W NUMERZE:

Grzegorz Pisarski — ŹRÓDŁA TRUDNOŚCI — str. 1

Nasze zaniedbania w dziedzinie produkcji rynkowej nie pozwalają na pełne wykorzystanie możliwości poprawy poziomu życia, stworzonych poprzez osiągnięcie obecnego potencjału przemysłu ciężkiego, chemicznego, energetycznego i poziomu wiedzy technicznej. Jest to jeszcze jeden argument przemawiający za potrzebą zwrócenia większej niż dotychczas uwagi na potrzeby rynku w ogóle i na rozwój produkcji rynkowej w szczególności.

Barbara Wiśniewska — JAK WYDAJEMY MILIARDY? — str. 1

Pomoc finansowa państwa dla najmłodszych sięga ponad 19 miliardów złotych rocznie. Trudno dać temu wiarę, niemniej prawdą jest, że nie ma całościowego statystycznego ujęcia wydatków w tej dziedzinie. Autorka analizując szczegółowo wydatki państwa na żłobki i przedszkola oraz zasiłki rodzinne, wysuwa szereg wniosków zmierzających do bardziej racjonalnego rozdziału środków budżetowych na te cele.

Józef Z. Brede — ALERT W GOSPODARCE MAGAZYNOWEJ — str. 3

Tytuł mówi sam za siebie. W obliczu wzrastających z roku na rok zadań hurtu z jednej strony i złych warunków magazynowych z drugiej, zachodzi konieczność kurczenia asortymentu towarowego. Brak powierzchni magazynowej prowadzi również do tego, że praca magazynierów, jako ludzi materialnie odpowiedzialnych za mienie państwowe, więcej ma wspólnego z ekwilibrystycznym hazardem, niż z socjalistyczną praworządnością.

Stefan Frenkel — EKG W OBLICZU NOWYCH ZADAŃ — str. 7

Główna uwaga obradujących delegacji siedemnastej sesji EKG skupiła się wokół zagadnień gospodarczych, wśród których dominowały: decentralizacja działalności EKG, rozszerzenie wymiany doświadczeń naukowo-technicznych między krajami-członkami EKG, długofalowość programu pracy EKG oraz sprawy rozwoju handlu światowego w warunkach postępującej obecnie w Europie zachodniej integracji gospodarczej.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVII WARSZAWA 17 CZERWCA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 24/561

Aby klient miał rację

Źródła trudności

GRZEGORZ PISARSKI

LICZNE głosy niezadowolonych klientów, nie znajdujących na półkach sklepowych potrzebnych im towarów, skłoniły nas do podjęcia od początku br. dyskusji nad źródłami nie dość dobrego zaopatrzenia rynku, pod ogólnym hasłem: „aby klient miał rację". [1]). Zagadnieniom z tym związanym poświęciła w ostatnim czasie sporo uwagi również prasa codzienna.

Obecnie dysponujemy więc dość szerokim wachlarzem wypowiedzi, naświetlających różne aspekty tego zagadnienia. Możemy pokusić się przeto o wskazanie bardziej istotnych trudności w zapełnieniu luk na półkach sklepowych.

Oto niektóre z nich.

*

Na pierwszym miejscu trzeba tu wymienić z reguły korzystniejsze warunki produkcji materiałów zaopatrzeniowych, niż artykułów rynkowych. Przedsiębiorstwa „uciekają" więc od produkcji rynkowej [2]). Cierpi na tym zwłaszcza stabilizacja zaopatrzenia rynku w artykuły metalowe (1001 drobiazgów), elektrotechniczne, chemiczne i w części zamienne, których wytwórcy stosunkowo łatwiej mogą się przestawić na produkcję materiałów zaopatrzeniowych. Przykładów tego rodzaju tendencji można wymienić wiele [3]).

Drugim istotnym źródłem luk na półkach są duże opóźnienia w uruchamianiu zakładów, mających rozwijać produkcję na potrzeby rynku [4]). Opóźnienia o wiele większe niż w energetyce, hutnictwie, górnictwie czy przemyśle maszynowym. W konsekwencji mamy do czynienia z niedostatecznym wzrostem dostaw np. z przemysłu spożywczego (sery, mleko w proszku, przetwory warzywno-owocowe), dziewiarskiego, meblarskiego, sprzętu gospodarstwa domowego itp. [4]) Podkreślenia wymaga przy tym fakt, że tempo realizacji inwestycji np. w przemyśle mięsnym potrafiliśmy poważnie przyśpieszyć z chwilą gdy zaczął on limitować nie zaopatrzenie rynku krajowego, lecz możliwości eksportu przetworów mięsnych.

Kolejnym źródłem luk w zaopatrzeniu rynku krajowego są też niedostateczne postępy w modernizacji wytwarzanych u nas artykułów trwałego użytku i brak szybszych postępów w opanowywaniu produkcji nowych ich asortymentów. Przegląd publikacji na ten temat sprawia niekiedy wrażenie, że łatwiej jest nam uruchomić produkcję silników okrętowych i najbardziej nowoczesnych obrabiarek niż np. pralko-wirówek do bielizny, pralek wahadłowych, maszyn do zmywania naczyń, maszyn do pisania, czy chociażby unowocześnić całą produkcję maszyn do szycia (zbyt mało maszyn wieloczynnościowych) [5]).

Odrębnym źródłem luk w zaopatrzeniu rynku stało się też ubiegłoroczne zaostrzenie dyscypliny płac i zatrudnienia. Nie ominęło ono bowiem zakładów produkujących na potrzeby rynku. Brak środków na płacę i możliwości zwiększenia zatrudnienia zahamował więc rozwój produkcji odzieży oraz artykułów elektrotechnicznych i metalowych dla gospodarstwa domowego, zwłaszcza w przemyśle terenowym i spółdzielczości pracy [6]).

W wielu przypadkach nie dość elastyczne stosowanie dyscypliny płac i zatrudnienia zamiast dopomagać, osłabiło więc stabilizację sytuacji rynkowej. Poczynając bowiem od 1961 r. obserwuje się wyraźne zahamowanie dynamiki wzrostu dostaw na potrzeby rynku z przemysłu terenowego i spółdzielczego przy stosunkowo niskich wskaźnikach zmianowości w zakładach, których produkcja jest na rynku bardzo poszukiwana, a surowiec dość dostępny.

W konsekwencji przemysł terenowy i spółdzielczość pracy nie zdołały w pożądanym stopniu zniwelować efektów rozszerzenia przez przemysł kluczowy eksportu artykułów rynkowych. Zwiększony eksport obuwia (zwłaszcza dziecięcego), nowoczesnych mebli, odzieży, wyrobów gumowych i niektórych innych

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Plenum Komitetu d/s Techniki

KOLEJ NA SZYBKIE DZIAŁANIE

SWE V plenarne posiedzenie Komitet d/s Techniki poświęcił omówieniu programu głównych prac wynikających z wniosków X Plenum KC PZPR. Aczkolwiek kierownictwo partii zajęło się wówczas sprawami postępu technicznego w przemyśle ciężkim, to jednak zasadnicze punkty Uchwały i wytyczone kierunki działania dotyczą bez wątpienia wszystkich gałęzi przemysłu. Stały się też podstawą opracowanego przez Komitet uniwersalnego programu. Krótki referat na ten temat wygłosił przewodniczący Komitetu d/s Techniki, prof. Dyonizy Smoleński.

Referat odpowiedział na pytanie: na jakich najważniejszych zagadnieniach będzie się koncentrowała w najbliższym czasie praca Komitetu d/s Techniki? Są cztery takie zagadnienia:

1) Przyspieszenie prac nad wprowadzeniem nowej metodologii planowania postępu technicznego.

2) Przyspieszenie rozwoju zaplecza naukowo-technicznego przemysłu.

3) Udoskonalenie systemu finansowania postępu technicznego.

4) Dokonanie kompleksowej analizy i usprawnienie działania bodźców materialnego zainteresowania w dziedzinie postępu technicznego.

Dla obznajmionych od dawna z problematyką postępu technicznego tezy te nie brzmią rewelacyjnie. Zresztą nikt, wydaje się, rewelacji nie oczekiwał. Dość długo sprawy te były przedmiotem krytyki i dyskusji. Kierownictwo partii na swym X plenarnym posiedzeniu omówiło je krytycznie i wszechstronnie oraz wysunęło syntetyczne, generalne wnioski. Komitet d/s Techniki zaś powinien je sprecyzować konkretnie. Rzecz jednak w tym, aby nawet wśród tych wyróżnionych zagadnień zastosować właściwą hierarchię. Parę słów kolejno o każdym z tych zagadnień, omówionych przez referenta i dyskutowanych potem na posiedzeniu.

Jeśli idzie o metodologię planowania, to nie ulega wątpliwości, że plany postępu technicznego powinny być jeszcze ściślej, integralnie związane z wszystkimi innymi częściami planu gospodarczego. Dotyczy to zarówno NPG, jak planów resortowych, zjednoczeniowych, a także — i przede wszystkim — planów przedsiębiorstw. Fakt, że w roku ub., wedle orientacyjnych, szacunkowych obliczeń Komitetu, plany postępu technicznego (objęte sprawozdawczością resortów) wykonane zostały mniej więcej w połowie (jeśli idzie o pozycje zrealizowane w pełni) — Komitet traktuje jako wyraźny sygnał, nawołujący do bliższego zbadania tych spraw i spowodowania niezbędnych zmian. Szczególnie jaskrawe zaniedbania stwierdza się w zakresie unowocześnienia technologii i organizacji produkcji, w dziedzinach, których usprawnienie przynosi największe efekty. Komitet prowadzi już prace mające na celu odpowiednią nowelizację instrukcji planowania postępu technicznego na rok 1963. Jednocześnie deklaruje, że niektórymi problemami technicznymi, szczególnie ważnymi dla gospodarki narodowej, sam będzie się żywo i wszechstronnie zajmował. Są to problemy: tworzyw sztucznych, automatyzacji procesów produkcyjnych, zastosowania maszyn matematycznych, walki z korozją.

Skoro mowa o planowaniu, ciśnie się pod pióro szereg uwag, które zresztą z mniejszym lub większym naciskiem poruszone zostały w dyskusji. Zostawmy je jednak na później, tym bardziej, że wiążą się one z następnymi zagadnieniami, wysuniętymi na czoło programu prac Komitetu d/s Techniki.

Istnieje z kolei, zagadnienie zaplecza naukowo-technicznego. Mówiono, że jest ono słabe kadrowo i niedostatecznie wyposażone (m. in. w aparaturę), przeciążone bieżącymi usługowymi pracami dla przedsiębiorstw, że ich, mimo wszystko, niewątpliwy poważny dorobek nie jest wykorzystywany w praktyce, że praca instytutów i innych placówek naukowo-badawczych nie jest należycie skoordynowana itd. Najpilniejszym zadaniem Komitetu jest uporządkowanie tych wszystkich spraw, doprowadzenie do rozwoju zaplecza naukowo-technicznego, tak aby zlikwidować dysproporcję, jaka jest obecnie między nim a aparatem bezpośrednio produkcyjnym.

Najbardziej kontrowersyjnie ujawnił tu się problem kadr. Jest on tak poważny, że Komitet d/s Techniki poświęci mu specjalnie najbliższe plenarne posiedzenie. I referat, i niektórzy dyskutanci głosili potrzebę „wymiany" dawnego hasła: „inżynierowie — do produkcji", na hasło „inżynierowie do zaplecza naukowo-technicznego". Niewątpliwie słusznie. X Plenum KC PZPR dobitnie podkreśliło potrzebę wzmocnienia etapu przygotowania produkcji. Ale pojawiają się obawy. Mamy po pierwsze w ogóle za mało inżynierów i za mało techników, którzy by mogli przejąć sprawy nadzoru produkcyjnego, po wtóre — aktualny system planowania i oceny pracy przedsiębiorstw skłania ich kierownictwo do wyłącznego niemal zajmowania się sprawami bieżącej produkcji. A więc na przeszkodzie realizacji jednego hasła stoi wciąż jeszcze aktualne inne hasło: „Kto żyw — do ratowania planu".

Dalsze dwa najistotniejsze zagadnienia — to udoskonalenie systemu finansowania postępu technicznego oraz usprawnienie działania bodźców ekonomicznych. Prof. Smoleński wyraźnie podkreślił, iż idzie o zbadanie i zreformowanie całokształtu systemu finansowania postępu technicznego (a więc m. in. wraz ze środkami obrotowymi i inwestycyjnymi) i na tym tle — o znowelizowanie Funduszu Postępu Technicznego, który jest w zasadzie instrumentem pożytecznym. Również kompleksowo zamierza Komitet zbadać i zreformować system bodźców materialnego zainteresowania.

Skoro wspomnieliśmy poprzednio o potrzebie właściwego hierarchizowania zagadnień najważniejszych i o nasuwających się uwagach na temat planowania, to chodziło właśnie o to, aby „pociągnąć" za ogniwo najważniejsze. W Uchwale X plenarnego posiedzenia KC PZPR jest wyraźnie podkreślona konieczność stworzenia właściwych warunków dla inicjatywy ludzkiej. Najogłędniej się wyrażając — są one teraz niewłaściwe. Zbyt wiele miejsca poświęciliśmy tym sprawom na naszych łamach, aby jeszcze teraz powracać do szczegółów. Klucz do ich rozwiązania znajduje się niewątpliwie w obrębie przede wszystkim tych dwóch ostatnich zagadnień — finansowania i bodźców, a także rozwoju zaplecza naukowo-technicznego. Powołamy tu się zarówno na referat, jak i głosy w dyskusji, stwierdzające

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

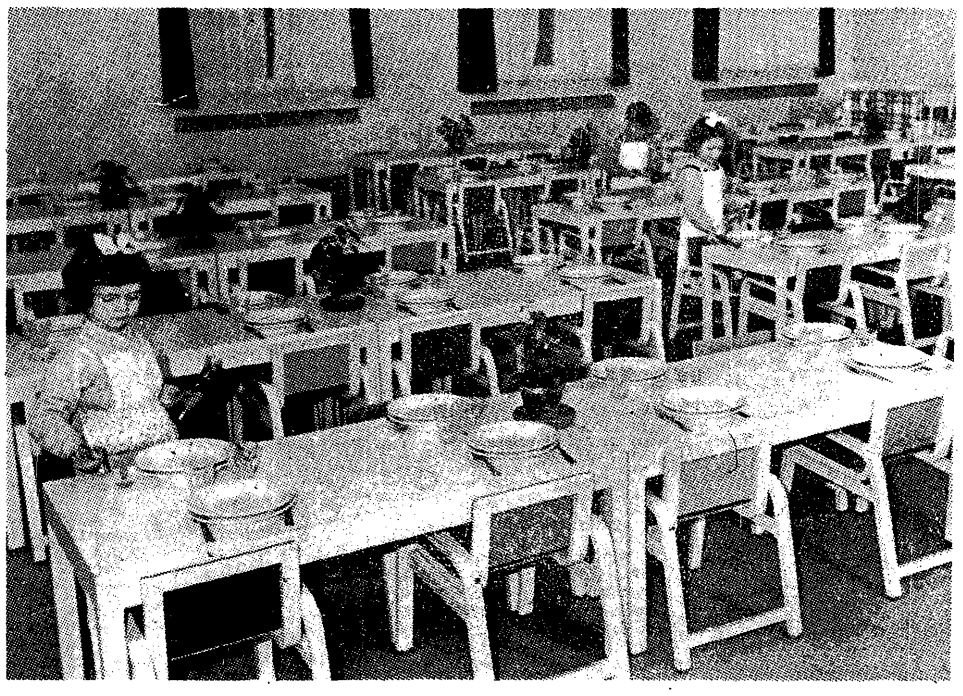

o dzieciach i dla dzieci

JAK WYDAJEMY MILIARDY?

BARBARA WIŚNIEWSKA

SPRAWA pomocy materialnej państwa dla najmłodszych interesuje bez mała wszystkich. Trudno dać temu wiarę, niemniej prawdą jest, że nie ma całościowego statystycznego ujęcia wydatków w tej dziedzinie. Nie znaczy to bynajmniej, że nie są one rejestrowane. Oczywiście — tak, ale pod różnymi „hasłami", w których wydatki na najmłodszych nie są wyodrębnione w oddzielne pozycje, nie mówiąc już o tym, że nie zawsze udaje się je rozszyfrować. Zakres pomocy dla dzieci jest bardzo rozległy, przy tym udziela się jej rodzicom w znacznej mierze w formie pośredniej, co stanowi dodatkową trudność w sporządzeniu pełnego rachunku. Jak np. obliczyć wysokość dotacji państwowych na konfekcję dziecięcą, przekazywaną w formie rabatu na niektóre gatunki tkanin?

Nie tak dawno posłowie, kierowani nie ciekawością, lecz troską o rzetelną analizę — podstawowy warunek prawidłowej polityki państwa w tym zakresie, zwrócili uwagę na brak pełnego bilansu wydatków na najmłodsze pokolenie.

Mamy wielu dysponentów państwowych środków przeznaczonych na dzieci i młodzież. Każdy z nich może wprawdzie stosunkowo łatwo podjąć próbę bilansu, ale tylko we własnym zakresie. Koordynatora całokształtu spraw i wydatków na te cele nie mamy, nie ma też całokształtowych ujęć.

Dlatego nie jesteśmy w stanie, mimo usiłowań, podać dokładnej sumy ogólnej. Możliwy jest tylko szacunek, który wskazuje, że pomoc finansowa państwa sięga tu cyfry ponad 19 miliardów złotych rocznie. Na kwotę tę składają się sumy wydatkowane na opiekę nad dzieckiem i młodzieżą (ok. 5 121 mln zł), na zasiłki rodzinne (8 190 mln zł) oraz na szkoły podstawowe i średnie (6 mld zł).

Należałoby do tego dodać wydatki związane z utrzymaniem dziecięcych poradni zdrowia, leczenia profilaktycznego i szpitalnego, słowem — koszt ochrony zdrowia najmłodszych, finansowaniem szkolnych organizacji sportowych i społecznych (ZHP), dotacje na produkcję towarów przemysłowych przeznaczonych dla dzieci i — na pewno — sumy przeznaczone na budowę szkół, żłobków, przedszkoli itp. oraz wiele innych pozycji. Zrezygnowałam z ich ujęcia m. in. dlatego, że pragnę zwrócić uwagę na pozycje budzące najwięcej wątpliwości, sporów i dyskusji w społeczeństwie.

MAŁE DZIECI — DUŻE KŁOPOTY

Zakres pomocy dla dzieci i młodzieży ilustruje tabela. Przekonuje ona, że sumy wydatkowane z kiesy państwowej na opiekę nad dziećmi przeczą poglądom wyrażonym w lapidarnym skrócie: „małe dziecko — mały kłopot, duże dzieci — duże kłopoty". Kwoty, jakie pochłania zapewnienie około 52 tys. miejsc w żłobkach są nieco niższe niż wydatki przewidziane w budżecie Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego na pomoc dla ponad stutysięcznej rzeszy studentów. I to — powiedzmy wyraźnie — łącznie z finansowaniem stołówek akademickich, domów studentów, a nawet studenckiego prewentorium przeciwgruźliczego w Maciejowcu.

Co prawda część kosztów związanych z utrzymaniem dzieci w żłobkach zwracają rodzice. Wpływy z tego tytułu w 1961 r. sięgały 63,4 mln zł., wydatki zaś przekraczały 450 mln zł.

Na zapewnienie częściowej opieki szkolnej i pozaszkolnej dzieciom przeznacza się w roku bieżącym 2 250 mln zł, tj. o około 31 mln zł mniej niż na potrzeby resortu szkolnictwa wyższego skupiającego — jak wiadomo — 37 wyższych uczelni.

Porównanie to może być uznane za niecelowe. Wiadomo przecież, że mamy w kraju dzieci o wiele więcej niż studentów. Spieszę więc dodać, że ilość miejsc w żłobkach jest niewspółmiernie mała w stosunku do liczby dzieci w wieku do lat 3. Na każde zaś 1 000 dzieci mamy przeciętnie 140 przedszkolaków.

Oczywiście, w rozbiciu na miasto i wieś proporcje te dość radykalnie się zmieniają. Co czwarte - piąte dziecko miejskie w wieku 3—6 lat (w stolicy niemal co trzecie) uczęszcza do przedszkola. Na wsi — jak wynika z opracowań GUS — zaledwie jedno dziecko na 14 należy do „rodziny przedszkolaków"; po uwzględnieniu zaś dziecińców wiejskich, czynnych w okresie nasilenia prac w polu, stosunek ten kształtuje się jak 1:10.

Warto może zwrócić uwagę, że na przedszkola i dziecińce wiejskie, zapewniające opiekę dla ok. 165 tys. dzieci, przeznacza się z budżetu 98 mln zł. Natomiast zapewnienie opieki w przedszkolach miejskich pochłania 1 288 mln zł. (Odpłatność z tego tytułu sięga 120 mln zł).

Stąd truistyczny wniosek — gros środków finansowych wydatkowa-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

MAJOWE Dni Oświaty, Książki i Prasy wykazały, że rośnie zapotrzebowanie na dobrą literaturę ekonomiczną. Rośnie liczba wydawanych tytułów, rosną nakłady, zwiększa się sprzedaż.

Że stwierdzenie to nie jest pustym czy okolicznościowym frazesem, z atmosfery świątecznej majowych obchodów płynącym optymizmem, świadczą fakty i liczby. Właśnie na nich chcielibyśmy się oprzeć. Aby nie nużyć nadmiernie Czytelnika sięgniemy tylko do najważniejszych, najbardziej charakterystycznych danych. Skoncentrujemy się przy tym — w celu uzyskania możliwie zwartego obrazu — na produkcji wydawniczej głównego i największego „dostawcy" książki ekonomicznej — **Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego.**

Dla informacji warto podać na wstępie, że produkcja wydawnicza PWE, wykazująca w ostatnich latach stały wzrost sięga dziś (1962 r.) 120 tytułów książek rocznie. Łączny nakład tych książek przekracza milion egzemplarzy, a ich wartość katalogowa — 25 mln zł.

W ciągu ostatnich paru lat (1958—1961) sprzedaż książek PWE zwiększyła się o 24 proc. Szczególnie wymowny jest wskaźnik dotyczący sprzedaży bieżącej produkcji. Chodzi mianowicie o to, jaką część rocznej produkcji książek sprzedaje się już w ciągu danego roku. Otóż według danych Centralnej Składnicy Księgarskiej w r. 1958 rozchód stanowił 59,7 proc. dostaw książek PWE, w r. 1959 — 88,5 proc., w r. 1960 — 87,4 proc. a w r. 1961 — 94,4 proc. Trzeba stwierdzić, że są to wskaźniki bardzo wysokie, rzadko spotykane w skali całego polskiego ruchu wydawniczego. Wystarczy powiedzieć, że w r. 1961 Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne znalazło się pod tym względem na trzecim miejscu wśród wszystkich (ponad 40) wydawnictw polskich. Książka ekonomiczna nie zagrzewa więc długo miejsca ani w magazynach składnicy, ani też na półkach księgarń.

Długa jest lista tytułów, które niezwykle szybko, nieraz w tempie wprost błyskawicznym znikły z półek składnicy i księgarń. Przykładowo wymieńmy niektóre z nich. W ciągu kilku miesięcy została wyczerpana praca W. Sadowskiego „Teoria podejmowania decyzji"; w ciągu trzech miesięcy wyekspediowano do ostatniego egzemplarza ze składnicy „Metody statystyczne" S. Szulca; po 2—4 miesiącach zabrakło w składnicy książek: A. Hodolego „Wstęp do badania rynku", B. Pilawskiego „Obliczanie efektów ekonomicznych postępu technicznego", J. Nowakowskiego „Zdolność produkcyjna przedsiębiorstwa przemysłowego", J. Kwejta „Metody kompleksowej analizy ekonomicznej w przemyśle", Z. Sprychy „Koszty własne w nowych zakładach przemysłowych" itd itd.

Wspomnieliśmy, że w ciągu ostatnich czterech lat sprzedaż książek PWE wzrosła o 24 proc. W tym samym okresie dostawy książek na rynek (do składnicy) zwiększyły się o 16,5 proc. O czym świadczy ta przewaga sprzedaży nad dostawami? Oczywiście o tym, że obok bieżącej produkcji „upłynnia się", również zapasy z lat ubiegłych. Od r. 1958 do 1961 zapasy książek PWE zmniejszyły się o ponad 20 proc. Jest to niewątpliwie godny uwagi efekt. Podobny lub lepszy wynik uzyskało zaledwie kilka wydawnictw.

Książka ekonomiczna w ofensywie

ZBIGNIEW GAJCZYK

Nie mielibyśmy jednak pełnego obrazu sytuacji książki ekonomicznej, gdybyśmy nie wzięli pod uwagę jej nakładów. Przeciętny nakład wszystkich książek PWE waha się w ostatnich latach na poziomie 8—9 tys. egzemplarzy, wykazując pewien wzrost. Zdawać by się mogło, że jest to nakład stosunkowo wysoki. Ustalanie nakładów odbywa się na podstawie wnikliwej analizy rynku i potrzeb, a jednak wydawca nieraz przekonuje się, że potrzeby te w rzeczywistości okazują się większe. Naturalnie cieszy go większe niż oczekiwał powodzenie książki, stara się więc z kolei korygować nakłady, podnosić je. Jego możliwości w tym zakresie są jednak ograniczone. Wiadomo — limity, papier, ograniczone środki. Ubiega się o te środki, głowiąc się jednocześnie nad prawdziwym dylematem: więcej tytułów czy większe nakłady. Tytuły — bo szeroka problematyka do ogarnięcia i duży dopływ prac; nakłady — bo więcej czytelników skorzysta z wydanej książki. Trudny to wybór i odpowiedzialny, ale nie ma co ukrywać, że sam fakt istnienia tego dylematu ma w sumie, z punktu widzenia pozycji i roli książki ekonomicznej, wydźwięk optymistyczny. Książka ekonomiczna ma wzięcie, jest coraz bardziej potrzebna. Trzeba przecież pamiętać, że od lat była ona zaliczana raczej do literatury „trudnej". Jeszcze niezbyt dawno wielu księgarzy wykazywało znaczną wstrzemięźliwość przy zamawianiu tytułów ekonomicznych, uważając je za „niechodliwe" i z natury zbyt specjalistyczne. Sporo też było takich, którzy znali Wydawnictwo (wówczas PWG) przede wszystkim od strony... „Kuchni polskiej". Wiele zmieniło się od tego czasu na lepsze.

Jakie są źródła tych przemian? Wydaje się, że można mówić o dwóch głównych przyczynach. Po pierwsze, wzrasta zainteresowanie sprawami gospodarczymi wśród społeczeństwa, zwiększa się też zapotrzebowanie na literaturę fachową, wyspecjalizowaną, ze strony pracowników aparatu gospodarczego; z drugiej strony — i to jest szczególnie ważne — podnosi się poziom literatury ekonomicznej, która coraz lepiej zaspokaja potrzeby czytelnika. Wzrost poziomu i użyteczności książki ekonomicznej jest naturalnie wyrazem i dowodem rozwoju naszej myśli ekonomicznej.

Rozwój ten znajduje wyraźne odzwierciedlenie w publikacjach PWE z ostatnich lat. Przede wszystkim następowały korzystne zmiany w tzw. profilu Wydawnictwa. O ile jeszcze 5—6 lat temu główne miejsce zajmowały w jego planach książki o charakterze instruktażowym, poradnikowym czy komentatorskim, to od paru lat punkt ciężkości przesuwa się coraz bardziej na prace o charakterze naukowym i teoretycznym, zawierające świeże, oryginalne myśli i uogólnienia. Można już dzisiaj śmiało powiedzieć, że przede wszystkim te prace „nadają ton" planom wydawniczym PWE. W grupie tej na szczególną uwagę zasługuje cały ciąg opracowań o podkładzie teoretycznym, uogólniających doświadczenia budowy socjalizmu, poświęconych funkcjonowaniu naszej gospodarki narodowej oraz zasadom i kierunkom polityki gospodarczej.

Przykładowo można wymienić takie tytuły, jak A. Karpińskiego „Zagadnienia socjalistycznej industrializacji Polski", W. Lissowskiego „Problem zużycia ekonomicznego środków pracy" oraz „Zastosowanie relacji majątek — praca—produkcja do programowania rozwoju przemysłu", L. Zienkowskiego „Jak oblicza się dochód narodowy", A. Chlebowczyka „Badanie zmian wydajności pracy", praca zbiorowa pod red. M. Rakowskiego „Efektywność inwestycji", S. Góry „Bodźce ekonomiczne w gospodarce socjalistycznej", U. Wojciechowskiej „Problemy tworzenia funduszu zakładowego", Z. Fedorowicza „Finanse w gospodarce socjalistycznej", J. Lewandowskiego „Renta gruntowa w rolnictwie polskim", H. Chołaja „Analiza cen kontraktacyjnych roślin przemysłowych" itd.

Ekonomia polityczna socjalizmu reprezentowana jest dość szeroko w planach wydawniczych PWE, ale na pewno jest w tej dziedzinie jeszcze wiele do zrobienia. Konieczne są w znacznie większym stopniu prace o charakterze syntetycznym, uogólniającym. Zdecydowanie brakowało prac poświęconych doświadczeniom budownictwa socjalistycznego w krajach demokracji ludowej.

Ostatnie lata przyniosły również szereg interesujących pozycji dotyczących gospodarki kapitalistycznej. Oto niektóre tytuły: D. Sokołow — „Dysproporcje produkcji kapitalistycznej", A. Runowicz — „Problemy kryzysu agrarnego w USA", I. Sachs — „Sektor państwowy a rozwój gospodarczy" (praca ta otwiera całą serię poświęconą problematyce krajów gospodarczo słabo rozwiniętych), J. Czarkowski — „Teoria pieniądza i polityka pieniężna w kapitalizmie".

Poważnym dorobkiem wydawniczym jest niewątpliwie cykl prac z zakresu ekonometrii i zastosowania metod matematycznych do analizy zjawisk ekonomicznych. Zapoczątkowała go w PWE praca P. Sulmickiego „Przepływy międzygałęziowe". Z kolei ukazały się: W. Sadowskiego „Teoria podejmowania decyzji", Z. Hellwiga „Regresja liniowa i jej zastosowanie w ekonomii", A. Wosia „Elastyczność spożycia żywności na wsi", W. Przelaskowskiego „Spożycie żywności w Polsce Ludowej". Znakomicie uzupełniły tę serię dwie pozycje przekładowe: praca zbiorowa pod red. W. Niemczynowa „Zastosowanie matematyki w badaniach ekonomicznych" oraz wybór artykułów (pod red. S. Chajtmana) — „Metody matematyczne w organizacji i ekonomice przedsiębiorstwa".

Bardzo pomyślnie rozwijał się w PWE na przestrzeni kilku ostatnich lat dział tzw. ekonomik szczegółowych. Lista tytułów jest tu bardzo długa, toteż wymienimy tylko kilka najbardziej charakterystycznych: B. Gliński — „Problemy zarządzania przedsiębiorstwami przemysłowymi", Z. Leskiewicz — „Zjednoczenie — organizacja branżowa przemysłu socjalistycznego", W. Holtzman — „Problemy amortyzacji w przemyśle", J. Nowakowski — „Zdolność produkcyjna przedsiębiorstwa przemysłowego", W. Spruch — „Ekonomiczne problemy automatyzacji w przedsiębiorstwie przemysłowym", B. Pilawski — „Obliczanie efektów ekonomicznych postępu technicznego w przedsiębiorstwie", K. Boczar — „Społeczno-gospodarcze podstawy obrotu towarowego", A. Hodoly — „Wstęp do analizy rynku". Specjalne miejsce w tej grupie wydawnictw zajmuje „Biblioteka Rady Robotniczej" — seria kilkunastu popularnie ujętych broszur, obejmująca pełny i usystematyzowany wykład ekonomiki przedsiębiorstwa przemysłowego. W ciągu trzech lat ukazały się trzy wydania „Biblioteki", ciesząc się dużym uznaniem czytelników i szybko znikając z rynku.

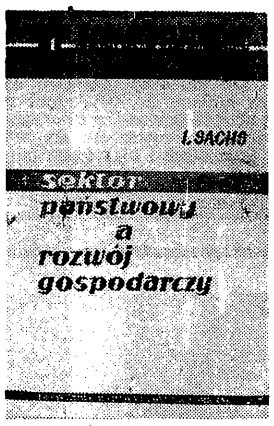

Nawet przy dość powierzchownym przeglądzie dorobku wydawniczego ostatnich lat można by wyliczyć jeszcze wiele wartościowych książek z takich dziedzin, jak statystyka i demografia, międzynarodowe zagadnienia gospodarcze, finanse i rachunkowość itd. Z braku miejsca nie będziemy tego czynili. Ograniczmy się zatem już tylko do jednego tytułu, który skądinąd powinien by niewątpliwie otwierać listę publikacji wydanych w ostatnich latach przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne. Chodzi o „Małą encyklopedię ekonomiczną".

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że jako przedsięwzięcie wydawnicze z zakresu nauk ekonomicznych „Mała encyklopedia ekonomiczna" jest największym wydarzeniem nie tylko wśród publikacji PWE. Warto przy okazji zauważyć, że poza Związkiem Radzieckim (gdzie przed kilku laty wydano „Kratkij ekonomiczeskij słowar") w żadnym z krajów obozu socjalistycznego nie ukazała się dotychczas tego rodzaju publikacja. „Encyklopedia" jest efektem wysiłku wielkiego zespołu ludzi: około 200 autorów, kilkunastu członków komitetu redakcyjnego, zespołu redakcyjnego Wydawnictwa. Prace nad encyklopedią skupiły niemal wszystkich naszych czołowych ekonomistów-naukowców, wielu wybitnych i doświadczonych działaczy gospodarczych. MEE stanowi niewątpliwie poważny sukces nie tylko w znaczeniu ściśle wydawniczym, ale i z punktu widzenia rozwoju i upowszechnienia wiedzy ekonomicznej w naszym kraju.

Poważną grupę publikacji PWE stanowiły i nadal stanowią przekłady. Dobór przekładów jest ważnym elementem polityki wydawniczej. Przy zaostrzonych kryteriach tego doboru, do planu trafiały na ogół pozycje o dużych wartościach poznawczych lub dydaktycznych. Do pozycji tych należą zapewne takie prace, jak P. A. Barana „Ekonomia polityczna wzrostu", Ch. Bettelheima „Zagadnienia teorii planowania", W. Kołganowa „Dochód narodowy", wymieniona już praca zbiorowa pod red. W. Niemczynowa „Zastosowanie matematyki w badaniach ekonomicznych", A. Löscha „Gospodarka przestrzenna", B. Smulewicza „Krytyka burżuazyjnych teorii ludnościowych", czy wreszcie wybory tekstów w rodzaju „Problemów wzrostu ekonomicznego krajów słabo rozwiniętych" itd.

Skoro poświęciliśmy sporo miejsca bilansowi dotychczasowej pracy PWE, warto choć parę słów powiedzieć na temat planów i zamierzeń. Cóż więc przyniesie najbliższa przyszłość?

Jak już wspomnieliśmy, w dalszym ciągu będzie się rozwijać grupa prac o charakterze teoretycznym, z zakresu ekonomii politycznej kapitalizmu i socjalizmu. W r. 1963 ukaże się obszerne dzieło J. Zawadzkiego „Szkice o współczesnym kapitalizmie". Autor poruszy w nim najistotniejsze problemy ekonomiczne współczesnego kapitalizmu, uwypuklając przemiany dokonujące się w kapitalizmie w epoce jego ogólnego kryzysu. Również w roku przyszłym ujrzy światło dzienne praca M. Pohorillego „Interwencjonizm państwowy w rolnictwie kapitalistycznym", zawierająca gruntowną i wszechstronną analizę istotnego odcinka rzeczywistości kapitalistycznej. Problematyce współczesnego kapitalizmu poświęcone są również prace D. Sokołowa „Cykle koniunkturalne w kapitalizmie powojennym" oraz R. Kudlińskiego „Monopole w przemyśle USA". A. Runowicz jest autorem pracy na temat renty gruntowej w kapitalizmie.

Literaturę dotyczącą gospodarki socjalistycznej reprezentować będą m. in. prace: K. Secomskiego „Problemy planowania perspektywicznego", W. Herera „Rolnictwo a rozwój gospodarki narodowej", J. Mujżela „Stosunki towarowe i ich rola w gospodarce socjalistycznej", Z. Madeja „Zysk w gospodarce socjalistycznej", praca zbiorowa „Efektywność inwestycji i produkcji w rolnictwie", J. Gordona „Problemy kształtowania cen przemysłowych", H. Chołaja „Procent jako kategoria ekonomiczna w gospodarce chłopskiej", a także kilka cennych przekładów, jak S. Strumilina „Problemy socjalizmu i komunizmu w ZSRR", A. Notkina „Tempo i proporcje reprodukcji socjalistycznej", J. Kronroda „Pieniądz w gospodarce socjalistycznej" itd.

Wśród wielu prac z zakresu ekonomik szczegółowych zaanonsujemy tu jedną, która — jak się wydaje — będzie poważnym wydarzeniem wydawniczym. Chodzi o „Ekonomikę przedsiębiorstwa przemysłowego" — pierwszy w naszym kraju tego rodzaju podręcznik akademicki, opracowany przez zespół kilkunastu autorów.

O innych działach wydawniczych — w telegraficznym skrócie. Nader interesująco zapowiada się obszerne studium ekonomiczno-statystyczne L. Zienkowskiego „Dochód narodowy Polski w latach 1929 — 1960". W druku znajduje się już nowe fundamentalne dzieło E. Rossета „Perspektywy demograficzne Polski". Niewątpliwie żywo zainteresuje czytelników opracowany przez zespół autorski (A. Banasiński, A. Weryha i S. Żurawicki) „Poradnik matematyczno-statystyczny dla ekonomistów". Jeszcze w bieżącym roku ukaże się drugi tom „Geografii gospodarczej Polski" J. Lotha i Z. Petrażyckiej. W redakcji finansów przygotowuje się całą serię broszur poświęconych finansom socjalistycznym. Wreszcie — skoro mowa o seriach — na warsztacie redakcyjnym znajduje się nowe wcielenie „Biblioteki Rady Robotniczej" — około dwudziestu opracowanych na nowo i w sposób jeszcze bardziej przystępny, obliczony na masowego odbiorcę-uczestnika szkolenia w zakładach pracy, broszur „Biblioteki Samorządu Robotniczego".

*

Książka ekonomiczna toruje sobie drogę także i poza granicami naszego kraju. Chodzi o eksport polskich książek, tłumaczonych na miejscu, drukowanych i wysyłanych za granicę, PWE zaczęło stawiać na tym polu pierwsze kroki zaledwie w ubiegłym roku, a już ma niewątpliwie spore osiągnięcia. W chwili obecnej realizuje się, we współpracy z angielskim wydawnictwem Pergamon-Press, przekłady kilku tytułów. Już w roku bieżącym ukażą się w języku angielskim dwie pozycje: W. Sadowskiego „Teoria podejmowania decyzji" oraz Z. Hellwiga „Regresja liniowa i jej zastosowanie w ekonomii". Poważnie zaawansowane są prace nad przekładem pracy E. Rossета „Proces starzenia się ludności". Tłumaczy się dzieło nieżyjącego już prof. St. Szulca — „Metody statystyczne". Zawarto już umowy, bądź też poważnie zaawansowane są rozmowy na temat wydania na rynki zagraniczne w języku angielskim prac W. Lissowskiego, E. Vielrosego i M. Rakowskiego. Na rynek amerykański trafi przekład pracy A. Karpińskiego „Zagadnienia socjalistycznej industrializacji Polski". Wreszcie trzeba odnotować, że już w roku ubiegłym ukazały się trzy wersje obcojęzyczne (angielska, francuska i niemiecka) pracy zbiorowej „Rozwój gospodarczy Ziem Zachodnich i północnych Polski". Nie ulega wątpliwości, że są to istotnie poważne efekty, przy czym — rzecz jasna — konkretne korzyści finansowe (dewizy) spłatają się tu z doniosłym momentem eksportu naszej myśli ekonomicznej.

Dynamika przemian społecznych

czy

przemiany najbardziej dynamiczne

GENOWEFA NOWOTNA

W SERII „Sygnały" (Wiedza Powszechna) ukazała się niedawno książka Ryszarda Turskiego pt. Dynamika przemian społecznych w Polsce". Książka składa się ze wstępu i czterech części: w części I autor zajmuje się wychodźstwem ze wsi, w cz. II urbanizacją bez wychodźstwa; część III poświęcona jest kształtowaniu się społeczności Ziem Zachodnich, cz. IV — przemianom zawodowym, głównie problemowi inteligencji. Jedynie marginesowo uwzględnia autor przemiany, jakie dokonały się i dokonują na wsi wśród chłopstwa i jego poszczególnych kategorii społecznych, zakładając prawdopodobnie, że procesy te są mało dynamiczne. Niedostatecznie również potraktowane są przemiany strukturalne klasy robotniczej jako całości. Autor skupia swą uwagę raczej na zbiorach ludzi i społecznościach, znajdujących się na styku tych dwóch klas oraz na społecznościach najbardziej dynamicznych. Wybór takiej problematyki jest zupełnie uprawniony i interesujący. Tytuł pracy jest jednak zbyt szeroki i obiecujący. Sądzę, że lepiej byłoby ją nazwać: „Niektóre aspekty przemian społecznych w Polsce".

Książka zawiera sporo informacji faktycznych i bibliograficznych na temat zmian struktury społecznej w Polsce, oparta jest na dość szerokiej literaturze, rozproszonej w tygodnikach, kwartalnikach, monograficznych opracowaniach. Wykorzystane są w niej również własne obserwacje autora i — w niewielkim wprawdzie stopniu — własne badania. Książkę Turskiego czyta się bardzo dobrze; napisana jest jasnym, potoczystym językiem, co jest dużą zaletą pracy, która spełniać ma rolę popularyzacji wiedzy o społeczeństwie. Autor próbuje wyjaśnić pojęcia i kategorie socjologiczne, stosowane w tej książce. Turski stawia sobie za cel „dostarczenie czytelnikowi w trybie popularnonaukowym pewnej sumy informacji i interpretacji o przeobrażeniach społecznych w naszym kraju". Cel ten został w zasadzie osiągnięty.

Praca ma na ogół charakter popularnonaukowy, zawiera jednak szereg braków z punktu widzenia metody naukowej. Niekiedy nie wiadomo przy pomocy jakich technik badawczych autor zbierał materiał (np. w cz. I „Dwie dzielnice"). Wielokrotnie przytaczane są dane statystyczne bez powołania się na źródła (np. na str. 27, 62, 65, 103 i in.); dane te często są nieścisłe, lub są w sposób nieuprawniony generalizowane, wówczas gdy odnoszą się do pewnego rejonu lub pewnego wycinka rzeczywistości.

Turski podaje, że w latach 1950—1957 odpływało ze wsi do miasta około 300 tys. osób rocznie. Informacja ta nie wydaje się być ścisła, autor nie podaje zresztą jej źródła. Według obliczeń GUS liczba ludności, która w okresie 1950—60 zmieniła źródło utrzymania z rolniczego na nierolnicze wynosi prawie 3 miliony. Innymi słowy odpływ z rolnictwa do zajęć nierolniczych (chodzi o główne zajęcie) wynosił w tym czasie około 300 tys. osób rocznie (łącznie z członkami rodzin) [1]). Odpływ ten, jak wiadomo dokonuje się w dwóch formach:

1) z całkowitym porzuceniem rolnictwa jako źródła utrzymania, przy czym może to być — używając terminologii Turskiego „migracja definitywna" (wyjście ze wsi), lub „urbanizacja bez wychodźstwa" (praca w mieście, zamieszkanie w środowisku wiejskim).

2) Z zachowaniem gospodarki rolnej jako dodatkowego źródła dochodu (częściowa urbanizacja bez wychodźstwa).

Druga forma odpływu z rolnictwa polega nie tylko na pozostaniu na wsi, ale i na zachowaniu gospodarki rolnej. W danym wypadku jednak stała praca poza rolnictwem staje się głównym zajęciem w porównaniu z pracą w rolnictwie. Zadne statystyki nie określają jednak ściśle udziału poszczególnych form urbanizacji ludności wiejskiej i odpływu z rolnictwa. Należałoby wysunąć pod adresem GUS-u postulat, aby wyodrębnił w statystyce te różne formy odpływu z rolnictwa i rozszyfrował rubrykę ludności nierolniczej zamieszkałej na wsi.

Turski przytacza dane statystyczne dotyczące struktury zawodowej wychodźców ze wsi (str. 28—29). Mają one świadczyć o tym, że struktura ta niewiele odbiega od struktury zawodowej ogółu zarobkujących. Podaje np. że odsetek pracowników umysłowych wśród wychodźców z miasta mężczyzn wynosi 26,9 proc., zaś odsetek pracowników umysłowych wśród ogółu zarobkujących mężczyzn wynosi 28,7 proc. I znów brak informacji źródłowej. Autor opiera się na wynikach badań Pohoskiego, ale nie zaznacza, że wyniki te nie odnoszą się do całego kraju, lecz do określonego rejonu tzw. środkowo-zachodniego. Badanie to objęło 13 wsi w województwie poznańskim i bydgoskim. [2])

W książce występują niekiedy sprzeczności wewnętrzne; autor sam sobie przeczy, wyjaśniając motywy podejmowania pracy w mieście przez ludzi ze wsi (str. 47—49 i str. 56). W rozdziale „Mit miasta" Turski pisze, że „mit miasta jako Mekki życia lekkiego, dostatniego, przyjemnego etc. przejawia się jeszcze wyraźniej u imigrantów ze wsi w pojmowaniu ideału awansu społecznego". Dalej: „Nie ulega... chyba wątpliwości, że praca nie była wcale pozytywnym bohaterem imigrantów ze wsi, nie była czynnikiem inspirującym ich ideały awansu społecznego. Inspiratorem aspiracji życiowych była raczej chęć ucieczki od pracy fizycznej" (str. 48). (I znów tutaj występuje nieuzasadnione uogólnienie. Autor przytacza jako dowód tezy bardzo ogólnej, wycinkowe wyniki badań dotyczące pewnej, specyficznej grupy osadników, przybyłych ze wsi do miast na Ziemiach Zachodnich). W dalszych wywodach natomiast autor polemizując z nieprzychylnymi opiniami ludności miejskiej o przybyszach ze wsi stwierdza, że opinie te w dużym stopniu opierają się na mistyfikacji. Turski pisze, że imigranci ze wsi stanowią element niezwykle dynamiczny, ambitny, wytrwały, dążący do zdobycia kwalifikacji itd. Gdzież tutaj występuje ideał lekkiego, przyjemnego życia bez pracy? Wszak większość wychodźców ze wsi, zatrudniona jest w charakterze pracowników fizycznych.

KTO JEST KTO?

Pewne zastrzeżenia budzi definicja pojęcia: „chłop-robotnik" (str. 60—62). Turski zastrzega się wprawdzie, że nie pretenduje do „naukowo dojrzałego określenia chłopa-robotnika" i podaje następującą definicję: „chłopi-robotnicy łączą pracę fizyczną, bądź tylko nadzorczą (lub też częściowo jedną i drugą) w swoim gospodarstwie ze stałym zajęciem zarobkowym pozarolniczym, wykonywanym poza gospodarstwem") (str. 61). Autor upatruje zaletę tej definicji w tym, w czym recenzent widzi jej wadę, mianowicie w jej elastyczności i nieokreśloności. Turski uważa za niesłuszne określenie, zgodnie z którym do kategorii chłopów-robotników należą tylko te osoby, które łączą pracę w swoim gospodarstwie z pracą zarobkową w charakterze robotnika. Autor powiada, że nie wszystkie osoby, które są na ogół uważane (przez kogo?) za chłopów robotników, zatrudnione są w charakterze robotników, część z nich jest majstrami, technikami, urzędnikami. Powstaje pytanie, dlaczego należy tych ostatnich nazywać „chłopami-robotnikami"? Turskiego definicja „chłopa-robotnika" jest określeniem bardzo zróżnicowanej, szerokiej zbiorowości, charakteryzującej się jednoczesnym powiązaniem ze środowiskiem miejskim — praca i wiejskim — zamieszkanie. Zbiorowość tę można nazwać „dwuśrodowiskowcami". [3]) Chłop-robotnik jest przeważnie częścią składową tej szerszej zbiorowości. Chłop-robotnik może nie być „dwuśrodowiskowcem" jeśli łączy pracę w swoim gospodarstwie z pracą w zakładzie położonym w swojej wsi lub sąsiedniej. (Na tę ostatnią grupę słusznie zwraca uwagę Turski).

Rację natomiast ma Turski przeciwstawiając się apodyktycznym opiniom, głoszącym, że chłopi-robotnicy są na wsi elementem destrukcyjnym. Należy również — dodajmy od siebie — odeprzeć generalne oceny, że stanowią element destrukcyjny w zakładach pracy. Rozważania i sądy tego typu prowadzą do utopijnych wniosków praktycznych. Trzeba „chłopa-robotnika" zmusić do samookreślenia do wyboru między chłopem a robotnikiem. Przyczyny powstawania kategorii „dwuśrodowiskowców", w tej liczbie „robotników-chłopów" są złożone, wielostronne, tkwią w zmianach struktury społeczno-ekonomicznej kraju. Pisze o nich autor w recenzowanej pracy. Należy jednak z drugiej strony podkreślić, że konieczne jest socjologiczno - ekonomiczne badanie tego problemu uwzględniające specyfikę różnych regionów i nie tylko od strony wsi, ale od strony pracy w mieście, w celu wytyczenia uzasadnionej polityki, przyspieszającej realizację tych tendencji, które są korzystne z punktu widzenia postępowych przemian społecznych.

*

Były to uwagi odnoszące się do niektórych tylko zagadnień, zawartych w książce. W sumie wypada stwierdzić, że w sytuacji kiedy brak syntetycznych opracowań na temat przemian struktury społecznej w Polsce, książka Turskiego wypełnia w pewnym stopniu tę lukę i spełnia pożyteczną rolę.

[1]) Por. I. Frenkel — Zmiany stanu i struktury ludności rolniczej w Polsce w latach 1950—1960. Gospodarka Planowa 1961, Nr 8—9.

[2]) Por. Michał Pohoski — Wychodźstwo ze wsi do miasta w rejonie środkowo-zachodnim. IER. Społeczno-ekonomiczna struktura wsi w Polsce Ludowej. W-wa 1960.

[3]) Por. artykuł S. Widerszpila i J. Janickiego „Dwuśrodowiskowcy" „ŻG" Nr 33 1961.

w ubiegłym tygodniu

KONIEC SPORU O DUNAJEC

Od kilkunastu lat toczył się zacięty spór „w jaki sposób ujarzmić jedną z najbardziej niszczących naszych rzek — Dunajec. Jak można sądzić z wywiadu udzielonego w ubiegłym tygodniu przez Prezesa Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej, długoletni spór pomiędzy energetykami i fachowcami gospodarki wodnej a działaczami Ligi Ochrony Przyrody został chyba w końcu zakończony. Nastąpiło to w wyniku zatwierdzenia przez kolegium CUGW nowej koncepcji zagospodarowania Dunajca. Koncepcja ta przewiduje następującą zabudowę tej rzeki:

Pierwszy, średniej wielkości zbiornik powstanie w rejonie Czorsztyna, przy czym zapora usytuowana będzie w Niedzicy.

Siłownią wodną, jaka przy tej zaporze powstanie, będzie miała moc ok. 70 do 80 MW. Równocześnie powinien być budowany zbiornik wodny na Czarnym Dunajcu w miejscowości Kojsówka, w rejonie Zakopanego oraz mały zbiornik tzw. wyrównawczy w Sromowcach Wyżnych.

Następnym zadaniem powinna być budowa zbiornika w Witowicach, w północnej części powiatu Nowy Sącz, na rzece Łososinie, który połączony zostanie sztolnią ze zbiornikiem w Rożnowie.

Jako ostatni w programie budowy ma znaleźć się zbiornik w Tylmanowej koło Krościenka nad Dunajcem.

Taka koncepcja gwarantuje pełne, kompleksowe wykorzystanie Dunajca: znaczne zmniejszenie niebezpieczeństwa jego wylewów, wyrównanie przepływu wody w przełomie Dunajca w Pieninach, a tym samym zagwarantowanie swobodnego przepływu tamtędy czółen turystycznych. Wpłynie ona również na wyrównanie przepływu wody w górnej Wiśle dla celów żeglugi śródlądowej oraz zasilenie jej czystymi wodami górskimi.

W myśl tych projektów nie zostaną zalane ani miejscowości Frydman, Dębno, Harklowa ze swoimi zabytkami góralskiej architektury, ani też Łącko ze swoimi sadami.

OSTROŻNIE Z OGNIEM

Hasło to w świetle sprawozdania złożonego w ubiegłym tygodniu przez wiceministra Z. Szneka w sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych jest nadzwyczaj aktualne.

Straty spowodowane przez pożary wahają się w ostatnich latach od 430,5 mln zł w 1958 r. do 671 mln zł w 1961 r. (20 tys. pożarów). Przyczyny: nieostrożność osób dorosłych i dzieci (46,9 proc.), wady w urządzeniach ogrzewniczych, mechanicznych i elektrycznych (22,5 proc.), wyładowania atmosferyczne (10,6 proc.), podpalenie (8,3 proc.).

Sytuacja pożarowa na wsi nie wykazuje w ciągu ostatnich kilku lat specjalnych zmian. Ogółem straty w rolnictwie na skutek pożarów wyniosły w ub. roku 442 mln zł. Największą ilość pożarów notuje się w województwach centralnych i wschodnich. Podstawowymi przyczynami wielkich strat ponoszonych przez rolnictwo na tych terenach były: łatwopalna i zwarta zabudowa wsi, braki w przeciwpożarowym zaopatrzeniu w wodę, niedostatek telefonów oraz zbyt mała ilość ochotniczych straży pożarnych i słabe ich wyposażenie.

W innych działach gospodarki — poza rolnictwem — notuje się przeciętnie 7—10 tys. pożarów rocznie. Wysokość strat rośnie jednak w sposób niepokojący: od 118 mln zł w 1958 r. do 229,5 mln zł do 1961 r. Zaledwie 10—15 proc. pożarów powstaje na skutek tzw. przyczyn obiektywnych. Podstawowa ich ilość wynika z nieostrożności, niedbalstwa i nieprzestrzegania przepisów.

Alert w gospodarce magazynowej

JÓZEF Z. BREDE

PRZEZ szesnaście lat — obarczeni ważniejszymi zadaniami inwestycyjnymi — niezbyt wiele uwagi i środków poświęciliśmy zapleczu magazynowemu. Produkcja z roku na rok wzrastała, w zawrotnym tempie odrabialiśmy zaległości w nagromadzaniu artykułów technicznych i konsumpcyjnych, a magazyny — często adaptowane naprędce w starych ruderach czy opuszczonych barakach — coraz bardziej niszczały.

Na samym tylko Śląsku, gdzie nagromadzenie wszelkiej masy towarowej ze względu na koncentrację przemysłu jest szczególnie duże — niedobór powierzchni magazynowej wynosi w chwili obecnej 142.062 m² (powierzchni użytkowej) wg stanu na 30. XI. 1961 rok.

Przyjmując normę 1.400–1.500 m², jako przeciętną powierzchnię krytą normalnego magazynu hurtowego, niedobór ten wyraża się więc niebagatelną cyfrą około 100 magazynów, i to w granicach tylko jednego województwa. Jednym słowem — głęboki impas, z którego prawdopodobnie nieprędko zdoła się wybrnąć mimo ogłoszenia „alertu" na tym odcinku. Rzecz mianowicie w tym, że chociaż skomasowano dość duże nawet środki inwestycyjne na doraźną rozbudowę zaplecza magazynowego — budownictwo nie podoła nadmiernym zadaniom. Portfele robót wszystkich przedsiębiorstw budowlanych są bowiem przeładowane. Niedawna konferencja prasowa w Ministerstwie Budownictwa i Przem. Mat. Budowlanych wykazała brak pokrycia (w roku bieżącym) w mocy produkcyjnej przedsiębiorstw budowlanych i montażowych na wykonanie inwestycji w skali krajowej — wartości przeszło 2 mld złotych.

PYTANIA RETORYCZNE

W związku z tym hurtowników-inwestorów frapuje pytanie: czy idea rozbudowy magazynów hurtowych w obliczu tak dotkliwego głodu potencjału budowlanego jest dostatecznie silna, by konkurować co do pierwszeństwa z gigantyczną rozbudową przemysłu chemicznego, energetycznego lub, zawsze priorytetowym, budownictwem mieszkaniowym? Czy Wojewódzkie Komisje Rozdziału Robót, weryfikujące kolejność realizacji zaplanowanych inwestycji, znajdą dość argumentów, by drogą przyznania szczególnego priorytetu dla budowy magazynów hurtowych zlikwidować wreszcie marnotrawstwo materiałów (na skutek ciasnoty magazynowej) i wyeliminować nierentowne przewozy — z powiatu do powiatu i z miasta do miasta — drobnych, niejednokrotnie partii towaru, których transport jakże często przekracza ich realną wartość?

Zdaję sobie sprawę, że są to pytania czysto retoryczne. Wszak „z próżnego i Salomon nie naleje", a z drugiej strony trudno porywać się z motyką na słońce i dokonywać inwestycji — rzędu kilku nieraz milionów złotych — sposobem gospodarczym, jak to ponoć sugerują niektóre WKRR.

W świetle powyższych trudności, hurt niełatwo może sprostać stale wzrastającym zadaniom. Toteż kontrole rozmaitych szczebli wytykają szereg nieprawidłowości w gospodarce magazynowej. Nieprawidłowości bynajmniej nie zamierzonych (choć i takie czasem się zdarzają), lecz spowodowanych raczej względami obiektywnymi. Zadania hurtu z roku na rok wzrastają, detal domaga się coraz lepszych i nowszych artykułów masowego spożycia, a warunki magazynowe nakazują raczej... kurczenie niż rozszerzanie asortymentu towarowego. Powstaje więc problem zaopatrzenia rynku „za wszelką cenę", niejednokrotnie z pogwałceniem podstawowych praw ekonomicznych, ujętych w ramach rygorystycznych (o ironio!) instrukcji resortowych... o prawidłowym magazynowaniu towarów. Zagadnienie urasta do problemu społecznego. Źle zaopatrzony klient interpeluje przedsiębiorstwa detaliczne, te z kolei wskazują na hurt, który po prostu „robi bokami", by sprostać nadmiernym zadaniom.

NIE PŁACA, LECZ PRACA...

Zrozumiałe, że w takich warunkach praca magazynierów, jako ludzi materialnie odpowiedzialnych za mienie państwowe, więcej ma wspólnego z ekwilibrystycznym hazardem, niż z socjalistyczną praworządnością. Stale realne widmo szkód i niedoborów w chaotycznie magazynowanej masie towarowej, w warunkach takich, że często towar leży na towarze lub zgoła na otwartych przestrzeniach, bez żadnego niemal zabezpieczenia — odstrasza po prostu od magazynierstwa ludzi rozsądnych i ostrożnych, a zwłaszcza posiadających możliwości zdobycia spokojniejszej pracy z tytułu posiadanych kwalifikacji, które w obecnej dobie stwarza z powodzeniem posiadanie wykształcenia średniego.

Gotów jestem stwierdzić — wbrew sugestiom S. Milewskiego, zawartym w artykule „Magazynierzy" (vide „Życie Gospodarcze" nr 12 z dnia 25.III.1962 r.), że taryfikatory płac poszczególnych resortów — wyróżniają raczej magazynierów pod względem uposażenia w stosunku do stanowisk innych, których obsadzenie — przy płacy równorzędnej — wymaga pełnego wykształcenia średniego. Dla przykładu w budownictwie: maksymalne uposażenie magazyniera (z dwuletnią praktyką i szkołą podstawową) wynosi 1.700 zł, a st. referenta handlowego, st. ekonomisty, st. planisty, st. księgowego — również z praktyką — 1.800 zł, mimo to, że warunkiem podjęcia pracy na tych stanowiskach jest wykształcenie co najmniej średnie.

Nie płaca więc jest główną przyczyną małej atrakcyjności zawodu magazyniera. W dużo większym stopniu wpływa na to sam rodzaj nerwowej, niezdrowej i ciężkiej, bo na wpół fizycznej pracy. Podczas gdy księgowy czy referent handlowy siedzi przy czystym biurku w ogrzanym pokoju — magazynier (latem odziany w drelichy, a zimą w „fufajkę" lub barani kożuch) nieprzerwanie tkwi w zimnym i zakurzonym magazynie, w przeciągach i często na deszczu, w warunkach rzeczywiście szkodliwych dla zdrowia. Zajęty ekspedycją często nie ma czasu na równoczesne przyjęcie nowego towaru, który nierzadko na „słowo honoru" robotnicy rozładowują z wagonów. W chwilach wolnych od wydawania lub przyjmowania towarów troskliwy magazynier nieustannie sprawdza stany zapasów „z natury" i konfrontuje je z saldami kartotekowymi. Trwa to nieraz wiele godzin (i niepłatnych nadgodzin) zwłaszcza w przypadku, gdy coś „nie gra". Kartotekarce wolno się ostatecznie pomylić — magazynierowi nigdy. Gdy nie rozszyfruje powodów różnic inwentaryzacyjnych — to za nie zapłaci z pensji, która na takie nieprzewidziane rozchody nie wystarcza. A o drobne niedobory towarów jest łatwiej, niż się zdaje. Wystarczy nieraz moment nieuwagi lub bezwiedne odwrócenie głowy, by coś zginęło. A na to nie ma żadnych tłumaczeń. Ponadto w hurtowniach dużych dość często towary są branżowo pomieszane (ze względu na ciasnotę) — tak, że w jednym magazynie znajdują się jednocześnie towary kilku magazynierów lub odwrotnie — w kilku magazynach jest zmagazynowany towar jednego magazyniera. W obydwu przypadkach — sytuacja nienormalna i prawnie niedozwolona.

Istnieje wprawdzie ustawa nr 223 „o współodpowiedzialności majątkowej pracowników za niedobory w przedsiębiorstwach obrotu towarowego" (Dz. U. nr 36 z dn. 27.VI. 1959 r.), która przewiduje możliwość wspólnej gospodarki magazynowej, ale magazynierzy... „też ludzie" i wolą raczej pracować i odpowiadać indywidualnie, każdy za siebie. Jeżeli magazyny są z prawdziwego zdarzenia — nie ma specjalnych trudności. Towar trafia wówczas do z góry zaplanowanych pomieszczeń, oznaczony jest wywieszkami towarowymi, odpowiednio posortowany i ułożony, w każdej chwili możliwy do przeliczenia i co najistotniejsze — pod oddzielnym zamknięciem. Ale na obecnym etapie jest to przeważnie „marzenie ściętej głowy". Wystarczy przejść się po większych hurtowniach na Śląsku, by się przekonać o stanie faktycznym.

KRZYWDZĄCE MITY

To dopiero jedna strona medalu niewdzięcznej profesji „magazynierstwa". Znacznie boleśniejszą — o czym również nie wspomniał S. Milewski — jest mit o rzekomych malwersacjach i kombinatorstwie magazynierów. Mit tym bardziej przykry, że mocno przejaskrawiony.

Sporadyczne wypadki występków „parszywych owiec" nie mogą w żadnym przypadku dyskredytować kilkunastotysięcznej rzeszy pracowników magazynowych i jej niezaprzeczalnego wkładu w unormowanie stosun... w w naszej gospodarce materialowej. Dzięki tylko złośliwej plotce „magazynierstwo" znalazło się na indeksie społecznym, jako zawód nieetyczny i podejrzany, budzący nie mniejsze obiekcje, niż handel detaliczny czy gastronomia. Nic tu nie pomagają publikacje statystyczne, świadczące niezbicie o poważnym zmniejszeniu się przestępczości gospodarczej, w której notabene pracownicy obrotu towarowego (a więc nie tylko magazynierzy) partycypowali w ubiegłym roku zaledwie w 1,3 procenta.

W każdym razie trudno się dziwić szanującym się ludziom, że nie garną się do „trefnego", a przy tym wcale niełatwego zawodu.

CZY SĄ ŚRODKI ZARADCZE?

Trudno natomiast odmówić racji autorowi artykułu „Magazynierzy", gdy sugeruje konieczność uzdrowienia nienormalnej — bądź co bądź — kwestii kadrowej w gospodarce magazynowej. Trafnie pisze, że: „najsłuszniejszą drogą poprawy poziomu wiedzy zawodowej wśród tych pracowników byłoby... wprowadzenie egzaminu kwalifikacyjnego dla magazynierów, składanego przed komisją państwową oraz rozwinięcie szkolenia kursowego przygotowującego do takiego egzaminu". To jasne! Nieatrakcyjność zawodu nie może wszak być płaszczykiem dla nieuctwa i dyletanctwa ludzi, których pieczy powierzamy miliardy. Dodałbym tu tylko konieczność zorganizowania takich kursów (na bazie istniejących techników ekonomicznych) systemem zaocznym lub wieczorowym ze względu na specyfikę pracy magazynierów, która jako nienormowana nie tylko przekracza czasem 8 godzin, ale także wyklucza możliwość zwalniania magazynierów do nauki w czasie normalnych zajęć.

W doborze materiałów szkoleniowych należałoby zwrócić szczególną uwagę na technologię i materiałoznawstwo, jako na przedmioty nieodzowne w zawodzie magazyniera. Od pracowników nowo angażowanych należałoby żądać bezwzględnie pełnego ekonomicznego wykształcenia średniego przy równoczesnym przeanalizowaniu właściwych bodźców ekonomicznych.

Ponadto wśród społeczeństwa należałoby jak najszybciej rozwiać mit o rzekomej nieuczciwości magazynierów, jako bezpodstawny w stosunku do ludzi, których ciężka praca bardziej zasługuje na uznanie, niż pobłażliwe tolerowanie.

Przede wszystkim zaś trzeba uczynić wszystko, aby przekonać odpowiednie czynniki o natychmiastowej konieczności uzdrowienia sytuacji magazynowej drogą przyspieszenia inwestycji w zakresie budowy nowych magazynów hurtowych.

Wówczas „magazynierstwo" na pewno przestanie być zawodem dla wtajemniczonych i wyklętych, a stanie się wdzięczną pracą dla tysięcy żywiących najlepsze intencje młodych i wykształconych ludzi.

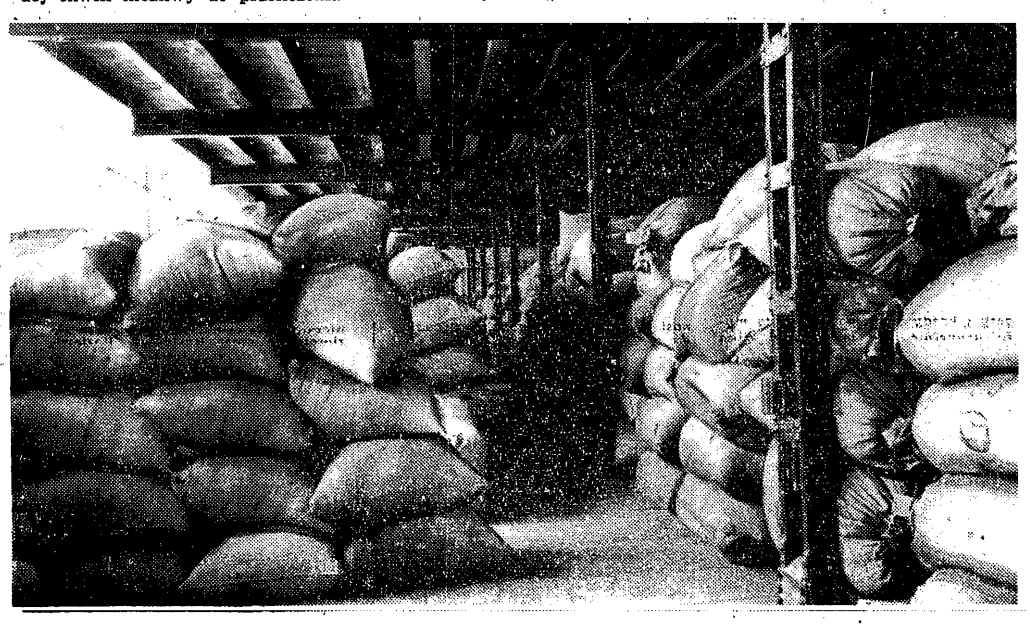

Kolej na szybkie działanie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wręcz, że dopóki metody planowania i oceny pracy przedsiębiorstw będą miały za wyłączną, w gruncie rzeczy, podstawę, wartość produkcji czy tonaż, dopóty nie będzie warunków dla pełnej inicjatywy technicznej. Postęp techniczny będzie się bowiem odbywał wówczas, gdy przedsiębiorstwo będzie ekonomicznie, materialnie zainteresowane w ciągłym ulepszaniu technologii i w uruchamianiu produkcji nowych lepszych wyrobów.

Nie należy bynajmniej wysuwać stąd wniosku, że nie doceniamy spraw metodologii planowania postępu technicznego i opracowywania instrukcji w tym względzie. Przeciwnie — z całym naciskiem trzeba podkreślić, że sprawy planowania są na równi ze sprawami finansowania, bodźców i zaplecza naukowo-technicznego bardzo ważne. Ale dalecy jesteśmy od nabożnego szacunku do instrukcji. Instrukcja to dobry instrument wówczas, gdy uwzględnia całą złożoną ekonomiczną problematykę postępu technicznego. Idzie więc na przykład nie tylko o to, aby dostosować do potrzeb postępu technicznego kryteria planowania i oceny pracy przedsiębiorstw, ale także o rozstrzygnięcie od dawna dyskutowanego problemu planowania wieloletniego. Analiza kwestii bodźców i finansowania z pewnością postawi ten problem na porządku dnia. Przedsięwzięcia techniczne bowiem, zarówno w fazie nakładów, jak i efektów, wykraczają poza okres roczny, który jak dotychczas jest obowiązującym okresem planowania. W związku z tym wysunie się również zagadnienie ustalania wieloletnich normatywów finansowych, które wydają się być warunkiem prawidłowego działania systemu finansowania i bodźców postępu technicznego.

W toku dyskusji wypowiadano refleksje, że zagadnienia poruszane na posiedzeniu Komitetu d/s Techniki, omawiane są już od paru lat bez wyraźnych, niestety, skutków. Nie można odmówić temu stanowisku racji. Komitet powinien to sobie wziąć głęboko do serca. Kolej teraz na sprawne i szybkie działanie. Do tego zobowiązuje Uchwała X plenarnego posiedzenia KC PZPR.

W. D.

z notatnika praktykanta (1)

Teoria i praktyka widziana z dołu

JÓZEF TULSKI

PRACUJĄC przez 116 dni na różnych stanowiskach pracy i różnych wydziałach pewnego przedsiębiorstwa, autor miał możność poczynienia wielu spostrzeżeń, dotyczących życia społeczności fabrycznej od tzw. strony nieoficjalnej *). Dzięki temu autor zetknął się z osobami zajmującymi różne stanowiska i pełniącymi różne funkcje w zakładzie.

Mistrz, z którym zetknął się autor miał około 60 lat. Był doskonałym fachowcem i dobrym psychologiem, chociaż nie posiadał formalnego średniego wykształcenia. Cieszył się autorytetem wśród swoich podwładnych, a także innych pracowników wydziału. Mistrz, ucząc podopiecznego pracy na rewolwerówce TOS-12 nie pominął okazji, aby podzielić się swymi doświadczeniami i uogólnieniami co do funkcji obecnego systemu nauczania.

— „W zakresie szkolnictwa nigdy nie zrobiono w historii Polski tyle, ile zrobiono w okresie powojennym. To jest chyba największe nasze osiągnięcie. Ale widzi pan, mam również pewne zastrzeżenia, jeśli chodzi o kierunek wychowania i kierunek pracy szkoły. Moja córka chodzi do klasy dziesiątej. Kiedy patrzę na nią i na jej naukę, źle mi się robi. Czy to jest dobrze, że mówi się w szkole młodzieży, co może otrzymać od życia, a nic się nie mówi o jej obowiązkach. Wychowuje się lekkoduchów, ludzi nieodpowiedzialnych. Widzę to po swojej córce. Kształcenie młodzieży bez wyrabiania poczucia odpowiedzialności obywatelskiej jest najgorszym złem. Wszystko dla nich, nic od nich. Jeśli moja córka się uczy, to jej psim obowiązkiem jest siedzieć przynajmniej cztery godziny dziennie nad odrabianiem lekcji i książką. Myśli pan, że tak jest? Skądże? Uczennica, której zadaniem jest nauka, nie ma czasu na naukę. Czy to jest możliwe? Odrabianie lekcji, to ostateczność i młodzież robi to dorywczo. Czas zabierają różne akcje. To zbiórka złomu, to makulatury, to wieczorek w szkole, a gdzie nauka? W tym widzę nasze nieszczęście. Kogo wypuszczamy ze szkoły? Ludzi nieprzydatnych do niczego, którzy później mają pretensję do wszystkich i do wszystkiego. Szkoła — to nauka, wszystko inne powinno być dodatkiem. U nas nauka dodatkiem. Wie pan, w ostatnim tygodniu nie widziałem córki nad książką. Nie jest to wypadek pojedynczy. To samo robią jej koleżanki. Ten tydzień, to kino, teatr, kino-teatr. Do czego to podobne. Wie pan, co gorsze, nie ma dwójek. Formalnie wszystko w porządku. Ale kiedy ja, który mam czterdzieści lat pracy zawodowej i znajdowałem się w różnych sytuacjach — zacznę z nią mówić o życiu takim, jakie ono jest naprawdę, to przepaść. Ona o tym nie ma pojęcia. Do czego takie wychowanie podobne. Nie wierzę również w szczerość jej wiedzy, zresztą nie tylko swojej córce.

Spotykam się z tymi ludźmi w produkcji, żeby pan wiedział, jacy oni są bezradni, a z drugiej strony, jacy wygodni. Oni, kiedy zetkną się z konkretną pracą zaczynają schodzić z księżyca na ziemię. To nie są ludzie życia, to lekkoduchy. Wie pan, ile przykrości sprawia mi taki fakt. Przychodzi na produkcję inżynier, człowiek po wyższym wykształceniu. On po raz pierwszy widzi na oczy rewolwerówkę. To dla niego nowość. Kto słyszał o takich rzeczach".

Mistrz nie ograniczył się do krytycznych uwag systemu nauczania, ale w dalszej rozmowie wskazał także na jego społecznie negatywne skutki, które odczuwa w swej codziennej praktyce.

— „Takie przygotowanie ludzi w szkole pociąga za sobą poważne konsekwencje społeczne. Zaczną może od czegoś innego. Ludzie z ministerstwa, zarządów, zjednoczeń, patrzą na produkcję i trudności w fabryce tak, jak ich nauczono w szkole, to znaczy zza wygodnego biurka".

— „Dlaczego ci ludzie nie przechodzą paromiesięcznego stażu pracy w fabryce. Niech się zetkną bezpośrednio z kłopotami i trudnościami zakładu. Wtedy będą patrzeć inaczej na wszystko, a nie „księżycować". Została wydana ustawa o nieprzyjmowaniu pracowników do zakładu. Generalnie to zarządzenie może być słuszne, ale jest ono zbyt kategoryczne i ogromnie komplikuje działalność zakładu. Jestem przekonany, że to zarządzenie zostało podpisane ręką pracownika stylu mojej córki i jej koleżanek. Nie zrobił tego fachowiec, ani dobry organizator. W naszym wydziale jest potrzebnych około 190 rzemieślników, bez nich robota leży. Ba, ale zarządzenie. No i co. Ludzie pracują po 12 godzin, żeby nie zawalić produkcji. To tylko bezmyślność i brak odpowiedzialności. To brak znajomości potrzeb zakładu i dostosowania zarządzeń do tych potrzeb. To zarządzenie stylu mojej córki. A wie pan ile takich zarządzeń się ukazuje?".

Jeden z młodych inżynierów jednego z najważniejszych wydziałów w fabryce stwierdził:

— „Pan jest z Instytutu?

— Tak.

— Dobrze, że przychodzicie na produkcję. Łatwiej jest się mądrzyć w wygodnym gabinecie niż rozwiązać jakiś nieabstrakcyjny, konkretny problem. Uważam, że praktykę produkcyjną powinien przechodzić każdy pracownik instytutów i różnych resortów. Jest u nas taka sytuacja, że często praktyka, przynajmniej w naszym zakładzie, wyprzedza teorię. I to z czym do nas przychodzą instytuty naszej branży, już dawno zostało rozwiązane przez nasze laboratoria. Nie widzę potrzeby dublowania pracy. Poza tym nieznajomość przez pracowników naukowych sytuacji konkretnych zakładów prowadzi często do poważnych nieporozumień, które nas obciążają dodatkowymi zajęciami i które w efekcie nic nie dają.

Rok temu przybyli do nas pracownicy pewnej instytucji w celu dokonania usprawnień organizacyjnych zakładu. Jedno mnie zaskoczyło, że wszystko dla nich było proste i oczywiste. Dziwiłem się, że bez przynajmniej miesięcznej praktyki próbowali narzucić nam swój schemat organizacyjny. Nie wiem, jaki jest wynik ich pracy na innych wydziałach. Na moim żaden. Trudno było z nimi dyskutować. Jeden z tych pracowników posiedział trzy godziny w rozdzielni i wszystko dla niego było zrozumiałe. Kierownik rozdzielni, to stary i doświadczony pracownik. Próbował im wykazać bezsensowność ich reorganizacji. Nie usłuchali. Powiedzieli mu w końcu, że jego zadanie, to robota a nie mędrkowanie. Na tym się skończyło. Reorganizację przeprowadzili i nawet po pewnym czasie nie przyszli sprawdzić jak wszystko funkcjonuje. Reorganizacja rozdzielni nie zdała egzaminu. Obecnie znowu przechodzimy na stary system organizacyjny."

Skoro jesteśmy przy związku teorii z praktyką, a raczej braku tego związku, warto przytoczyć wypowiedź innego mistrza.

— „Mamy tu lekarzy. Leczą oni naszych ludzi. Jak oni to robią, nie wiem. Jak można być lekarzem przemysłowym, nie znając zakładu pracy. Przecież, jeśli taki lekarz leczy robotnika, to musi znać jego środowisko, stanowisko robocze i wszystkie czynniki mogące mieć wpływ na organizm. Przecież nie ma u nas idealnych warunków pracy. Są różne gazy, które mogą negatywnie wpływać na organizm. Myśli pan, że tu był lekarz? Skądże. Chodzę czasami na badania, ale tylko dla kawału. Daje mi dwa dni zwolnienia, z którego nie zawsze korzystam i odchodzę. Nie tak powinna wyglądać przemysłowa służba zdrowia. Muszą oni znać zakład i nie tak na lipę, ale naprawdę. W przeciwnym wypadku, to nie leczenie, to partactwo. Niech pan idzie popatrzy, jak oni badają. Myśli pan, że zapytują się gdzie pan pracuje. Uważają, że to do nich nie należy — tak przecież być nie może."

Wymienione trzy autentyczne w stylu i treści wypowiedzi trzech pracowników dużego zakładu przemysłowego, dotyczące trzech różnych zagadnień można traktować jako swego rodzaju wypowiedzi symboliczne, dotyczące rozbieżności między potrzebami zakładów pracy, a obecnie spełnianą funkcją szkół i uczelni oraz placówek badawczych.

Może ktoś stwierdzić, że uwagi mistrza nie są nowością, że są to sprawy powszechnie znane, nad którymi od paru lat toczy się dyskusja. To prawda. Ale nie sposób pominąć w kontekście spostrzeżeń i wypowiedzi mistrza, jak daleko jesteśmy od tego, co się nazywa powiązaniem szkoły z życiem i jak długo obok toczących się dyskusji, ten kierunek nauczania będzie kontynuowany.

Niewłaściwe przygotowanie młodzieży przez szkoły i uczelnie rzutuje z kolei na niewłaściwy charakter ich pracy, stwarzając dysproporcję między bieżącymi potrzebami i tempem rozwoju przemysłu, a często własną imaginacją. Taka rozbieżność pociąga za sobą skutki przejawiające się, między innymi w postaci nieprzemyślanych zarządzeń, które w wielu wypadkach utrudniają normalne funkcjonowanie zakładu i destrukcyjnie wpływają na pracowników średniego i niższego dozoru.

Potwierdzeniem wypowiedzi mistrza jest relacja inżyniera, która wiąże się z identycznym problemem tylko w nieco innym układzie. Wskazuje ona jak daleko jesteśmy od tego, co się nazywa zasadami „dobrej roboty". Brak koordynacji między planami prac instytutu i pracowni koncepcyjnych przy zakładach pracy prowadzi w konsekwencji do chaosu, niepotrzebnego dublowania prac i stwarza dość swoiste konflikty społeczne między pracownikami laboratoriów, biur konstrukcyjnych i technologicznych przy zakładzie pracy a pracownikami instytutów, którzy nie mają możliwości (w wypadku uprzedzenia ich badań przez pracownie koncepcyjne przy zakładzie pracy) zastosowania wyników swoich prac badawczych, starając się przy tym przerzucić winę na kierownictwo zakładu pracy twierdząc, że fabryki niechętnie akceptują innowacje instytutów.

Jeśli natomiast kierownictwo zakładu wykazuje pewne uprzedzenie do niektórych pracowników z zewnątrz, to w wielu wypadkach ma ku temu podstawy. Znamiennym przykładem może być reorganizacja narzędziowni w zakładzie, gdzie autor odbywał praktykę. Każda reorganizacja pociąga za sobą pewną dezorganizację, która zresztą jest nieunikniona w tzw. okresie „rozruchu" i to należy uważać za rzecz naturalną. Nie można natomiast uważać za zjawisko normalne takiego wypadku, gdzie przeprowadzona reorganizacja wymaga ponownej reorganizacji, w omawianym wypadku przejścia na stary system organizacyjny. „Gdyby — oświadczył starszy inżynier — pracownicy, którzy dokonywali reorganizacji rozdzielni, posiedzieli w niej trzy tygodnie, zapoznali się dobrze ze starym systemem organizacyjnym i nanieśli pewne poprawki, nie stawiając wszystkiego na głowie, z pewnością wyniki ich pracy byłyby zadowalające".

Trudno stwierdzić na podstawie kilku opinii w jakim stopniu przemysłowa służba zdrowia spełnia swoje zadania. W każdym bądź razie jest faktem, że lekarze przyzakładowi nie cieszą się dobrą opinią wśród wielu pracowników zakładu z racji nie zawsze właściwie spełnianych przez siebie obowiązków. Dla pracowników fabryki nie jest to sprawa obojętna.

*) Praktyka w ramach prac badawczych Centralnego Instytutu Ochrony Pracy.

Radziecka dyskusja o rachunku ekonomicznym

(Korespondencja z Leningradu)

JANUSZ BEKSIAK

PRZEGLĄD materiałów opublikowanych w ciągu ostatnich kilku lat nasuwa wniosek, że ekonomiści radzieccy przystąpili do zasadniczego przeanalizowania podstawowych problemów racjonalnego gospodarowania w socjalizmie. Potwierdzenie tej obserwacji znalazłem również w dyskusjach i rozmowach, w których mam tu okazję brać udział. *)

Obecnie można już stwierdzić, że w radzieckim świecie naukowym rozwija się ogólna dyskusja obejmująca wszystkie ważniejsze zagadnienia z dziedziny rachunku ekonomicznego, zasad układania planów, metod kierowania ich realizacją itd. Umownie nazywam ją dyskusją o rachunku ekonomicznym, gdyż ta problematyka stanowi niewątpliwie centrum sporu.

Sprawą historyka myśli ekonomicznej będzie określenie roli poszczególnych czynników, które wpłynęły na ukształtowanie się i przebieg tej dyskusji. Nie podejmując tego zadania poprzestanę na prostym wyliczeniu (w dowolnej zresztą kolejności) ważniejszych faktów charakteryzujących aktualną sytuację w omawianej dziedzinie.

Po pierwsze, ekonomia dysponuje obecnie dość bogatym zespołem nowych technicznych środków układania planów (matematyczne metody optymalnego programowania oraz elektronowe maszyny liczące), które stwarzają możliwość znacznego udoskonalenia sposobów kierowania procesami gospodarczymi.

Po drugie, zgromadzone zostało poważne doświadczenie praktyczne w zakresie stosowania różnorodnych metod planowania. Szczególnie ważne znaczenie ma fakt, że w szerokim zakresie wypróbowano już także środki wymienione w poprzednim punkcie.

Po trzecie, upowszechnia się przekonanie, że dalszy postęp w pracach nad poszczególnymi zagadnieniami teoretycznymi wymaga skoncentrowania uwagi na niektórych wspomnianych im, zasadniczych kwestiach. Coraz częściej stwierdza się, że niemożliwe jest oddzielne rozwiązanie takich cząstkowych zagadnień jak zasady ustalania cen, mierzenie efektywności inwestycji, kryteria oceny pracy przedsiębiorstwa itd.

Po czwarte, daleko posunięta jest krytyczna analiza aktualnie stosowanych metod zarządzania gospodarką. Wyciągnięto z niej także szereg istotnych wniosków. W dziedzinie praktyki znalazły one wyraz w postaci pewnych przeobrażeń instytucjonalno-organizacyjnych (np. utworzenie systemu Sownarchozów). W dziedzinie teorii wysunięta została nowa rozwinięta koncepcja rachunku ekonomicznego, oparta na wykorzystaniu metod matematycznego programowania.

W tej sytuacji staje się zrozumiały proces łączenia się licznych, prowadzonych dotychczas w oderwaniu, dyskusji nad poszczególnymi zagadnieniami teoretycznymi i praktycznymi.

SPÓR O NARZĘDZIA CZY SPÓR O ZASADY?

Niektórzy uczestnicy dyskusji wyrażają pogląd, że opisane ożywienie zostało wywołane przez nacisk, jaki wywiera szerokie stosowanie w ekonomii metod matematycznych. Jest to niewątpliwie pogląd uproszczony. Jak już wspomniałem, działał tu cały zespół przyczyn. Trzeba się jednak zgodzić, że sprawa stosowania matematyki stanowi niewątpliwie główny ośrodek, wokół którego rozwija się dyskusja o rachunku ekonomicznym. Właśnie w procesie matematyzacji ekonomii pojawiły się najbardziej interesujące propozycje i rozwinęły najostrzejsze spory.

Czy jednak chodzi wyłącznie o wykorzystanie pewnej liczby istniejących narzędzi matematycznych? Sprawa ta wygląda inaczej w praktyce a inaczej w teoretycznej dyskusji. W odniesieniu do bieżącej działalności gospodarczej na powyższe pytanie trzeba (przynajmniej obecnie) dać odpowiedź pozytywną. W większości przypadków organizacje gospodarcze występują w charakterze klienta zamawiającego matematyczne opracowanie określonego rodzaju zadania i znalezienie dlań procedury rozwiązującej. Ośrodek badawczo-obliczeniowy pracuje na zamówienie, przy czym „gatunek", „fason" i inne cechy „produktu" określane są przez klienta.

Na przykład, niedawno jeden z leningradzkich zakładów tego typu przyjął zamówienie od resortowej organizacji gospodarczej. Klient prosił o sporządzenie 15-letniego programu rozwoju przemysłu cementowego zaopatrującego wielki region gospodarczy. Chodziło o określenie: a) wykorzystania zakładów istniejących (ew. plan rozbudowy), b) budowy nowych zakładów (gdzie, jaki typ i wielkość), c) powiązań transportowych między producentami i odbiorcami. Dostarczono szczegółowych danych technicznych i ekonomicznych określających: rozmieszczenie punktów odbioru i wielkości ich zapotrzebowania, układ sieci transportowej, techniczne warunki produkcji w istniejących i nowych zakładach (np. dopuszczalne punkty lokalizacji i warianty rozwiązań technicznych), koszty produkcji i przewozu itd. Celem było wybranie takiego programu inwetycji i eksploatacji, który pozwoliłby na pełne zaspokojenie zadanego popytu przy najmniejszych nakładach ogólnych. Wiele podobnych prac wykonuje się w moskiewskim, kijowskim i innych ośrodkach radzieckich.

Wszystkie te zadania mają jedną wspólną właściwość. Sprowadzają one matematykę jedynie do roli pomocniczego technicznego narzędzia. Nie wchodzi tu w rachubę jakakolwiek zmiana zasad rachunku, na podstawie którego dokonuje się wyboru. Wyraża się to w tym, że zamawiający daje nie tylko dane technologiczne, lecz także parametry wyboru ekonomicznego (ceny, koszty), co zaś jest najważniejsze, określa również same zasady rachunku.

Tak, w wielkim uproszczeniu, można scharakteryzować sytuację w działalności praktycznej. Dyskusja teoretyczna poszła już znacznie dalej. Nie najmniej ważną przyczyną tego był fakt, że w ramach praktycznych zastosowań stawały przed ekonomistami i matematykami coraz liczniejsze pytania i wątpliwości dotyczące nie tylko narzędzi lecz również fundamentalnych zasad rachunku ekonomicznego.

W istocie rzeczy toczy się więc obecnie dyskusja o teorii racjonalnego gospodarowania a nie o stosowaniu matematyki w ekonomii. Co więcej, wysunięta już została rozbudowana koncepcja rachunku nowego typu, w sposób istotny różniącego się od aktualnie stosowanego. Jest ona dziełem licznego zespołu uczonych, ekonomistów i matematyków, spośród których w pierwszym rzędzie należy wymienić L. W. Kantorowicza i W. W. Nowożyłowa. Wokół tej koncepcji rozwinęła się ostra dyskusja teoretyczna, która na dalszy plan zepchnęła spór o narzędzia.

PUNKT WYJŚCIA: KRYTYKA

Punktem wyjścia dla dyskusji o rachunku ekonomicznym i pierwszym punktem zapalnym sporu jest krytyczna ocena aktualnie stosowanego typu rachunku. Wszyscy niemal uczestnicy dyskusji zgadzają się, że w praktyce występuje szereg poważnych niedomagań zarówno w sferze układania jak i realizacji planu.

Czytelnik znajdzie te uwagi krytyczne w formie zebranej m. in. w niedawno opublikowanych materiałach moskiewskiej konferencji w sprawie stosowania matematyki w ekonomii (kwiecień 1960 r.; „Ogólne problemy zastosowania matematyki w ekonomice i planowaniu", wyd. Akad. Nauk ZSRR, 1961).

Zgodność jednak opisu objawów nie oznacza zgodności diagnozy a tym bardziej terapii. Szczególne zainteresowanie budzą te głosy krytyczne, które wspomniane niedomagania wiążą nie tylko z niedoskonałością poszczególnych narzędzi planowania ale przede wszystkim z zasadniczymi wadami stosowanego typu rachunku ekonomicznego.

Podstawowe znaczenie mają tu dwie grupy zarzutów. Po pierwsze, stwierdza się, że „istniejąca praktyka i stosowane metody analizy ekonomicznej, z reguły, nie zapewniają wyboru rozwiązania optymalnego..." (z referatu L. Kantorowicza na wspomnianej konferencji, „Ogólne problemy...", str. 68). Szerokie uzasadnienie tego twierdzenia znajdujemy m. in. w książce tego autora „Ekonomiczny rachunek najlepszego wykorzystania zasobów" oraz w pracy W. W. Nowożyłowa zamieszczonej w I tomie zbioru „Zastosowanie matematyki w badaniach ekonomicznych". Sprowadza się ono głównie do następujących argumentów.

W planowaniu na skalę całej gospodarki narodowej nie jest zagwarantowany wybór wariantu optymalnego ani przy pomocy używanego obecnie rachunku w jednostkach fizycznych ani pieniężnych. W pierwszym przypadku jest to oczywiście niemożliwe już tylko z powodów technicznych. Bezpośredni wybór w ujęciu naturalnym wymagałby każdorazowego porównywania pełnej (astronomicznej!) liczby różnych wariantów (z których każdy, biorąc rzecz teoretycznie, powinien być maksymalnie zdezagregowany, czyli zawierać olbrzymią liczbę składników).

Przy wykorzystaniu rachunku pieniężnego wniosek jest identyczny. Wynika to stąd, że istniejące metody określania cen, kosztów i rentowności dają wielkości, które nie odzwierciedlają wiernie ani technicznych ani społecznych warunków produkcji. Mówiąc prosto, stwierdzenie, że dany wariant przynosi w tym rachunku większy efekt (np. w postaci pieniężnego produktu czystego) w porównaniu z innym wariantem, nie daje pewności, że jest on korzystniejszy dla społeczeństwa. Relacje cen i kosztów z reguły nie reprezentują bowiem względnego stopnia trudności uzyskania przez społeczeństwo odpowiednich produktów ani nie oddają wiernie oceny ich przydatności dla społeczeństwa.

Nieco inaczej sprawa ta jest przedstawiona gdy chodzi o zadania cząstkowe (np. dla poszczególnych przedsiębiorstw). W tym przypadku, pozostając w ramach tego samego rachunku (tj. przyjmując, jako dane, zadania in natura, oraz ceny i zasady liczenia kosztów i rentowności) można osiągnąć znaczne korzyści z wprowadzenia bardziej doskonałych technicznych metod wyboru. Taki jest właśnie sens przeprowadzania w ujęciu pieniężnym opisanych poprzednio zadań cząstkowych. W ten sposób powstaje jednak co najwyżej optimum lokalne, wyłącznie dla danego odcinka gospodarki narodowej i dla danych zadań i warunków wynikających z planu ogólnonarodowego. Zmiana na szczeblu całej gospodarki (np. inny przydział środków i zadań dla poszczególnego przedsiębiorstwa) zmienia też natychmiast optimum. Udowadnia się następnie, że suma takich optymalnych planów lokalnych nie gwarantuje uzyskania optimum ogólnego. Można bowiem najbardziej efektywnie wykorzystać we wszystkich przedsiębiorstwach przydzielone im środki, ale pozostaje zawsze nie rozstrzygnięte pytanie czy sam ich rozdział między przedsiębiorstwa był najsłuszniejszy z punktu widzenia celów społeczeństwa.

Zarzut drugi — niezależnie od tego czy opracowane plany są optymalne, to istniejący mechanizm kierowania nie zapewnia ich wiernej realizacji. Oprócz bowiem nakazów polega on również na posługiwaniu się pewnymi narzędziami pieniężnymi i bodźcami materialnego zainteresowania. W tej sytuacji regularnie pojawia się możliwość, że produkcja rentowna „na papierze" (tzn. w pracach planistycznych) okazuje się nieopłacalna dla wykonawców. Wynika to stąd, że narzędzia układania planu nie są uzgodnione z narzędziami jego realizacji. Błąd zaś tkwi zarówno w krytykowanym wyżej sposobie ustalania cen jak i metodach pobudzania i kryteriach oceny pracy wykonawców (m. in. chodzi tu o stosowane systemy premiowania).

W omawianej krytyce podkreśla się, że problem ten ma szczególne znaczenie w chwili, gdy w systemie zarządzania próbuje się wprowadzić pewne elementy decentralizacji. Przestrzega się przed zwiększaniem swobody postępowania wykonawców bez odpowiedniego zreformowania systemu rachunku ekonomicznego. Ujemne bowiem skutki rozbieżności między narzędziami układania i egzekwowania planu rosną w miarę tego, jak zwiększa się pole działania narzędzi pieniężnych (poprzez zmniejszanie siły bezpośrednich nakazów).

Opisany charakter krytyki logicznie doprowadził jej autorów do propozycji dokonania pewnych całościowych zmian w systemie rachunku ekonomicznego.

JEDNA CZY WIELE „FORMUŁ" RACJONALNEGO GOSPODAROWANIA?

Wokół tej propozycji rozwinął się spór, w którym zaatakowano szereg poszczególnych zawartych w niej koncepcji. Przykładowo można tu wymienić dyskusje na temat posługiwania się wielkościami marginalnymi, stosowania w rachunku renty i oprocentowania, zasad ustalania cen, sposobu obliczania efektywności inwestycji itd.

Zanim jednak przejdziemy do omawiania tych szczegółowych problemów, trzeba parę słów poświęcić jednej ze spraw zasadniczych. W dyskusji szczególnie ostro postawione zostało pytanie czy należy udoskonalić istniejący rachunek drogą szeregu odosobnionych ulepszeń czy poprzez kompleksową reformę.

Autorzy wspomnianej wyżej koncepcji stawiają następujący ogólny postulat metodologiczny — należy stworzyć jednolity system narzędzi rachunku ekonomicznego i metod kierowania realizacją planu. Na jednej zasadzie powinny opierać się kryteria wyboru optymalnego planu i kryteria oceny jego wykonania. Pogląd przeciwny charakteryzuje poniższa wypowiedź P. Mścisławskiego.

„Jednym z metodologicznych błędów (koncepcji Kantorowicza i Nowożyłowa) jest pomieszanie trzech różnych problemów: mierzenia wydajności pracy, ustalania cen i rozdziału deficytowych zasobów. Oczywiście nęcąca jest droga rozwiązywania wszystkich tych problemów przy pomocy jednej formuły. Jednakże należy się liczyć z odmiennością ich ekonomicznej istoty. I tak, u podłoża cen leży prawo wartości, które nie jest tożsame z prawem wzrostu wydajności pracy. Ocena deficytowych zasobów związana jest z działaniem prawa renty różniczkowej. Zaś ceny towarów zależą nie tylko od wymienionych praw, lecz także od praw socjalistycznej reprodukcji, w szczególności od prawa planowego rozwoju i innych warunków wykraczających poza ramy prawa oszczędności pracy. Dlatego formuła, ilościowo wyrażająca prawo wzrostu wydajności pracy nie może być identyczna z formułą ustalania cen i z formułą oceny darmowych sił przyrody i deficytowych materiałów". („O ilościowym wyrażaniu zależności i procesów ekonomicznych", Woprosy Ekonomiki, nr 2-1960, str. 104.

Mamy więc wyraźnie zarysowane dwa podejścia do problemu — koncepcję jednej „formuły" łącznego rozwiązywania całego kompleksu problemów gospodarowania i, drugą, koncepcję kilku „formuł", z których każda odpowiada pewnym odrębnym sferom zarządzania. (rozdział zasobów, z wydzieleniem czynników naturalnych, ustalanie cen, podział produktów końcowych itd.).

*) Niniejsze uwagi w znacznym stopniu oparte są na materiale uzyskanym z tych bezpośrednich kontaktów.

Echa z sali

TADEUSZ SZENTE

SĄD Powiatowy dla m. st. Warszawy rozpoznał sprawę karną przeciwko naczelnemu inżynierowi i przewodniczącemu komórki wynalazczości jednego z zakładów remontu maszyn. Zarzuty przeciw niemu obejmowały działania w celu osiągnięcia dla siebie i innych pracowników zakładu korzyści majątkowych przez to, że ustalał, zatwierdzał i zlecał do wypłaty kwoty pieniężne za wnioski racjonalizatorskie nie będące usprawnieniami, za wnioski jeszcze nie wykonane lub nie dające oszczędności, a także takie, przy których oszczędności obliczano w sposób zawyżony oraz za wnioski pojedynczych osób, jako wnioski racjonalizatorskie brygady technicznej. Nadto zarzutem objęto niedopełnienie obowiązku właściwego nadzoru nad pracą komórki wynalazczości dlatego, że przyjmował w stanie niekompletnym wnioski oraz pomysły nieprzydatne dla zakładu.

Sąd przesłuchał kilkudziesięciu świadków. Zeznawali inżynierowie, technicy, robotnicy, racjonalizatorzy i pracownicy umysłowi. Biegli z zakresu rozwiązań technicznych pomysłów racjonalizatorskich wydali opinię oceniając poszczególne pomysły co do przydatności dla zakładu. Przewód sądowy nie potwierdził zarzutów, ujawnił natomiast okoliczności o znaczeniu ogólnym.

Opinii biegłych poddane zostały między innymi:

1) Automat pneumatyczny do samoczynnego zwiększania obrotów silnika spalinowego napędzającego sprężarkę z uwzględnieniem prawidłowości rozwiązania konstrukcyjnego oraz charakteru i zakresu pomocy udzielonej odpłatnie przez oskarżonego dla twórców tego pomysłu. Biegły stwierdził, że przyrząd do samoczynnej regulacji obrotów silnika spalinowego napędzającego sprężarkę jest elementem nieodzownym dla zapewnienia pracy całego agregatu. Wynika to zarówno z właściwości wewnętrznej charakterystyki silnika spalinowego, jak też specyfiki pracy sprężarki. Samoczynna regulacja obrotów silnika w zależności od chwilowego obciążenia zwiększa żywotność silnika i sprężarki oraz daje duże oszczędności paliwa. Wszystkie nowoczesne agregaty tego typu z zasady wyposażone są obecnie w firmowe urządzenia regulujące. Opracowanie zatem i zastosowanie urządzenia regulującego obroty silnika okazało się jak najbardziej celowe i nie budzące zastrzeżeń. Konstrukcja opracowana przez twórców pomysłu okazała się prawidłowa i gwarantująca właściwe działanie regulatora. Dzięki przyrządowi przestarzałe sprężarki budowane zostały unowocześnione bez potrzeby sprowadzania nowoczesnych typów. Pomoc techniczna oskarżonego dla twórców pomysłu polegała na zastosowaniu do regulatora sprężyny z drutu fortepianowego o przekroju 1,5 mm. Zaproponowany przez oskarżonego wymiar drutu do produkcji sprężyn nie został uzasadniony analizą pracy regulatora w zakresie zmiennych ciśnień z uwzględnieniem charakterystyki sprężyny. Takie ujęcie pozbawiło propozycję zastosowania wymiaru drutu do budowy sprężyny teoretycznej wartości, choć nie wyklucza możliwości przypadkowego trafnego określenia wymiaru drutu.

2) Przyrząd hydrauliczny do produkcji uszczelek harmonijkowych z uwzględnieniem przydatności pomysłu i prawidłowości rozwiązania konstrukcyjnego. Przyrząd ten pomysłu jednego z pracowników zakładu według opinii biegłego zasługuje na duże uznanie. Polega on na tym, że blacha podczas tłoczenia nie styka się ze stemplem metalowym, lecz z cieczą, która nie wywiera szkodliwego wpływu na blachę. Zasada i technika działania przyrządu oparta jest na najnowszych metodach obróbki plastycznej metali. Hydrauliczne profilowanie uszczelki eliminuje trwałe zmęczenie materiału występujące przy mechanicznej obróbce metali. Stwierdzona została duża przydatność przyrządu dla produkcji zakładu, a także możliwości produkcji uszczelek harmonijkowych na eksport.

3) Wózek do przewożenia na terenie zakładu pługów D-157 z uwzględnieniem przydatności pomysłu i jego zastosowania. Projekt ten pomysłu zespołowego posiadał niewielkie zalety. Zadaniem jego było wyeliminowanie konieczności użycia dźwigowego i zwiększenia bezpieczeństwa pracy. Eksploatacja jednak wózka wymagała dobrej nawierzchni dróg na terenie zakładu. Wózek został uznany jako projekt racjonalizatorski przed przygotowaniem nawierzchni zewnątrz hal zakładu. Wobec nieprzygotowania nawierzchni twardej prototyp wózka został na podstawie protokółu likwidacyjnego pocięty na złom.

Za pomoc udzieloną twórcom pomysłu automatu pneumatycznego do samoczynnego redukowania i zwiększania obrotów silnika i sprężarek pracującego poprzednio przy jednakowych obrotach niezależnie od stopnia obciążenia, oskarżony otrzymał wynagrodzenie w maksymalnej kwocie 25 proc. kwoty wynagrodzenia wypłaconego twórcom pomysłu przewidzianego w § 3 zarządzenia Przewodniczącego PKPG z dnia 10. XII.1955 r. (Dz. U. nr 122, poz. 1958) mimo że zastosowanie przez niego sprężyny fortepianowej mogło być tylko wynikiem przypadku.

Stosownie do § 1 ust. 2 tego zarządzenia za pomoc techniczną uważa się:

— pomoc techniczna przy opracowaniu teoretycznym projektu wraz z odpowiednimi szkicami i obliczeniami oraz przy obliczaniu korzyści gospodarczych w oparciu o elementy techniczne projektu,

— pomoc przy sporządzaniu rysunków technicznych, przy przeprowadzaniu prób i badań oraz przy produkcji doświadczalnej, w której projekt ma być zastosowany.

Wprawdzie pomoc techniczna oskarżonego dla twórców pomysłu nie odpowiada ściśle tym określeniom, to jednak przez udzielenie tej pomocy przez oskarżonego pomysł znalazł praktyczne zastosowanie. Wynagrodzenie za pomoc techniczną zostało oskarżonemu przyznane zgodnie z cytowanym przepisem przez kierownika zakładu. Dlatego też Sąd nie dopatrzył się w pobranym przez oskarżonego wynagrodzeniu za pomoc techniczną przestępstwa karnego. W uzasadnieniu wyroku podkreślono jednak, że z uwagi na zajmowane przez niego w tym czasie stanowisko naczelnego inżyniera i przewodniczącego komisji wynalazczości wynagrodzenie powinna zatwierdzić jednostka nadrzędna.

W sprawie wózka do przewożenia pługów D-157, który nie znalazł praktycznego zastosowania z powodu nieprzygotowania odpowiedniej nawierzchni na terenie zakładu, Sąd zajął stanowisko, że ryzyko związane z pracą wynalazczą i racjonalizatorską nie może obciążać twórców pomysłu. Twórcy pomysłu wykonali pracę. Efekt gospodarczy tej pracy nie został osiągnięty z przyczyn od nich niezależnych. Nie każdy zresztą pomysł racjonalizatorski daje bezpośredni efekt gospodarczy. Często pomysł racjonalizatorski nie dający bezpośredniego efektu gospodarczego może stać się bodźcem do pomysłu dającego większy efekt gospodarczy. Zbyt rygorystyczna ocena wniosków racjonalizatorskich powodować może zahamowanie pomysłów. Dowodem słabego ruchu racjonalizatorskiego mogą być nie wykorzystane w pełni przeznaczone na ten cel fundusze.

Proces wykazał, że między pracownikami istniały wzajemne zawiści o wynagrodzenia, a także nieporozumienia co do podziału otrzymywanego wynagrodzenia przy pracach brygad. Wytworzyło to wśród pracowników zakładu niezdrową atmosferę zazdrości, intryg i błędnej oceny faktów.

Postępowanie dowodowe wykazało natomiast, że komórka wynalazczości przy ustalaniu wynagrodzeń za pomysły racjonalizatorskie określała efekt gospodarczy szacunkowo. Dla szacunkowego określenia wartości efektu gospodarczego wprowadzono zgłaszanie propozycji wynagrodzenia na kartkach składanych w tajnym głosowaniu przez członków komisji wynalazczości. Przy tym sposobie ustalania wynagrodzeń członkowie komisji mogli anonimowo powodować zawyżenie wynagrodzenia. Wystarczyło jeżeli jeden członek komisji zawnioskował celowo kwotę zawyżoną, aby wynagrodzenie za pomysł ustalone zostało w kwocie wygórowanej.

Sąd oceniając działalność oskarżonego wziął pod uwagę również dodatnie wyniki jego działalności. W okresie pełnienia przez oskarżonego funkcji przewodniczącego komisji wynalazczości zakład miał około 100 przyjętych wniosków racjonalizatorskich rocznie, zorganizował konkurs

ZARZĄD INWESTYCJI BUDOWY ZBIORNIKÓW na RZECE SOLE z siedzibą w ŻYWCU

sprzeda

KILKASET BUDYNKÓW MIESZKALNYCH I GOSPODARCZYCH

MUROWANYCH I DREWNIANYCH PRZEZNACZONYCH DO LIKWIDACJI po cenie WARTOŚCI MATERIAŁÓW z uwzględnieniem stopnia odzysku i zużycia i pomniejszonej o koszty rozbiórki.

Szczegółowych informacji udziela DZIAŁ LIKWIDACJI ZARZĄDU ŻYWIEC, ul. M. Nowotki Osiedle II, blok I, tel. 882. K-17

„Metalzbyt"

CENTRALA HANDLOWA PRZEMYSŁU WYROBÓW METALOWYCH

w Bytomiu, Plac Kościuszki nr 11

organizuje w dniach 18 – 20 czerwca 1962 r.

OGÓLNOKRAJOWĄ GIEŁDĘ TOWAROWĄ

Przedmiotem kupna – sprzedaży na giełdzie będą zbędne zapasy Oddziałów Centrali Handlowej i zgłaszających się posiadaczy:

- WYROBÓW ŚRUBOWYCH
- DRUTÓW I WYROBÓW Z DRUTU
- NARZĘDZI GOSPODARSKICH

GIEŁDA CZYNNA BĘDZIE W AULI POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ W WARSZAWIE, pl. Jedności Robotniczej, w godzinach 8 – 15.

Zapraszamy zainteresowanych odbiorców do czynnego udziału w giełdzie.

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ TERENOWE ODDZIAŁY CENTRALI HANDLOWEJ.

S-19

Zarząd Inwestycji Budowy Zbiorników na rzece Sole z siedzibą w Żywcu zatrudni zastępcę głównego księgowego. Wynagrodzenie od 2.300 do 2.750 zł plus 15 proc. premii regulaminowej. Możliwość otrzymania mieszkania. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Inwestycji Żywiec, ul. M. Nowotki, Osiedle II, Blok 1. K-18

sądowej

i wystawę pomysłów oraz w okresie tym zaliczany był do zakładów przodujących co do ilości pomysłów.

Proces wykazał, że komórka wynalazczości zakładu była obsadzona przez ludzi o niskich kwalifikacjach. Twórcy pomysłów pozbawieni byli w zakresie swych prac pomocy fachowej. Nadzór nad pracami komórki był pod względem prawnym i ekonomicznym niewystarczający. Wnioski pomysłów technicznych nie były badane w zakresie ekonomicznej efektywności z powodu braku potrzebnych wiadomości w tym zakresie u pracowników komórki wynalazczości zakładu.

Zgodnie z przepisami prawa patentowego wynalazczość to nowe rozwiązanie twórcze, rozszerzające możliwości korzystania ze zdobyczy wiedzy, opierające się o twórcze nowe rozwiązania techniczne, jak również nowe metody zmierzające do ulepszenia produkcji. Sformułowania wynalazczości przez prawo patentowe nie ogranicza się więc tylko do twórczych rozwiązań technicznych, ale rozszerza zakres ich na nowe rozwiązania organizacyjne i nowe metody zmierzające do ulepszenia produkcji. Przy takich zadaniach zakreślonych wynalazczości, służba komórek wynalazczości w zakładach powinna posiadać podstawowe wiadomości z zakresu metod badania ekonomicznej efektywności wynalazczości, organizacji pracy i kierownictwa, psychologii i fizjologii pracy, kalkulacji i analizy kosztów, prawa wynalazczości i innych. Wynalazca kierując swe wysiłki na pracę twórczą nie może rozpraszać się na zdobywanie wiadomości ekonomicznych i prawnych. Komórki wynalazczości w zakładach powinny być przygotowane fachowo do udzielania porad twórcom pomysłów technicznych,

Ogólny postęp techniczny wymaga, aby realizowane były wynalazki ekonomicznie uzasadnione. Badanie ekonomicznej efektywności wynalazczości równolegle z wysiłkiem twórców pomysłów technicznych skieruje ich inicjatywę na rozwiązania konieczne dla postępu technicznego i ulepszenia produkcji. Pracownicy komórek wynalazczości powinni znać się na zagadnieniach organizacji produkcji. Powinni oni umieć oceniać wynalazki nie tylko z punktu widzenia ekonomicznego, ale też wiedzieć jak je stosować. Tylko przy takim zrozumieniu zadań komórek wynalazczości w zakładach, wysiłki twórcze wynalazców i racjonalizatorów przyczynią się do podniesienia wydajności produkcji. Podniesienie kwalifikacji fachowych pracowników komórek wynalazczości pozwoli na przekształcenie wynalazczości z ruchu elitarnego jednostek na ruch masowy zdolniejszych pracowników zakładów.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

artykułów odczuliśmy więc na rynku krajowym bardziej niż to początkowo przewidywano.

Swoisty wpływ na rozmiary luk w zaopatrzeniu ludności wywarła też nasza polityka ograniczania importu rynkowego (owoce cytrusowe, kakao, banany itp.). I to nawet wówczas, gdy jest on z rynkowego punktu widzenia bardzo korzystny, umożliwiający zrekompensowanie z nadwyżką skutków eksportu wielu artykułów rynkowych [7]). W ten sposób rozszerzenie eksportu artykułów rynkowych zbiegło się z zahamowaniem dynamiki importu rynkowego.

Nie dała też dotychczas spodziewanych efektów uchwała KERM z maja r. ub. stwierdzająca, że zakłady podejmujące nową produkcję na potrzeby rynku mają prawo do zwiększonego funduszu płac i zatrudnienia oraz do przejściowo wyższych cen (o 15 proc.) na nowe wyroby (w ramach akcji 1001 drobiazgów). Np. spółdzielczość pracy czekała bowiem na przepisy wykonawcze do tej uchwały prawie rok [8]). System planowania i finansowania produkcji zlikwidował zaś ewentualne, dobroczynne dla rozwoju produkcji rynkowej skutki tej uchwały [8]).

Dodatkowym źródłem luk w zaopatrzeniu sklepów są też opóźnienia reakcji na zmiany w opłacalności produkcji rynkowej. (Charakterystycznym tego przykładem może być chociażby z 3—4-letnim opóźnieniem przeprowadzona zmiana w warunkach skupu grochu, fasoli i gryki oraz dopiero niedawno zmienione stawki za konfekcjonowanie odzieży dla dzieci od 0 do 3 lat, które przez wiele lat hamowały rozwój jej produkcji [9]). Nie trzeba chyba dodawać, że są to rzeczy zupełnie nie do pomyślenia w przypadku, gdyby chodziło np. o obniżenie produkcji węgla lub zahamowanie rozwoju produkcji stali.

Do tego zestawu źródeł luk w zaopatrzeniu ludności, dokładają swoją „cegiełkę" również przedsiębiorstwa handlowe.

Detal z uporem odmawia rozszerzenia współpracy z prywatnym rzemiosłem i chałupnikami [10]). Nie zawsze dokłada on też dość starań, aby zabezpieczyć sobie nieprzerwaną sprzedaż dostępnych w hurcie towarów, czego dowodem jest bardzo nierównomierne zaopatrzenie sklepów nawet w artykuły, które stale są do nabycia w hurtowniach [11]).

Hurt natomiast często ogranicza swoje zadania do pośrednictwa w dostawach towaru z przemysłu kluczowego do detalu (zwłaszcza odzieżowy). Nie podejmuje natomiast wysiłków zmierzających do organizowania produkcji przemysłu terenowego i spółdzielczości, poprzez zapewnienie im możliwości zbytu większych partii towarów, a często zaniedbuje on nawet swoją najbardziej bodaj podstawową funkcję — kompletowanie asortymentu towarów stosownie do zamówień detalu [12]).

W znacznym stopniu wiąże się to zapewne z bardzo ograniczonymi środkami finansowymi organizacji hurtu i nie dość korzystnymi warunkami pracy osób w nim zatrudnionych. Jeżeli chodzi natomiast o ograniczenie zakresu współpracy z prywatnymi wytwórcami, to nie małą rolę odgrywają prawdopodobnie nie dość jasno sformułowane przepisy, pozwalające na dość dowolną interpretację przez organa kontroli.

W ten sposób nasz rejestr ważniejszych źródeł trudności związanych z wypełnieniem luk na półkach sklepowych, dobiega końca. Obecnie wypada więc zastanowić się nad hierarchią

Źródła trudności

tych trudności. Tylko wówczas będziemy bowiem mogli wskazać najsłuszniejszy kierunek poszukiwania rozwiązań.

*

Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę, że szereg najbardziej podstawowych źródeł trudności zaopatrzenia rynku znajduje się poza kompetencjami aparatu handlowego. My zaś z uporem wszystkie pretensje kierujemy najczęściej pod jego adresem.

Charakterystycznym tego przykładem może być chociażby artykuł w ostatnim numerze „Nowych Dróg". [2]) Po wyliczeniu całego szeregu rażących zaniedbań w rozwoju produkcji rynkowej i normowaniu jej warunków w przedsiębiorstwach podległych MPC, MPL, KDW i CZSP podaje on taką konkluzję:

„Naszym zdaniem aparat MHW w zasadzie nie wykazuje zainteresowania przyczynami trudności, a zwłaszcza ekonomicznych, hamujących rozwój produkcji poszczególnych grup wyrobów, i nie wykazuje dostatecznej inicjatywy w kierunku usuwania istniejących hamulców".

Nie trzeba chyba wyjaśniać, jak tego rodzaju nieporozumienie osłabia efektywność nacisku opinii publicznej na likwidację podstawowych źródeł luk w zaopatrzeniu rynku, tkwiących w aparacie produkcji.

Wiadomo przecież, że usprawnienie pracy np. hurtu obuwniczego może zabezpieczyć bardziej dostosowany do potrzeb ludności zestaw numerów obuwia dla dorosłych, nie może jednak wpłynąć na zmniejszenie braków obuwia dziecięcego, którego produkcja daleko nie zaspokaja potrzeb rynku.

Bardziej sprawna praca handlu może więc w pewnym stopniu amortyzować skutki zaniedbań produkcji rynkowej zakładów wytwórczych, nie może jednak jej zastąpić.

Podobnie też ograniczenie dynamiki wzrostu dochodów ludności lub jej przyspieszenie może tylko łagodzić lub zaostrzać problem luk w zaopatrzeniu rynku. Nie może ich natomiast zlikwidować. Wymagałoby to bowiem dostosowania poziomu dochodów do najsłabszego ogniwa produkcji rynkowej, co byłoby wysoce nieracjonalne. [13])

W poszukiwaniu środków rozwiązania problemu luk w zaopatrzeniu musimy więc zwrócić uwagę przede wszystkim na rozwój produkcji rynkowej i zabezpieczenie wszystkich niezbędnych do tego warunków. Łatwo można bowiem zauważyć, że większość z wymienionych źródeł luk na półkach sklepowych wiąże się z traktowaniem produkcji rynkowej przez wiele przedsiębiorstw i instytucji jako sprawy drugoplanowej, o wiele mniej istotnej niż produkcja na potrzeby kooperacji czy inwestycji.

U podstaw takich tendencji, znajdują się prawdopodobnie dwa fakty. Pierwszy z nich to głęboko już zakorzenione przekonanie, że o ile produkcja środków produkcji jest podstawą rozwoju gospodarki, to o tyle produkcja rynkowa na rozwój ten nie wpływa, jeśli go nie hamuje. Drugi natomiast, który sprzyja ugruntowaniu tego przekonania, to łatwo dostrzegalne dla producenta konsekwencje zaniedbań w dziedzinie produkcji zaopatrzeniowej czy inwestycyjnej (przestoje u kooperantów, opóźnione uruchomienie obiektów itp.). Inaczej jest w przypadku produkcji rynkowej. Tu zaniedbania znajdują wyraz głównie w niedostrzegalnym na pierwszy rzut oka, gorszym zaopatrzeniu sklepów, za które najczęściej odpowiada w dodatku handel, a nie wytwórcy.

Obawiać się jednak należy, że **nasze zaniedbania w dziedzinie produkcji rynkowej nie pozwalają na pełne wykorzystanie możliwości poprawy poziomu życia, stworzonych poprzez osiągnięcie obecnego potencjału przemysłu ciężkiego, chemicznego, energetycznego i poziomu wiedzy technicznej.** Jest to jeszcze jeden argument przemawiający za potrzebą zwrócenia o wiele większej niż dotychczas uwagi na potrzeby rynku w ogóle i na rozwój produkcji rynkowej w szczególności.

W związku z tym pojawiła się w ostatnim czasie m. in. koncepcja wprowadzenia częściowego zakazu zmniejszania udziału produkcji rynkowej w ogólnej wartości produkcji 100—150 ważniejszych zakładów produkujących na potrzeby rynku. Wycofanie się tych zakładów z produkcji rynkowej wymagałoby uprzedniej opinii resortu handlu. [2]) Byłaby to jednak próba typowo administracyjnego utrzymania przynajmniej obecnego stanu zaopatrzenia rynku, doraźnie zapewne pożyteczna ale na dłuższą metę na pewno nie wystarczająca. Bardziej konsekwentne, chociaż też nie wystarczające, wydaje się już wprowadzenie na wzór czechosłowacki planowania produkcji przedsiębiorstw wg jej przeznaczenia (potrzeby rynku krajowego, handlu zagranicznego oraz zaopatrzenia produkcji i inwestycji).

Nadszedł więc już chyba czas, aby zastanowić się jak trudnej m. in. ze względu na kaprysy rynku i rosnące wymagania jakościowe produkcji rynkowej, zapewnić odpowiednio korzystne warunki. Tak, aby zakłady nie traktowały jej jako zła koniecznego. W chwili obecnej trudno oczywiście powiedzieć jakie konkretne powinny towarzyszyć temu posunięcia. Nie ulega jednak wątpliwości, że wskazane jest opracowanie szczegółowego programu usprawnienia produkcji rynkowej, wyznaczającego konkretne zadania dla wszystkich szczebli produkcji i konsekwentna jego realizacja. Do problemu tego powrócimy jeszcze w niedalekiej przyszłości.

GRZEGORZ PISARSKI

1) „Aby klient miał rację", „Życie Gospodarcze" nr 7/1962.

2) S. Bętkowski, A. Bodnar, S. Sitek — „Przemysł a potrzeby rynku", „Nowe Drogi" nr 6/1962. B. Wiśniewska — „I stali się sławni", „Życie Gospodarcze" nr 18/1961.

3) Szczecińskie Zakłady Elektrotechniczne zamiast deficytowych artykułów elektrotechnicznych gospodarstwa domowego podjęły produkcję zestawów podgrzewczych do wagonów. Znane z wysokiej jakości artykułów odzieżowych zakłady „Lubgal" rozwijają produkcję plandek samochodowych. Podobne projekty zgłaszają obecnie Zakłady „Plastic" w Warszawie oraz Fabryka Wyrobów Chemicznych w Wąbrzeźnie itp.

4) B. Wiśniewska — „Nie będziesz serem karmiony", „Życie Gospodarcze" nr 16/1962.

5) A. Peraj — „Robot dla Ewy", „Życie Gospodarcze" nr 12/1961.

6) I. Gawryluk — „Limity contra bezpieczniki", „Życie Warszawy" nr 70/1962 i E. Waszczuk — „Czery Główne Wnioski", „Życie Warszawy" nr 101/1962.

7) B. Witosławski — „Cytrusowe problemy", „Życie Gospodarcze" nr 8/1962 i W. Kubicki „Dalekie cienie kakaowców", „Życie Warszawy" nr 82/1962 oraz „Banan dostał kosza", „Życie Warszawy" nr 80/1962.

8) Wyższą akumulację z tytułu podwyższonych cen na nowości traktuje się w planach jako stałe zwiększenie wpływów do budżetu, co zamiast poprawiać sytuację finansową przedsiębiorstw prowadzi do jej pogorszenia po upływie okresu, na który wyższa cena została przyznana.

9) H. Chądzyński — „Ani kasza ani groch", „Życie Warszawy" nr 78/1962 i J. Redlich — „Stara niechęć do... dzieci", „Życie Warszawy" nr 87/1962.

10) I. Gawryluk — „Ze świecą na Bagnie", „Życie Warszawy" nr 106/1962.

11) R. Peretiatkowicz i J. Trzcińska — „Zaopatrzenie krakowskiego rynku", „Życie Gospodarcze" nr 16/1962.

12) A. Witkowski — „Hurtem o Hurcie", „Trybuna Ludu" nr 132/1962.

13) Wniosek taki można wyciągnąć m. in. z artykułu S. Markowskiego pt. „Zaopatrzenie w planie i w rzeczywistości", „Życie Gospodarcze" nr 13/1962.

ORZECZNICTWO

TERMIN DO ŻĄDANIA ZWROTU CENY KUPNA WADLIWEGO TOWARU

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w A. zakupiła w Zakładach B. w lipcu 1959 r. partię dachówki. Nadesłany towar złożony został początkowo na placu przy magazynach Spółdzielni, skąd częściowo go rozprzedano. W dniu 19 kwietnia 1960 r. pozostała dachówka została przeniesiona do magazynu materiałów budowlanych. Przy przenoszeniu jednak okazało się, że znaczna ilość dachówki (5230 sztuk) uległa popękaniu i pokruszeniu.

Celem ustalenia przyczyn tak łatwego uszkodzenia, PSS przesłała próby dachówki do Instytutu Techniki Budowlanej (ITB), który w dniu 27 czerwca 1960 r. orzekł, że dachówka nie odpowiada polskim normom „z uwagi na brak odporności na zamrażanie".

O wyniku tej ekspertyzy PSS zawiadomiła Zakłady B. w dniu 8 lipca 1960 r. domagając się zarazem zwrotu równowartości 5230 sztuk uszkodzonych dachówek. W odpowiedzi na reklamację Zakłady wydelegowały do Spółdzielni swego przedstawiciela, który po obejrzeniu wadliwej partii dachówek nie zgłosił żadnych zastrzeżeń i nie skorzystał z propozycji powodowej Spółdzielni, by ponownie wybrać i przesłać próby do badania Instytutowi Techniki Budowlanej. Mimo to Zakłady nie zwróciły PSS żądanej sumy.

W tej sytuacji wspomniana PSS wystąpiła przeciwko Zakładom B. na drogę postępowania arbitrażowego, żądając zasądzenia sumy odpowiadającej cenie 5230 sztuk dachówek.

Pozwane Zakłady B. zarzuciły, że powodowa Spółdzielnia zareklamowała stwierdzone wady towaru po upływie 14 dni od daty ich ujawnienia, a więc w myśl przepisów § 34 ust. 1 i 2 ogólnych warunków dostaw z dnia 9 kwietnia 1959 r. (Monitor Polski Nr 37, poz. 167) utraciła roszczenie z tytułu rękojmi za wady. (...)

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła powództwo, uznając zasadność zarzutu pozwanych Zakładów odnośnie utraty roszczenia i stwierdzając ponadto, że roszczenie powoda nie może być dochodzone, ponieważ między datą odbioru towaru a wytoczeniem powództwa minął okres dłuższy niż jeden rok (art. 336 § 1 kod. zob.).

Od orzeczenia OKA powodowa PSS odwołała się do Głównej Komisji Arbitrażowej.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem z dnia 14 września 1961 r. nr I-3648/61/W zasądziła na rzecz PSS dochodzoną kwotę, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Jeżeli wprowadzenie do obrotu towaru gorszej jakości od jakości ustalonej dla tego towaru normami państwowymi oznacza czyn przestępny zagrożony sankcją karną, [1]) wówczas bieg terminu dla dochodzenia roszczenia o wyrównanie wyrządzonej tym czynem szkody rozpoczyna się w dniu, w którym poszkodowany dowiedział się o szkodzie i o osobie obowiązanej do odszkodowania.

2. W razie dostawy rzeczy wadliwej, która stanowi czyn niedozwolony, termin roczny dla dochodzenia roszczeń z tytułu rękojmi za wady dostarczonego towaru, przewidziany w art. 336 § 1 kodeksu zobowiązań [2]) nie może mieć zastosowania między jednostkami gospodarki uspołecznionej.

Uzasadniając swe stanowisko GKA zaznaczyła m. in.:

„(...) Jak wynika z ekspertyzy Instytutu Techniki Budowlanej sporna dachówka była niezgodna z normami państwowymi, przy czym stwierdzone wady były niewątpliwie pochodzenia produkcyjnego (...)

Wobec ustalenia, że sporna dachówka była niezgodna z normami państwowymi, wprowadzenie jej do obrotu przez pozwane Zakłady było w świetle przepisów dekretów z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym (Dz. U. Nr 15, poz. 61) oraz o wzmożeniu walki z produkcją złej jakości (Dz. U. Nr 16, poz. 63) — czynem przestępnym, zagrożonym sankcją karną (art. 27 dekretu o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym oraz art. 1 dekretu o wzmożeniu walki z produkcją złej jakości [1]). Roszczenie powodowej Spółdzielni jest więc roszczeniem o wyrównanie szkody wyrządzonej czynem niedozwolonym, wobec czego bieg terminu dla dochodzenia tego roszczenia rozpoczął się w dniu, w którym powód dowiedział się o szkodzie i o osobie obowiązanej do odszkodowania (art. 283 § 2 kod. zob.). Skoro więc powodowa Spółdzielnia dowiedziała się o szkodzie w kwietniu 1960 r., a wniosek złożyła we wrześniu tego roku, to skierowanie sporu na drogę postępowania arbitrażowego nastąpiło w terminie przewidzianym w § 22 ust. 1 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 3 maja 1960 r. w sprawie organizacji państwowych komisji arbitrażowych i trybu postępowania arbitrażowego (Dz. U. Nr 26, poz. 148).

W świetle przepisów powołanych wyżej dekretów z dnia 4 marca 1953 r. nie można przyjąć — jak to uczyniła OKA w zaskarżonym orzeczeniu — że termin dla dochodzenia roszczeń z tytułu wad dostarczonego towaru przewidziany w art. 336 kod. zob. [2]) ma zastosowanie także

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

JAK WYDAJEMY MILIARDY?

nych przez państwo przeznaczona jest na pomoc dla dzieci miejskich. Przede wszystkim zaś dla dzieci, których ojciec i matka na ogół pracują. Rodzice w pełni sił fizycznych, dobrze lub nawet bardzo dobrze uposażeni mogą korzystać z blisko 6-tysięcznego „dodatku" rocznego, jeśli zdecydują się oddać dziecko do żłobka. Połowę tej sumy oszczędzają rocznie ci rodzice, których dzieci uczęszczają do przedszkola. Nie brak, zwłaszcza wśród rodziców przedszkolaków, ludzi bardzo dobrze sytuowanych materialnie, a mimo to korzystających z ulg w opłatach za pobyt dziecka w przedszkolu. Przy czym, o paradoksie! nie wynika to bynajmniej z dążenia tych rodziców do obarczenia instytucji państwowej kosztami utrzymania dziecka w przedszkolu. Zgoda na „darmochę" jest warunkiem przyjęcia dziecka do żłobka, przedszkola, na kolonie letnie. Odstępstw od tej złotej zasady nie przewidziano.

Nieśmiałe próby zwiększenia udziału rodziców w systematycznie rosnących kosztach opieki przedszkolnej zakończyły się niepowodzeniem. Mimo solennych obietnic ze strony zainteresowanych instytucji, że środki te przeznaczone zostaną na poprawę wyżywienia dzieci.

Praktyka wykazuje, i to coraz dobitniej, że kiesa państwowa ma ograniczoną pojemność i jej zasoby nie mogą sprostać rosnącym, w przeciwieństwie do opłat rodziców, wydatkom na zapewnienie opieki maluchom. Ani — co istotne — rosnącemu zapotrzebowaniu społecznemu na przedszkola. Normalnemu i celowemu w kraju postępującej aktywizacji produkcyjnej kobiet.

Kurczowego trzymania się zasad odpłatności, ustalonych w innych, o wiele gorszych warunkach materialnych przeciętnej rodziny, nie usprawiedliwiają potrzeby polityki socjalnej. (W sytuacji daleko posuniętego „spłaszczenia" odpłatności trudno nawet mówić o tym, iż są one wyrazem polityki socjalnej). Trzeba by bowiem uzasadnić tezę wysokością dochodów rodziców. Pomimo nie najwyższego standardu życiowego trudno przyjąć za prawdziwe stwierdzenie, że rodzice co piątego dziecka w mieście — w stolicy co trzeciego — zasługują na ulgi i zwolnienia w opłatach za przedszkole. Zwłaszcza, że warunki bytowe co najmniej 50 proc. korzystających z tej formy opieki są lepsze niż rodzin wielodzietnych, w których matka nie może pracować, a tym samym jej dzieci mogą otrzymać miejsca w żłobku lub przedszkolu tylko przy przysłowiowym „łucie szczęścia".

Stwierdzenie to można uznać za przesadne. Niemniej, nieprzypadkowo zwraca się, przy różnych okazjach, uwagę na najmniej wydatną pomoc finansową dla rodzin wielodzietnych (porównaj — budżety rodzinne). W rzeczywistości dla najbardziej potrzebujących docierają okruchy z ogromnej, przekraczającej 10 mld zł kwoty przeznaczonej na zasiłki i opiekę przedszkolną oraz pozaszkolną dla dzieci posiadających rodziców.

RÓWNANIE W DÓŁ

Dlatego też najwięcej dyskusji wywołuje w naszym społeczeństwie sprawa zasiłków rodzinnych. To prawda, że dla rodzin wielodzietnych wysokość aktualnie przyznawanych zasiłków ma wcale poważne znaczenie. Wątpliwe jednak, by ktoś zechciał podjąć się obrony tezy, że zasiłki rodzinne są przejawem określonej polityki socjalnej lub populacyjnej państwa. Ani nie sprzyjają przyrostowi naturalnemu, ani też go nie hamują. Nie są też wykorzystywane jako pomoc dla rodzin znajdujących się w trudnych warunkach materialnych. Są bowiem pomyślane jako dodatek na dzieci, przyznawany dla wszystkich pracujących w gospodarce uspołecznionej, niezależnie od wysokości uposażenia, liczby osób utrzymywanych przez ubezpieczonego. To swoiste równanie w dół świadczy pięknie o zadaniach, jakie dobrowolnie przyjęło na siebie państwo — pomocy dla wszystkich dzieci ludzi pracy. Szkoda jednak, że tak wydatny wysiłek finansowy państwa nie znajduje odzwierciedlenia w wynikach, i w odczuciach jednostkowych może zasługiwać na miano okruchów.

90-złotowy dodatek na pierwsze dziecko otrzymuje dyrektor poważnej fabryki, którego żona jest lekarzem. Taki sam dodatek przysługuje matce obarczonej obowiązkiem utrzymania dziecka wówczas, gdy mąż zostaje powołany np. do służby wojskowej. Jedyni żywiciele dzieci zyskują prawa do otrzymania wyższego zasiłku dopiero z momentem powiększenia rodziny... Zasady równościowego przyznawania zasiłków na dzieci są z żelazną konsekwencją realizowane.

Sumy przeznaczone na zasiłki rodzinne sięgają 8.190 mln zł w tym roku. Są nie tylko znaczne, ale jak ilustruje tabela, wykazują stałą tendencję wzrostu. W ciągu ostatnich 5 lat wysokość sum wypłacanych z tytułu zasiłków rodzinnych wzrosła o 1 miliard i 179 milionów zł. Pomoc państwa dla dzieci udzielana rodzicom w bezpośredniej formie rośnie. Przeciętna rodzina otrzymuje z tytułu zasiłków 207,37 zł każdego miesiąca. Jest to, cokolwiek można by powiedzieć o polityce socjalnej państwa, pomoc bardzo konkretna. Liczy się w budżetach setek tysięcy rodzin posiadających dzieci. Tego faktu nie może umniejszyć to, że dla wielu innych rodzin zasiłki nie mają większego znaczenia.

*

Zakres i poziom pomocy finansowej państwa w opiece, ochronie zdrowia, wychowywaniu i nauce dzieci jest bardzo rozległy i wysoki. Wielomiliardowe sumy, szacunkowo przekraczające 20 mld zł, poważnie wpływają na standard życiowy społeczeństwa, realnie zwiększają realne dochody rodzin. Przeciętnie o 2 tysiące zł rocznie w rodzinach posiadających jedno chociażby dziecko. W rodzinach miejskich — rzecz prosta — sumy te są wyższe.

Jednakże, przy pobieżnej nawet analizie struktury wydatków, zasad i form pomocy państwa w dziedzinie troski o dziecko nasuwają się refleksje, że efektywność tej pomocy nie zawsze jest najwyższa, nie zawsze zgodna ze społecznym odczuciem sprawiedliwości, że środki finansowe trafiają niekiedy tam, gdzie nie są najbardziej potrzebne. Usiłowałam przedstawić taki stan na przykładzie żłobków, przedszkoli i zasiłków rodzinnych.

Niezbędne są chyba reformy właśnie w tych dziedzinach. Możliwe, iż powinny one doprowadzić do zróżnicowania skali opłat od pełnej bezpłatności do pełnej odpłatności, w zależności od dochodów przypadających na jednego członka rodziny.

Przy zasiłkach rodzinnych można by wprowadzić np. zasadę, że od pewnego poziomu materialnego (dochód miesięczny 1—2 tys. zł na członka rodziny) zasiłek przestaje być przyznawany. Uzyskane w ten sposób sumy mogłyby zostać spożytkowane na pomoc społeczną dla rodzin najbardziej tej pomocy potrzebujących. Formy pomocy i jej bezpośredni dawca — to już inne zagadnienie do przemyślenia. Najważniejsze, by trafiała ona we właściwe ręce, była wykorzystywana zgodnie z przeznaczeniem i nie traktowano jej jako jałmużny.

Można by spotkać się z zarzutem, że propozycje powyższe zmierzają do jeszcze dalszego spłaszczenia i tak spłaszczonych płac. Jestem jak najbardziej daleka od takich dążeń. Nienormalna jest jednak sytuacja, w której dzieci naprawdę potrzebujące pomocy otrzymują ją w ograniczonym zakresie, ponieważ po prostu nie starcza środków. Niedopuszczalne jest, by w naszym społeczeństwie była pewna liczba — choćby nawet bardzo mała — dzieci niedożywionych, pozbawionych elementarnych warunków gwarantujących prawidłowy rozwój. Na pomoc dla dzieci przeznacza się tak poważne środki, że można zapewnić im wszystkim beztroskie dzieciństwo. Zainteresowana jest tym niewątpliwie cała społeczność ludzi dorosłych. Ludzi, którzy — jak się okazuje — zdolni są do ponoszenia potężnego wysiłku finansowego związanego z opieką, nauką, zdrowiem i wychowaniem najmłodszych.

Chodzi o to, by ogromne sumy łożone przez państwo na opiekę nad dziećmi były najbardziej efektywnie, w sposób społecznie uzasadniony wykorzystywane.

BARBARA WIŚNIEWSKA

WYDATKI BIEŻĄCE BUDŻETU PAŃSTWA NA OPIEKĘ NAD DZIECKIEM I MŁODZIEŻĄ

w milionach złotych

Wyszczególnienie	1955	1960	1962 plan
Ogółem (bez zasiłków rodzinnych)	3.614,0	4.615,6	5.152,1
Opieka całkowita	497,6	731,2	773,2
Opieka częściowa	1.359,5	1.973,7	2.249,8
Żłobki stałe	239,3	415,0	466,6
Żłobki sezonowe wiejskie	3,9	0,1	0,2
Przedszkola miejskie	721,8	1.122,9	1.288,5
Przedszkola i dziecińce wiejskie	97,4	87,0	98,0
Świetlice dziecięce z dożywianiem	147,8	225,8	261,1
Dom kultury dziecka i młodzieży	45,5	69,6	75,2
Ogrody jordanowskie	10,6	23,6	29,0
Kuchnie mleczne	16,3	0,5	4,8
Wyprawki niemowlęce	76,9	29,2	26,4
Wczasy dzieci i młodzieży	287,4	548,5	620,8
Wczasy domów dziecięcych	18,4	25,5	30,9
Kolonie, obozy, półkolonie i wczasy dzieci w mieście	269,0	523,0	589,9
Internaty i stypendia	1.469,5	1.362,2	1.508,3
Zasiłki rodzinne	5.638,9	7.644,6	8.190,0
Łącznie z zasiłkami rodzinnymi	9.252,9	12.260,2	13.342,1

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

wówczas, gdy dostawa rzeczy wadliwej jest czynem niedozwolonym. Przyjęcie takiej zasady prowadziłoby bowiem do osłabienia odpowiedzialności jednostek gospodarki uspołecznionej za produkcję artykułów wadliwej jakości, a więc byłoby sprzeczne z celem i rolą stosunków umownych w tej gospodarce.

Zgodnie z ustaleniami powyższymi Główna Komisja Arbitrażowa zasądziła na rzecz powodowej Spółdzielni tytułem odszkodowania niekwestionowaną co do wysokości kwotę 5.815.76 zł i obciążyła pozwane Zakłady kosztami postępowania w wysokości minimalnej opłaty arbitrażowej (...)".

---

1) Art. 27 ust. 1 dekretu z dnia 4 marca 1953 r. o normach i o Polskim Komitecie Normalizacyjnym brzmiał:

1. Kto, będąc kierownikiem zakładu pracy albo osobą odpowiedzialną za produkcję lub za kontrolę techniczną produkcji, nie stosuje w procesie produkcji obowiązujących norm państwowych, dopuszcza do wykonania prac niezgodnych z tymi normami lub wypuszcza na rynek produkcję nie odpowiadającą tym normom, albo też nie zachowuje szczególnych warunków ustanowionych w związku z zezwoleniem udzielonym na odstąpienie od obowiązującej normy państwowej, podlega karze więzienia do lat dwóch lub karze aresztu do lat dwóch.

Obecnie zamiast tego przepisu obowiązuje art. 15 ustawy z dnia 27 listopada 1961 r. o normalizacji (Dz. U. Nr 53, poz. 298) którego treść jest analogiczna z tą różnicą, że obecnie sankcja karna jest łagodniejsza (kara aresztu do 3 miesięcy lub grzywna do 4500 zł).

Poza tym, obowiązujący w dalszym ciągu art. 1 § 1 dekretu z dnia 4 marca 1953 r. o wzmożeniu walki z produkcją złej jakości (Dz. U. Nr 16, poz. 63) stanowi:

§ 1. Kto, będąc kierownikiem zakładu produkcyjnego lub odpowiedzialnym za dział produkcji albo za kontrolę techniczną produkcji, wprowadza, zbywa do obrotu albo przeznacza do użytku lub zbytu wyroby przemysłowe, których jakość jest oczywiście gorsza od jakości ustalonej dla takich wyrobów przez właściwe organy albo które oczywiście nie nadają się do użytku, dla jakiego są przeznaczone, podlega karze więzienia do lat 5 lub karze aresztu.

2) Art. 336. § 1. Roszczeń z tytułu rękojmi za wady fizyczne nie można dochodzić sądownie po upływie roku, a gdy chodzi o wady budynku po upływie lat pięciu licząc od dnia otrzymania rzeczy przez kupującego.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

TWORZENIE REZERW NA POKRYCIE NIEKTÓRYCH ROSZCZEŃ PIENIĘŻNYCH

Rada Ministrów powzięła uchwałę dnia 11 maja 1962 r. w sprawie tworzenia przez przedsiębiorstwa państwowe rezerw na pokrycie niektórych roszczeń pieniężnych (Monitor Polski Nr 45, poz. 213).

W myśl uchwały przedsiębiorstwa państwowe i jednostki organizacyjne przedsiębiorstw państwowych, które sporządzają samodzielne bilanse jak również zjednoczenia prowadzące działalność gospodarczą według zasad rozrachunku gospodarczego — obowiązane są tworzyć rezerwy na pokrycie: 1) roszczeń pieniężnych z tytułu stwierdzonych ilościowych i wartościowych niedoborów gotówkowych i materiałowo-towarowych (materiały, towary, wyroby i produkcja nie zakończona), 2) roszczeń spornych dochodzonych w trybie postępowania sądowego i arbitrażowego od odbiorców i dostawców z tytułu dostaw, robót i usług oraz na pokrycie należności i roszczeń z tego tytułu zgłoszonych do postępowania upadłościowego.

Przedsiębiorstwa państwowe obsługi ratalnej sprzedaży oraz państwowe przedsiebiorstwa handlu wewnętrznego dokonujące sprzedaży ratalnej obowiązane są ponadto do tworzenia rezerw na pokrycie należności nie zapłaconych w terminie przez zobowiązanych.

Rezerwy tworzy się w zasadzie w ciężar strat przedsiębiorstwa. Odstępstwa od tej zasady dotyczą tylko przedsiębiorstw budowlano-montażowych oraz biur projektów.

Uchwała normuje szczegółowo sposób tworzenia rezerwy, jej wysokość oraz ew. zwiększanie bądź zmniejszanie tworzonej rezerwy.

Uchwała obowiązuje od 1 czerwca 1962 r. z tym, że jednostki gospodarcze uprawnione do tworzenia funduszu zakładowego skorygują wyniki działalności przedsiębiorstwa za 1962 r. o kwotę utworzonej rezerwy na pokrycie roszczeń powstałych przed dniem 31 grudnia 1961 r., jeżeli na podstawie obowiązujących przepisów na pokrycie tych roszczeń nie mogła być utworzona rezerwa w okresie wcześniejszym.

Uchwała zaleca zarządom centralnych związków spółdzielni wprowadzenie analogicznych zasad w spółdzielczych jednostkach organizacyjnych.

Dotychczasowe uchwały Rady Ministrów: nr 16 z 28 stycznia 1958 r. (M.P. Nr 7, poz. 38), nr 48a z 5 marca 1958 r. (M.P. Nr 33, poz. 187) oraz nr 118 z 25 marca 1959 r. (M.P. Nr 33, poz. 149) — utraciły moc.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Dlaczego ogórek nie śpiewa? Dlaczego ogórek

Decyduje więź z załogą

WŁADYSŁAW LASKOWSKI

ZMIERZAJĄC do znalezienia odpowiedzi na pytanie „dlaczego ogórek nie śpiewa" oraz co robić, aby śpiewał i to śpiewał dobrze (bo teraz on nawet śpiewa, tylko chyba zbyt często wpada w fałszywy ton), trzeba — moim zdaniem — przede wszystkim badać i usuwać przyczyny impasu tkwiące wewnątrz przedsiębiorstwa i samego samorządu, w metodach codziennej jego działalności. Przyczyny zewnętrzne, tj. od samorządu niezależne, aczkolwiek istotne, mają obecnie w odniesieniu do samorządu mniejsze znaczenie, aniżeli w stosunku do „ogórka" Gałczyńskiego, który „prawdopodobnie z woli nieba śpiewać nie może".

Dlatego bez pretensji do wyczerpania całości zagadnienia chcę zatrzymać się tylko nad — moim zdaniem — zasadniczym źródłem „zgrzytów", tj. nad problemem stylu pracy organów i członków samorządu, a zwłaszcza ich więzi z całą załogą.

Podejmując to zagadnienie twierdzi się często, że siła więzi samorządu z załogą wynika z jego osiągnięć i jest do nich proporcjonalna. Nie jest to jednak zupełnie ścisłe, nie rozróżnia bowiem problemu więzi samorządu z załogą (inicjatywa zbliżenia pochodzi od samorządu) od problemu więzi załogi z samorządem (gdzie inicjatywę zbliżenia wykazuje załoga).

Tak rozumiana więź samorządu z załogą — uzyskiwana przez świadome stwarzanie warunków niezbędnych dla realnego udziału załogi w zarządzaniu — nie tyle zależy od sukcesów samorządu, co je warunkuje. W tym celu nadano załogom w zakresie kontroli, nadzoru i stanowienia niemały zespół uprawnień mających sprzyjać społeczno-gospodarczej aktywizacji całej załogi i zabezpieczyć jej faktyczny współudział w zarządzaniu przedsiębiorstwem poprzez organy samorządu. Stopień wykorzystania tych uprawnień jest w praktyce niewątpliwie niedostateczny i to, jak powszechnie wiadomo, w znacznej mierze z przyczyn od załogi i samorządu niezależnych. Istniejące w tej dziedzinie przeszkody (np. nieprzystosowany do Ustawy o samorządzie system planowania) i opory (lekceważenie uprawnień samorządu przez administrację zakładów, zjednoczeń czy resortów) winny i w zasadzie mogą być konsekwentnie usunięte.

Jednak bardziej niepokojące i nie mniej trudne do przezwyciężenia wydaje mi się to, że **nawet ów w praktyce zawężony w stosunku do ustawy zakres uprawnień samorządu, realizuje się bez rzeczywistego udziału załóg** i praktycznie nie zbliża się do zarządzania większości pracowników. Załogi, szczególnie robotnicze, mimo kilkuletniej działalności samorządu, nie są na ogół dostatecznie przygotowane do korzystania z nadanych im i samorządowi uprawnień, co sprzyja lekceważeniu i nieprzestrzeganiu tychże uprawnień przez administrację.

Koncentrując się nadmiernie na rozwiązywaniu zadań techniczno-ekonomicznych organy samorządu zaniedbały powierzone im funkcje społeczno-wychowawcze. Organy samorządu rzadko na ogół stawały przed załogą, zdając relację ze swej działalności sprawowanej w jej imieniu, jeszcze rzadziej odwoływały się do jej opinii i kierowały jej zdaniem. Niemal zupełnie nie korzystano z możliwości przeprowadzania referendum.

W tej sytuacji samorząd nie często mógł przeciwstawić administracji własną ocenę sytuacji, własne koncepcje rozwiązań, nie często więc mógł również odmówić poparcia wniosków czy decyzji tejże administracji, nawet jeśli mogły one budzić w załodze uzasadnione wątpliwości. Nie mógł, bo takie stanowisko wymaga ścisłej więzi z załogą, pewności, że jest się rzeczywistym rzecznikiem jej woli. W ten sposób **samorząd sam często osłabiał swoją pozycję, nie wykorzystywał swoich uprawnień, stanowiąc równocześnie wygodny „parawan" dla administracji przedsiębiorstwa w podejmowaniu niepopularnych decyzji** lub w „starciach" ze zjednoczeniem.

W szczególnie kłopotliwej sytuacji znalazły się Rady Robotnicze, pozbawione własnych form utrzymywania bezpośredniej więzi z załogą, przytłoczone — w okresie, kiedy jeszcze nie dość okrzepły — tradycyjnym autorytetem i specyficznymi metodami działania pozostałych partnerów w KSR. Organizacje partyjne i rady zakładowe, dysponując szeroką siecią własnych komórek organizacyjnych, niezbędnymi formami kontaktu z załogą (zebrania, narady), ukształtowanym aktywem, a także aparatem etatowym, wypracowanym programem i długoletnim doświadczeniem — z reguły górują nad radą robotniczą, która oddaje im inicjatywę, sama nie mogąc znaleźć dla siebie właściwego miejsca.

Rady robotnicze w rezultacie stały się członem KSR najbardziej chyba oderwanym od załogi i jej spraw. Na ogół nie wszystko nawet to, co KSR, Rada Robotnicza lub jej prezydium rozpatruje, zatwierdza lub uchwala, dociera do załogi przedtem czy potem. Jeżeli zaś dociera, to głównie „kanałami" partyjnymi, związkowymi lub administracyjnymi. Na zebraniach partyjnych i związkowych oraz na posiedzeniach ich organów kierowniczych ocenia się także sytuację zakładu czy jego części, zgłasza wnioski, rozstrzyga takie czy inne problemy. Do organizacji partyjnej czy związkowej załoga wnosi swoje żale i pretensje, tam szuka obrony i pomocy.

W wielu przedsiębiorstwach mimo istnienia samorządu odbywają się konferencje partyjno - techniczne lub ekonomiczne wyręczające organy samorządu w realizacji właściwych im zadań. Narady wytwórcze, które mogły się stać formą stałej więzi samorządu, a szczególnie RR z załogą, nadal niestety kuleją, tkwiąc w schemacie administracyjno-związkowej narady produkcyjnej poświęconej „omówieniu planu". Nie wykazują również dostatecznej aktywności stojące potencjalnie najbliżej załogi, ale zbyt nieśmiałe w działaniu Oddziałowe Rady Robotnicze.

W tych warunkach mniej, lub bardziej aktywną działalność poszczególnych organów lub członów samorządu nie zawsze można utożsamiać z udziałem załogi we współzarządzaniu przedsiębiorstwem. Organa te nie spełniają bowiem zasadniczego, ustawowego celu samorządu, który wymaga angażowania we współzarządzanie szerokich kręgów załogi, a nie tylko wąskiej grupy jej przedstawicieli. Równocześnie **wiele z tego, co zwykło się traktować jako rezultat działalności samorządu, gdyż mieści się to w zakresie jego zadań lub było formalnie przezeń podejmowane — często okazuje się tylko wynikiem nie zawsze nawet skoordynowanych poczynań organizacji partyjnych, związkowych i administracji.** Udział Rad Robotniczych w tych poczynaniach jest nierzadko nikły, a załogi są raczej tylko ich niemym świadkiem.

Jakie w tej sytuacji nasuwają się wnioski? Jest ich niemało, nawet jeśli pominąć (zgodnie z przyjętym na wstępie założeniem) te, które wynikają z tendencji do nadmiernej centralizacji zarządzania gospodarką i wymagają rozstrzygnięć poza przedsiębiorstwem.

Wewnątrz przedsiębiorstwa czynnikiem decydującym o żywotności samorządu jest demokratyczny sposób funkcjonowania samorządu, jego ścisła więź z załogą. W tej dziedzinie niezwykle pilnie potrzebne wydaje się osiągnięcie niezbędnej równowagi i harmonii między organizacyjno-produkcyjną a społeczno-wychowawczą działalnością samorządu. Wynika to z wzajemnej zależności tych czynników.

Załogi muszą lepiej poznać cele, uprawnienia i mechanizm działania samorządu oraz swoją rolę w jego umacnianiu. Poprzez szeroko zakrojoną działalność popularyzacyjno-wyjaśniającą i szkoleniową **trzeba uzbroić załogę w znajomość podstawowych zasad ekonomiki przedsiębiorstwa i zarządzania.** Jest to zasadniczy warunek rozumienia sytuacji swego przedsiębiorstwa, wydziału i stanowiska pracy, warunek prawidłowej oceny zadań, trudności i wyników, warunek realizacji idei kontroli robotniczej na wszystkich szczeblach zarządzania przedsiębiorstwem. Służyć temu mogą m. in. starannie przygotowane, umiejętnie i systematycznie prowadzone narady wytwórcze, które winny stać się integralną częścią instytucji samorządu robotniczego, formą bezpośredniej więzi Rad Robotniczych z załogą.

Codzienną troską samorządu, a szczególnie ORR, RR i jej prezydium, winno być zabezpieczenie realizacji wszystkich słusznych wniosków robotników i wyjaśnianie niesłusznych, jak również zabezpieczenie bieżącej dwustronnej informacji między samorządem i kierownictwem a załogą o podjętych decyzjach oraz o przebiegu i wynikach ich realizacji.

Ważną formą więzi samorządu z załogą może stać się również współzawodnictwo pracy, szczególnie o tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej. Uczestnicy współzawodnictwa to z reguły najdojrzalsza, najofiarniejsza część załogi. Jej zobowiązania i osiągnięcia są w istocie wyrazem twórczego, a zarazem krytycznego stosunku do pracy własnej i kierownictwa, są dążeniem do jej doskonalenia. Łatwo przy tym dostrzec, iż między zadaniami samorządu a walorami współzawodnictwa (szczególnie o tytuł BPS) zachodzi nieprzypadkowa zbieżność. Współzawodnictwo brygadowe ma poza tym tę zaletę, że poprzez sieć współzawodniczących kolektywów, działających w oparciu o więź produkcyjną, idea samorządu docierać może do poszczególnych stanowisk pracy, gdzie ostatecznie realizują się uchwały organów samorządu. Równocześnie tam, na szczeblu najniższym, może realizować się najskuteczniej idea włączania całej załogi do współzarządzania przez jej wpływ na podejmowane tak kierownicze decyzje i zapewnienie ich zgodności z generalnymi decyzjami samorządu. Samorząd winien więc bardziej aniżeli dotychczas wykorzystywać ruch współzawodnictwa dla realizacji swych zadań i uchwał, dbając o jego umasowienie oraz wzbogacenie jego form i treści — aby stał się najbardziej powszechną formą praktycznego, bezpośredniego współudziału robotników w zarządzaniu przedsiębiorstwem.

Warunkiem zacieśnienia więzi samorządu z załogą, szerszego jej włączenia w jego poczynania, jest także oparcie pracy poszczególnych organów samorządu (głównie RR) na działalności doraźnych i stałych komisji problemowych. Winny one uczestniczyć w przygotowaniu materiałów na posiedzenia organów samorządu, badać i kontrolować stan realizacji uchwał samorządu, stanowić codzienną platformę współdziałania na określonych odcinkach organizacji wchodzących w skład KSR, sondować opinię załogi i przenosić ją na forum samorządu. W tym celu **wydaje się nawet wskazane scalenie niektórych komisji działających przy KZ PZPR, Radach Zakładowych i innych oraz skupienie ich np. przy prezydium RR.**

W ten sposób wzrośnie liczba pracowników, którzy będą mieli możliwość zapoznania się z funkcjonowaniem samorządu i praktycznego w nim uczestniczenia. Ukształtuje się także własny, liczny aktyw samorządu, a zwłaszcza Rady Robotniczej, co ma niemałe znaczenie dla skuteczności jej funkcjonowania. Sądzę, iż na rozważenie zasługuje także możliwość wprowadzania instytucji etatowego sekretarza Rady Robotniczej w większych przedsiębiorstwach, nawet kosztem zmniejszenia liczby etatów w Radzie Zakładowej. Nie podważałoby to w niczym społecznego charakteru tego organu, a znacznie poprawiło organizacyjne warunki i sprawność jego funkcjonowania.

KSR, zgodnie z intencją ustawy, winna podejmować i rozstrzygać jedynie sprawy najbardziej zasadnicze, rozwijając równocześnie swoje funkcje koordynacyjne i kontrolne w zakresie realizacji jej decyzji przez pozostałe organy i człony samorządu oraz administrację i całą załogę. KSR przy tym musi mieć większą swobodę w ustalaniu przedmiotu swych obrad, który obecnie zbyt często jest mu narzucany zewnątrz.

Tendencje do nadmiernego rozszerzania wachlarza zagadnień podejmowanych przez KSR, do wyręczania i zastępowania w ten sposób wyspecjalizowanych w działalności na określonych odcinkach organów i organizacji, są również szkodliwe co tendencje odwrotne, znajdujące m. in. wyraz w podejmowaniu uprawnień KSR przez jej człony i organy, w tworzeniu różnorodnych „czwórek", „piątek" itp. Te ostatnie są może istotnie bardziej operatywne od KSR, RR lub jej Prezydium, ale co mają one wspólnego z demokracją robotniczą i samorządem?

Poszukiwanie dróg poprawy metod i stylu pracy instytucji samorządu wymaga szczególnej troski i pomocy Organizacji Partyjnych i Rad Zakładowych. Umacniając — słusznie — swoją pozycję i rolę w samorządzie muszą one jednak bardziej doceniać funkcje Rad Robotniczych, muszą unikać rozstrzygania właściwych samorządowi spraw przedsiębiorstwa oraz załogi poza samorządem i za samorząd, skoro skuteczniej można, a nawet trzeba robić to w „ramach samorządu". **Miarą osiągnięć samorządu niech będzie nie tylko wykonanie czy przekroczenie planowych zadań przedsiębiorstwa, ale także — a nawet przede wszystkim — stopień zaangażowania całej załogi we współzarządzanie zakładem pracy,** w doskonalenie całokształtu jego społeczno-gospodarczej działalności.

P. S. Szczególny musi być styl pracy samorządu kop. Siemianowice (L. Polok „Nie upraszczajmy", „Życie Gospodarcze" nr 17), skoro można o nim powiedzieć jedynie, że „nie dochodzi się do wniosku, że są to instytucje zbędne lub utrudniające pracę przedsiębiorstwa czy kierownictwa..." (podkr. W. L.). Zaiste źle musi być z samorządem, jeśli rację jego bytu uzasadnia nie to, że pomaga, a to, że nie przeszkadza. Takie kryteria ocen to chyba nieporozumienie. Jeśli zaś ktoś w ocenach samorządu coś upraszcza, to odnosi się to chyba właśnie do występującego rzekomo przeciw uproszczeniom L. Polokra. Samorząd nie utrudniający — to nie wszystko, a nawet nie minimum tego, czego oczekuje załoga i kierownictwo od tej instytucji. W. L.

Socjolog w zakładzie pracy

Jesteśmy świadkami stale wzrastającego zapotrzebowania na usługi socjologów i psychologów w przemyśle. Wśród ogłoszeń prasowych możemy się nawet często spotkać z poważnymi ofertami dla socjologów, psychologów, czy, jak to niedawno czytałem w Dzienniku Zachodnim, „starszych psychologów" (?!).

Cóż z tego, skoro oczekiwania te nie mogą być, nawet w znikomym procencie, zaspokojone. Uniwersytety jeszcze nie wypuściły odpowiednio licznej kadry absolwentów z ogólnym wykształceniem socjologicznym, czy psychologicznym, nie mówiąc już o specjalizacji w zakresie problematyki pracy i przemysłu. Niewielu natomiast socjologów czy psychologów starszej generacji zajęło się pracą usługowo-badawczą w przemyśle i zdobyło do tej pory potrzebne w tym względzie wiadomości z zakresu techniki czy organizacji pracy danych gałęzi przemysłu. Na domiar złego i ta, już istniejąca, niewielka grupa nie ma jednolitych poglądów w zakresie roli i miejsca psychologa i socjologa w przemyśle.

Z dużą przeto satysfakcją należy przyjąć, zorganizowaną w maju br. w Ursusie przez Komisję Socjologiczną Warszawskiego Oddziału TNOiK, konferencję socjologów zajmujących się problematyką pracy i przemysłu z przedstawicielami różnych gałęzi naszej gospodarki przemysłowej. Ze wszech miar godny poparcia był cel organizatorów, którym przyświecała chęć poddania pod publiczną dyskusję (w konferencji wzięło udział ok. 150 osób), czym właściwie może i powinien być socjolog w zakładzie pracy, jak należy go ustawić zawodowo, czego mogą od niego oczekiwać kierownicy przedsiebiorstw.

Na konferencji przedstawiono i wygłoszono 10 referatów, omawiających wszechstronnie z teoretycznego i praktycznego punktu widzenia, miejsce socjologa w zakładzie pracy. W przedstawionych referatach, młodzi socjologowie przemysłowi dali wyraz swym bardzo subiektywnym, często spornym poglądom. Ta sporność poglądów ukazała się bardziej wyraziście w toku dyskusji, gdy padały głosy ze strony przedstawicieli przemysłu, który przecież już potrzebuje pomocy socjologów (często przekraczającej ich możliwości) w rozwiązywaniu swych codziennych problemów czy trudności. Co więcej, potrzebuje ich pomocy w akcji szkoleniowej w zakresie psychosocjologii, którą chce objąć całe zastępy kadry inżynieryjno-technicznej a przede wszystkim kierowniczej.

Mimo rysującej się różnicy zdań, dotyczącej szczególnie sprawy uniezależnienia socjologa od kierownictwa zakładu, zespołowej czy też indywidualnej pracy socjologa oraz samego zakresu tematyki jego badań, w wypowiedziach dało się wyczuć dobre zrozumienie zagadnienia i troskę o zasadniczy przedmiot wszelkich przedsięwzięć i poczynań w tym względzie: o człowieka przy pracy, o stałe polepszanie warunków jego samopoczucia, o podnoszenie jego zadowolenia a więc i jego wydajności.

Wydaje się być rzeczą bezsporną, że socjolog czy psycholog ze specjalnością w zakresie problematyki pracy i przemysłu, może i powinien w naszych polskich warunkach odegrać poważną rolę w przemyśle. Jednak kierownictwo zakładów pracy musi zdawać sobie sprawę z realnych możliwości i zakresu jego pomocy. Musi pamiętać, że nauki o człowieku nie dają gotowych recept ani też nie mogą czynić żadnych cudów. Stwierdzają jedynie pewne prawidłowości zachodzące w procesach, mogą wydatnie pomóc w podejmowaniu decyzji. Pokazują funkcjonowanie mechanizmu życia zbiorowego jednostek, który trzeba respektować aby nie obniżać wydajności pracy, lub który trzeba wykorzystać dla podniesienia tej wydajności.

Całość problematyki pracy socjologa można sprowadzić do trzech zasadniczych grup zagadnień:

I. Współpracy przy tworzeniu najlepszych pod względem fizjologicznym i psychosocjologicznym warunków pracy i to zarówno jeśli chodzi o miejsce pracy jak i sam proces pracy.

Należą tu takie problemy jak: badanie fizycznych warunków pracy i dbanie o utrzymanie ich na poziomie zgodnym z wymogami nauk o pracy; badanie psychospołecznych aspektów bezpieczeństwa i higieny pracy i sugerowanie konkretnych sposobów obniżenia wypadkowości; analiza metod wykonywania pracy, możliwości ulepszania stanowiska roboczego, dopasowania go do psychofizjologicznych wymogów pracującego człowieka; troska o zaspokajanie estetycznych potrzeb pracownika w zakładzie i środowisku pracy.

II. Współpracy w zakresie problemów psychosocjologicznych związanych ze szkoleniem i kwalifikowaniem pracowników, akcją propagandową i werbunkową.

Do tej grupy zagadnień wchodzą: psychosocjologiczna analiza poszczególnych zawodów w zakładzie pracy; kierowanie do zawodu i pracy oraz wprowadzanie do pracy; współpraca przy przenoszeniu, awansowaniu i zwalnianiu pracowników; badanie przyczyn bumelanctwa, absencji i fluktuacji oraz sugerowanie kierownictwu skutecznych środków zapobiegających tym ujemnym zjawiskom; współpraca przy układaniu programu szkolenia, wyborze metod nauczania, doborze instruktorów i ocenie wyników szkolenia.

III. Współpraca w tworzeniu dobrej atmosfery w zakładzie.

Rozpatrując ten punkt szczegółowo należy tu zaproponować: badanie przyczyn złej atmosfery, uprzedzeń, niechęci i objawów negatywnych postaw pracowników wobec siebie, przełożonych, zakładu, innowacji technologicznych czy organizacyjnych; analiza struktury załogi ze względu na potrzeby zakładu pracy; analiza funkcjonowania i tworzenia się organizacji nieformalnych na tle formalnej organizacji zakładu; analiza warunków bytowych pracowników, ich życia poza zakładem, sposobów spędzania wolnego czasu; usprawnianie łączności pomiędzy poszczególnymi szczeblami hierarchii kierowniczej i czuwanie nad sprawnym funkcjonowaniem krążenia informacji w zakładzie; opieka nad pracownikami, którzy jej szczególnie potrzebują (nowo przyjęci, młodociani, starzy, inwalidzi); doskonalenie umiejętności przełożonych kierowania podwładnymi.

We wszystkich tych przypadkach socjolog zakładowy może stawiać prawidłowe diagnozy i sugerować władzom zakładu sposoby ich należytego rozwiązywania, zatrzymując dla siebie funkcję fachowego doradcy, wyjątkowo zaś bezpośredniego wykonawcy. Bardzo istotnym jednak warunkiem właściwego pełnienia wskazanej roli jest jego niezależność od jakiegokolwiek szczebla kierowniczego poza dyrektorem zakładu czy nawet zjednoczenia, jest konieczność pozostawienia mu jak najwięcej swobody i wolnej ręki. Inaczej będzie on zawsze narażony na nadmierne presje ze strony rozmaitych grup. Gdy natomiast uzależni się go służbowo od najwyższej tylko władzy zakładu czy zjednoczenia, da mu to gwarancję swobody decyzji i niezależności sądu, tak bardzo potrzebnej w uczciwym i sumiennym pełnieniu tego delikatnego a zasadniczego dla życia społeczności zakładowej zadania.

Z drugiej jednak strony, warunkiem właściwego pełnienia omówionej roli jest jego odpowiednie przygotowanie naukowe a także i praktyczne. Posiadanie dyplomu ukończenia studiów socjologicznych czy psychologicznych musi tu być uzupełnione znajomością konkretnej dziedziny przemysłu a przede wszystkim znajomością pracującego człowieka i tego wszystkiego co oddziałuje na jego zachowanie się przy pracy.

Niezależnie od szczegółowego zarysowania roli i miejsca socjologa w zakładzie pracy, konferencja wysunęła szereg zasadniczych postulatów, które zostały skierowane do odnośnych władz państwowych. Oto one:

1) wprowadzenia do programu nauczania wyższych uczelni technicznych nauki o pracy, opartej na socjologii i psychologii,

2) uruchomienia stałego studium nauki o pracy dla kadry inżynieryjno-technicznej i kierowniczej,

3) utworzenia na wyższych uczelniach technicznych specjalizacji w zakresie „inżyniera pracy",

4) angażowania socjologów przemysłowych przede wszystkim do centralnych komórek poszczególnych gałęzi przemysłu,

5) organizowania zespołów badawczych dla przemysłu, złożonych z socjologów, psychologów i fizjologów,

6) zorganizowania instytucji konsultacyjnej przy PAN dla psychologów i socjologów zatrudnionych w przemyśle,

7) utworzenia na uniwersyteckich studiach socjologicznych specjalizacji w zakresie socjologii pracy.

Widzimy więc, że pierwszy sejmik polskich socjologów przemysłowych miał pełne ręce roboty. Omówione tu zagadnienia bezsprzecznie przyczynią się do dalszego rozwoju we właściwym kierunku rokującej duże nadzieje polskiej socjologii przemysłowej.

FRANCISZEK ADAMSKI

EKG w obliczu nowych zadań

(Korespondencja własna z Genewy)

STEFAN FRENKEL

EUROPEJSKA Komisja Gospodarcza, której siedemnasta sesja odbyła się w Genewie w dniach od 24 kwietnia do 10 maja rb., nie jest jedyną regionalną międzynarodową organizacją gospodarczą działającą w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Oprócz niej działają jeszcze 3 inne międzynarodowe komisje gospodarcze: do spraw Ameryki Łacińskiej, Afryki i Dalekiego Wschodu oraz Komisja Ekonomiczna i Społeczna. Nie ulega jednak wątpliwości, że EKG odgrywa szczególną rolę jako organ pomagający w rozwiązywaniu szeregu ważnych problemów gospodarczych. Ażeby z jej znaczenia zdać sobie sprawę, trzeba sięgnąć do historii tej międzynarodowej organizacji.

Powstała ona z inicjatywy Polski, popartej przez kilka innych krajów europejskich, przed 15 laty, w roku 1947, kiedy Europa była kontynentem najbardziej zniszczonym przez wojnę. Jej zadaniem było zajęcie się niektórymi problemami ekonomicznymi, których rozwiązanie miało przyczynić się do dźwignięcia Europy z upadku oraz do odbudowy jej potencjału gospodarczego.

Dziś, gdy obchodzi się skromny jubileusz istnienia EKG, można stwierdzić, że zdała ona egzamin przyczyniając się do zbliżenia stanowisk różnych krajów w poszczególnych problemach ekonomicznych, do powstania ogólnoeuropejskiego programu w zakresie rozwoju niektórych działów gospodarki oraz do ujednolicenia norm prawnych w stosunku do niektórych zagadnień techniczno-ekonomicznych.

Kiedy zaś zamknął się okres odbudowy Europy, przed EKG stanęły inne cele. Stała się ona rodzajem ogniwa między częściami naszego kontynentu o różnych systemach społeczno-politycznych. Był to zresztą jedyny teren, na którym problemy Europy kapitalistycznej i Europy socjalistycznej mogły być dyskutowane. I w tym zakresie EKG wytrzymała próbę życia, chociaż niejednokrotnie miały miejsce dyskusje o niezmiernie trudnych problemach i miało się rozstrzygać o szczególnie skomplikowanych sytuacjach.

Europejska Komisja Gospodarcza ONZ – niezależnie od obrad plenarnych – pracuje przy pomocy Sekretariatu, który przy udziale wysoko wykwalifikowanych rzeczoznawców opracowuje szereg ocen i analiz ekonomicznych, odnoszących się do poszczególnych krajów, poszczególnych problemów i gospodarki europejskiej jako całości. Poza tym w ramach EKG działa 10 komitetów fachowych (do spraw rolnictwa, węgla, stali, drewna, energii elektrycznej, gazu, przemysłu i podstawowych materiałów, transportu wewnętrznego, mieszkalnictwa i rozwoju handlu światowego). Działalność tych komitetów skierowana jest na opracowanie w skali międzynarodowej odcinkowych, ale zazwyczaj bardzo ważnych rozwiązań poszczególnych problemów gospodarczych.

Obecnie powstał problem dalszego charakteru działalności EKG. Pozostaje to w związku z tym, że dla zagadnień europejskich krajów kapitalistycznych, powołane zostały różne odrębne organizacje, w których znajdują one właściwe dla siebie forum do dyskutowania własnych spraw. Stąd w pewnym sensie mocniejszym oparciem dla działalności EKG stały się w większym niż dotychczas stopniu, kraje socjalistyczne.

Sprawa ta dała się wyraźnie zauważyć w czasie obrad siedemnastej sesji, której porządek dzienny był bardzo bogaty, jednakże tylko kilka punktów było przedmiotem ożywionej dyskusji. Należał do nich punkt 3 (dyskusja nad sprawozdaniem Sekretarza Wykonawczego z całorocznej działalności EKG), punkt 4 (dyskusja nad sprawozdaniami komitetów fachowych; z działalności Komitetu do spraw Węgla składał jego przewodniczący, prof. Bolesław Krupiński, a Komitetu do spraw Transportu Wewnętrznego przewodniczący Stanisław Batkowski), punkt 5 w części dotyczącej decentralizacji działalności ONZ w dziedzinie gospodarczej i społecznej oraz punkt 9 (dyskusja nad sytuacją ekonomiczną Europy w oparciu o opracowany przez EKG przegląd gospodarczy).

W licznych wystąpieniach delegatów z krajów socjalistycznych wysuwana była sprawa pozbawienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej przedstawicielstwa w EKG. Kraj ten reprezentuje obecnie duży potencjał wytwórczy i brak jego udziału w EKG wpływa na niekompletność badań ekonomicznych prowadzonych przez jej organy i obniża ich wartość, nie mówiąc już o tym, że fakt ten stanowi dyskryminację polityczną suwerennego państwa. Delegaci z krajów kapitalistycznych przeciwstawiali się wnioskowi o przyjęcie NRD w skład członków EKG, przy czym niektórzy z nich cynicznie twierdzili, że dane gospodarcze tego kraju włączane są do opracowań Komisji niezależnie od uczestniczenia NRD w jej obradach.

Główna uwaga obradujących delegacji skupiła się jednak wokół zagadnień gospodarczych, wśród których dominowały: decentralizacja działalności EKG, rozszerzenie wymiany doświadczeń naukowo-technicznych między krajami-członkami EKG, długofalowość programu pracy EKG oraz sprawy rozwoju handlu światowego w warunkach postępującej obecnie w Europie zachodniej integracji gospodarczej.

W dyskusji nad sprawozdaniem z całokształtu działalności EKG na ogół wyrażano aprobatę dla jej pracy; pozytywnie się o niej wyraziła również delegacja polska w wystąpieniu szefa delegacji, wiceministra handlu zagranicznego, Franciszka Modrzewskiego.

Oceniając tę działalność, minister Modrzewski zwrócił uwagę na zmiany, jakie ostatnio zaszły w rozwoju gospodarczym świata. Nastąpił duży rozwój Europy, co wpłynęło na nieustanne zwiększanie jej roli w gospodarce światowej. Zmienił się też układ sił w świecie przez znaczny wzrost potencjału wytwórczego krajów socjalistycznych. Wreszcie powstały nowe samodzielne państwa, które niedawno zdobyły niepodległość, a dla swego rozwoju wymagają pomocy krajów rozwiniętych.

Wszystko to wpływa na konieczność pogłębienia pracy EKG, dla której powinno się opracować długofalowy program działania, przynajmniej na okres pięcioletni. Powinno się też zintensyfikować pracę wszystkich organów pomocniczych EKG, a współpracę krajów członkowskich skoncentrować na problemach handlu zagranicznego. W tym postulacie mieści się wniosek (zgłoszony także przez delegata polskiego J. Kona i Polskiego Komitetu Współpracy Naukowo-Technicznej i Gospodarczej z Zagranicą w dyskusji nad sprawozdaniem z działalności Komitetu do spraw Rolnictwa) o potrzebie stworzenia podkomitetu do spraw handlu produktami rolno-spożywczymi, analogicznego zresztą do istniejącego już podkomitetu do spraw handlu węglem.

Zdaniem ministra Modrzewskiego, więcej uwagi należałoby poświęcić sprawie wymiany doświadczeń między krajami-członkami EKG, np. w drodze organizowania międzynarodowych spotkań działaczy i fachowców z różnych dziedzin.

Sprawa rozszerzenia wymiany doświadczeń naukowo-technicznych wywołała ożywioną dyskusję. Na ogół stwierdzano, że w tej dziedzinie osiągnięto już pewien postęp. Tak więc – według delegata radzieckiego – dobrze rozwija się wymiana doświadczeń z zakresu hutnictwa, energetyki, leśnictwa. Natomiast wyraźnie niedostateczna jest wymiana, a właściwie w ogóle jej nie ma, w dziedzinie chemii, produkcji włókien syntetycznych, tworzyw sztucznych, automatyzacji procesów produkcyjnych, usprawnienia organizacji pracy. Wnioskował on – w czym znalazł poparcie delegatów z innych krajów socjalistycznych – zwiększenie wysiłków dla doprowadzenia do wymiany doświadczeń również w tych dziedzinach. Mają one przecież decydujące znaczenie dla rozwoju nowoczesnej produkcji.

Delegaci z krajów kapitalistycznych – słownie deklarując poparcie dla postulatu radzieckiego – wskazywali na szereg pozornie obiektywnych trudności w jego realizacji. Twierdzili oni, że w szw. wolnej gospodarce kapitalistycznej rządy nie mają wpływu na poczynania wielkich koncernów, które strzegą swych tajemnic produkcyjnych z uwagi na walkę konkurencyjną. Tajemnice te istnieją zaś przede wszystkim w wymienionych przez wnioskodawcę dziedzinach.

Kraje socjalistyczne występowały o pogłębienie decentralizacji działalności Komisji przez skierowanie szeregu problemów do komitetów oraz przez utworzenie podkomitetów i zespołów roboczych. Polskie stanowisko w tej sprawie przedstawił stały przedstawiciel PRL przy europejskim biurze ONZ, minister A. Meller-Conrad. Zwrócił on przede wszystkim uwagę na celowość przesunięcia niektórych kompetencji i niektórych problemów z centralnego ośrodka ONZ w Nowym Jorku do organów Komisji w Genewie. Nad wypowiedzią tą rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której również niektóre delegacje krajów kapitalistycznych wypowiadały się za decentralizacją, idącą jednak w kierunku rozszerzenia działalności trzech komisji regionalnych, działających w ramach ONZ na terenie Ameryki Łacińskiej, Dalekiego Wschodu i Afryki.

Jeśli idzie o problem rozszerzenia współpracy z krajami gospodarczo słabo rozwiniętymi oraz o opracowanie wieloletniego programu działalności EKG i jej organów pomocniczych, to na ogół wszystkie kraje – niezależnie od istniejącego w nich ustroju społecznego – wypowiadały się w tych sprawach pozytywnie. Sesja nie doprowadziła jednakże do żadnych konkretnych wniosków i zaleceń.

Głównym tematem, który był właściwie leitmotiv'em obrad siedemnastej sesji, była sprawa rozwoju handlu światowego, która wysunęła się na czoło na skutek powstania szeregu organizacji międzynarodowych zmierzających do gospodarczego zintegrowania gospodarki wielu krajów kapitalistycznych. Temat ten poruszany był we wszystkich niemal przemówieniach delegatów.

Wysuwano też szereg wniosków – od najdalej idącego wniosku delegacji radzieckiej postulującej zniesienie dyskryminacyjnych barier celnych między wszystkimi krajami-członkami EKG aż do pomniejszających znaczenie Wspólnego Rynku dla handlu Wschód–Zachód oświadczeń przedstawicieli niektórych krajów kapitalistycznych. Jeden z nich oświadczył na przykład, że w handlu szeregu europejskich krajów kapitalistycznych udział świata socjalistycznego jest minimalny, nie przekracza bowiem kilku procent. Dlatego też nie widzi on istotniejszych przeszkód w utrzymaniu tego stanu również w przyszłości, a nawet w pewnym rozszerzeniu obrotów.

Faktem jest jednak, że postępująca integracja gospodarcza krajów Europy zachodniej stanowi niebezpieczeństwo dla dalszego rozwoju eksportu z krajów socjalistycznych do krajów zachodnioeuropejskich, zwłaszcza w dziedzinie dobrze się ostatnio rozwijającego eksportu produktów rolno-spożywczych.

W sprawie tej nasze stanowisko reprezentował Radca Ministra Handlu Zagranicznego Bohdan Łączkowski, który w swej wypowiedzi nad sprawozdaniem Komitetu do spraw Rozwoju Handlu dokonał szczegółowej analizy tego problemu.

Wprawdzie handel Polski z szeregiem rozwiniętych krajów kapitalistycznych rozwija się pomyślnie – stwierdził on – ale po pierwsze, nie dotyczy to wszystkich krajów, a po drugie, przyszłość tego rozwoju wystawiona jest na niebezpieczeństwo z uwagi na wprowadzane ostatnio w życie postanowienia Układu Rzymskiego.

Dotychczasowy rozwój tego handlu opiera się na warunkach naturalnych i tradycji (jeśli idzie o strukturę naszego eksportu), ale pożądane byłoby doprowadzenie do zawarcia wieloletnich umów handlowych z tymi krajami kapitalistycznymi, które umów takich z nami jeszcze nie podpisały. Niewątpliwie wpłynęłoby to na ożywienie i dalszy rozwój wzajemnie korzystnych obrotów handlowych.

Jest też rzeczą oczywistą, że Polska nie będzie przyglądać się z założonymi rękami rozwojowi integracji gospodarczej w świecie kapitalistycznym i będzie musiała podjąć kroki mające się przyczynić do zniwelowania ujemnych skutków tej integracji. Jest bowiem zupełnie jasne, że w naszych warunkach bez odpowiedniego eksportu nie może istnieć import, chociaż kraj nasz niewątpliwie staje się coraz chłonniejszym rynkiem zbytu.

Do tradycji sesji EKG należy dyskusja nad sytuacją ekonomiczną Europy w oparciu o opracowany przez Sekretariat przegląd ekonomiczny. Chyba wszystkie delegacje zabierały na ten temat głos, jednakże szczególne zainteresowanie i ożywioną dyskusję wywołała ocena polska.

Dużą rolę w rozwoju gospodarczym Europy odegrał – jak stwierdził przedstawiciel Polski – handel zagraniczny. Wypada jednak zauważyć, że wymiana towarowa między Wschodem i Zachodem rozwijała się bardzo słabo. W historii nigdy nie było wypadku, aby 2 części jednego kontynentu, których gospodarki są zbliżone do siebie i wzajemnie się uzupełniają, tak słabo rozwijały wymianę towarową.

Mówca następnie scharakteryzował rozwój gospodarki polskiej i zobrazował wysiłki zmierzające do pełniejszego wykorzystania polskich bogactw naturalnych, a wracając do zagadnień handlu zagranicznego stwierdził, że w tej dziedzinie nastąpił w 1961 roku wzrost szybszy od przewidzianego w planie 5-letnim. Sam zaś fakt, że wolumen polskiego importu wyniósł w roku ubiegłym ok. 1,7 mld dolarów, świadczy o dużym znaczeniu rynku polskiego. Polska zawsze szukała możliwości wzrostu obrotów handlowych również między krajami o różnych systemach społecznych.

Wszystkie wystąpienia delegacji polskiej zawierały szereg konkretnych wniosków. Dotyczyły one takich spraw, jak :wzmocnienie pracy EKG w różnych dziedzinach działalności gospodarczej, w szczególności w zakresie pomocy krajom słabo rozwiniętym; powołanie do życia podkomitetu dla wymiany informacji o sytuacji na rynkach produktów rolnych; zorganizowanie spotkań działaczy gospodarczych z ostatnich wystaw i targów międzynarodowych; zorganizowanie wymiany bibliograficznej w dziedzinie gospodarczej.

Z wszystkich tych wniosków przyjęty został tylko ten ostatni, chociaż należało się spodziewać, że żaden z nich nie natrafi na sprzeciwy. Niestety, czynniki niechętnie ustosunkowane do współpracy gospodarczej między Wschodem i Zachodem nie dopuściły nawet do dyskusji na temat trzech pierwszych rezolucji. Podobnie stało się z wielu rezolucjami innych delegacji i ostatecznie przyjęto tylko 10 rezolucji, pozwalających na nieduży krok naprzód, jeśli idzie o rozwój międzynarodowej współpracy gospodarczej.

Należy się jednak liczyć z tym, że niezupełnie zadowalające wyniki tegorocznej sesji EKG okażą się zjawiskiem przemijającym. Sądzić tak można przede wszystkim dlatego, że jednak większość oświadczeń złożonych przez szereg delegacji w toku dyskusji nacechowana była szczerą chęcią współpracy, a przeciwnicy tej współpracy nie odważyli się atakować jej w sposób bezpośredni.

Jak się plecie za dolary...

ANDRZEJ MOZOŁOWSKI

EKSPORT o rocznej wartości 1,5 miliona dolarów rocznie, to może nie tak bardzo dużo, to na pewno nie decyduje o naszym bilansie handlowym, ale...

Trzeba bowiem pamiętać o tym, że wspomniany eksport w ostatniej pięciolatce wzrósł przykrotnie z 0,49 do 1,5 mln dol. w 1960 r., a w roku bieżącym zbliży się do 2 milionów dolarów, że w ostatnim roku tej pięciolatki, według wniosków MHZ, powinien zostać podwojony, i że w projekcie planu perspektywicznego ma on być pięciokrotnie wyższy niż w 1960.

Dane te dotyczą eksportu wyrobów przemysłu wikliniarskiego. Zasługuje on zresztą na szczególną uwagę nie tylko wskutek swej wartości czy też imponującej dynamiki. Świadomy rzeczy ekonomista dojrzy bowiem w zwykłym wiklinowym koszyku niecodzienny zaiste splot zjawisk. Niecodzienność ta polega na równoczesności ich występowania. A oto one.

Wiklinę i wyroby wikliniarskie sprzedaje się niemal wyłącznie na Zachód – za dolary. Ćwierć całego eksportu biorą USA, 15 proc. – NRF, 11 proc. – Szwecja, potem idzie Dania, Wielka Brytania, Kanada itd.

Po wtóre, wywożąc z kraju koszyk lub wyplatane krzesło, sprzedajemy niemal wyłącznie pracę; wartość surowca jest tu minimalna.

Po trzecie, rozwój koszykarstwa, usadowionego w Krakowskiem i Rzeszowskiem, stwarza tysiące nowych warsztatów pracy, co koresponduje z występującymi w tych rejonach nadwyżkami siły roboczej.

Po czwarte wreszcie, popyt zagranicy na wspomniane wyroby jest większy niż nasze możliwości jego zaspokojenia. W krajach zachodnich obserwuje się kurczenie się lokalnej wytwórczości wikliniarskiej wskutek jej pracochłonności i niemożliwości jakiegokolwiek zmechanizowania produkcji.

UTRACONE ZŁUDZENIA

W tej konfiguracji wydawałoby się więc, że trafiliśmy na eksportowy ideał. Dla każdego jednak, kto by tak sądził, wystarczy bytność na jednej konferencji Komitetu Branżowego Przemysłu Wikliniarskiego, by utracić wszelkie złudzenia.

– Od siedmiu lat konferujemy w tej samej sprawie. I od siedmiu lat każdy mówi to samo, wszyscy się zgadzają i... wszystko zostaje po staremu – ciągnął z melancholią jeden z uczestników konferencji. A pozostali zgodnie kiwali głowami: i dyrektorzy wytwórni, i przedstawiciele handlu zagranicznego, i zjednoczeń, i Rady d. s. Uprawy i Przetwórstwa Wikliny, będącej głównym, koordynatorem produkcji.

Jest rzeczywiście niewesoło. Bo za te same 1,5 mln dolarów, co w 1960 r., tośmy już przed wojną wiklinę wywozili. Bo wzrost eksportu dokonywany jest w dużej mierze kosztem rynku wewnętrznego: wywóz wyniósł w 1960 r. 58 proc. krajowej produkcji, w 1961 r. – 62 proc., w 1965 r. wyniesie prawdopodobnie 71 proc.; tempo produkcji rośnie natomiast znacznie wolniej. Bo wreszcie producenci wywiązują się ze swych zobowiązań nieterminowo, a Paged ma krzyż pański z setkami drobnych dostawców, podległych najrozmaitszym resortom i pionom. Ich udział w całości produkcji wyrobów wikliny wynosi bowiem: przemysł terenowy – 64 proc., spółdzielnie pracy – 31 proc., zjednoczenie „Las" – 5 proc.

Ale są jeszcze plantatorzy wikliny – dostawcy surowca. Tu układ sił wygląda inaczej. Prym wiedzie „Las" (52 proc. areału plantacji), potem idą plantacje PGR, następnie gospodarstw indywidualnych, a dopiero po nich przemysłu terenowego oraz spółdzielni pracy.

RAUBRITTERZY W AKCJI

Właśnie w plantacjach pogrzebano psa. Czyli wiklinę. Bo stale, wciąż, niezmiennie i bez przerwy wikliny jest za mało. Z tym zgadzają się wszyscy i wszyscy stwierdzają, że „coś" trzeba zrobić.

Ale główny plantator „Las" założył w ubiegłym roku raptem 58 ha nowych plantacji, a w tym roku planuje się 100 ha, przy czym zestarzało się i uległo kasacji 158 ha upraw. A więc w majętnościach „Lasu" nowe plantacje nie kompensują nawet ubytków naturalnych. Tenże „Las" planuje jednocześnie w tym roku wzrost przetwórstwa o ok. 18 proc. Oznacza to dalsze zwiększenie nie wykorzystanej mocy przerobowej innych wytwórni.

Również w PGR, których plantacje zajmują blisko 14 proc. całego areału upraw wikliny w kraju, obserwuje się proces powolnego starzenia się i wymierania upraw; nie zakłada się natomiast niemal wcale nowych plantacji.

Wiklinę dzieli się centralnie – i rygorystycznie. Centralny Związek Spółdzielni Pracy żądał w roku bieżącym dla swych spółdzielni od Zjednoczenia Produkcji Niedrzewnej „Las" – 9 tys. ton wikliny. Otrzyma 3–4 tys. ton. Zakłady Przemysłu Terenowego potrzebują 20 tys. t.; otrzymają... 16 tys. t. Wszyscy wytwórcy odwołują się od tych przydziałowych decyzji. Ślą protesty. Przez rady narodowe, komitety wojewódzkie, resorty. Doniesiono już o wypadkach „podrywania" wagonów z wikliną, przejeżdżających tranzytem teren województwa przez lokalnych... raubritterów (czytaj: wytwórców), przy cichej zgodzie władz miejscowych.

Zwiększenie własnych plantacji przez spółdzielnie pracy i przemysł terenowy, a także kontraktowanie przez te jednostki nowych upraw w gospodarstwach chłopskich nie może wciąż nadążyć za potrzebami. Ustalenie pod koniec ubiegłego roku wyższych, opłacalnych cen skupu wikliny plantacyjnej dało już wprawdzie pierwsze piękne rezultaty: sześciokrotny wzrost kontraktacji z gospodarstw indywidualnych w porównaniu z rokiem ubiegłym. Jednak – jak widać – nie rozwiązuje to w pełni sprawy. Dysproporcje między pnącą się ostro w górę krzywą planowanego eksportu a ledwie – ledwie odchylającą się od poziomu – dotychczas i w tegorocznym planie – krzywą wzrostu powierzchni plantacji może postawić zadania eksportowe w kategorii pobożnych życzeń.

Może? Postawi? Chyba że...

...Zjednoczenie „Las" zdecydowanie przyspieszy zakładanie nowych plantacji, na tym koncentrując całą uwagę i środki, a nie na zwiększaniu przerobu wikliny, pogłębiającym brak surowca.

...że PGR-y, przede wszystkim predestynowane do uprawy wikliny znacznie rozszerzą areał plantacji...

...że rady narodowe energicznie poprą zakładanie plantacji wikliny przez spółdzielnie i przemysł terenowy...

...że producenci wyrobów wiklinowych zostaną zainteresowani jej kontraktowaniem w gospodarstwach chłopskich. Wyrażałoby się to włączeniem zadań kontraktacyjnych do planu, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

ze świata

Integracyjne kontrowersje

Pertraktacje o przystąpienie W. Brytanii do EWG weszły w istotną fazę. Przedmiotem obrad przedstawicieli „szóstki" i rządu W. Brytanii, które odbyły się w ostatnich dniach ub. m. w Brukseli były preferencje celne jak również udogodnienia z jakich korzystają Kanada, Australia i Nowa Zelandia wwożąc swe towary przemysłowe na rynek brytyjski. W wyniku pertraktacji uzgodniono porozumienie, które w swej istocie godzi w interesy przemysłu tzw. „białych dominiów" brytyjskich.

Porozumienie przewiduje trzystopniową likwidację przywilejów celnych, jakimi się cieszyły towary przemysłowe Kanady (wartości ok. 70 mln funtów szterlingów rocznie), Australii (ok. 20 mln f. sz.) i N. Zelandii (wartości ok. 7 mln) wwożone do W. Brytanii. W 1970 r. cła na te towary eksportowane na rynek angielski zostaną zrównane do poziomu zewnętrznej taryfy celnej EWG.

Począwszy od 1970 r. porozumienia dotyczące importu towarów przemysłowych z krajów Wspólnoty Brytyjskiej będą mogły być zawierane jedynie na bazie ogólnej, a nie w formie dwustronnych negocjacji. Postanowienie to ma na celu uniemożliwienie przedłużenia preferencji dla jakiegokolwiek kraju Wspólnoty Brytyjskiej.

W trzecim punkcie porozumienia przewiduje się podjęcie rozmów przez rozszerzoną EWG z Kanadą, Australią i N. Zelandią w 1966 r. i 1969 r., czyli w końcu drugiego i trzeciego stadium okresu przejściowego, na temat sytuacji ich handlu zagranicznego.

Podczas obrad angielska delegacja wręczyła przedstawicielom EWG „dokument roboczy" o rozwiązaniu kwestii preferencji celnych i kwot zbytu na towary rolne. Wysunięte przez stronę angielską tezy spotkały się z całkowicie negatywnym przyjęciem przez przedstawicieli EWG. Zagadnienia rolne mają być przedmiotem następnego spotkania obu stron.

(d)

AUSTRALIJSKI I NOWOZELANDZKI PROTEST

Premier rządu australijskiego Menzies i wicepremier rządu nowozelandzkiego Marshall złożyli w Londynie wspólną deklarację w związku z zawartym w Brukseli porozumieniem między W. Brytanią i EWG odnośnie importu towarów przemysłowych z tzw. „białych dominiów". Deklaracja stwierdza, że Australia i N. Zelandia nie mogą pozostać obojętne „wobec niepokojącego obrotu jaki przybrały rokowania".

Premierzy podkreślili w swej deklaracji, że oba kraje wyspecjalizowały się w produkcji pewnych towarów przeznaczonych wyłącznie na rynek brytyjski i gospodarki ich krajów „byłyby wystawione na poważne konsekwencje, gdyby W. Brytania przystąpiła do Wspólnego Rynku na warunkach nie przewidujących dostatecznych gwarancji dla żywotnych interesów Australii i N. Zelandii". Oświadczenie to ma na celu wywarcie presji na obie układające się strony przed przystąpieniem do negocjacji na temat preferencji i kwot eksportowych dla towarów rolnych.

Deklaracja podkreśla, że zawarte porozumienie w żadnym przypadku nie może być wzorem dla przyszłych układów. W rezultacie obecnego porozumienia towary przemysłowe eksportowane przez Kanadę, Australię i N. Zelandię w 1970 r. znajdą się na rynku angielskim w gorszej sytuacji, niż towary pochodzące z krajów należących do EWG, gdyż będą obciążone zewnętrznymi cłami Wspólnego Rynku.

Kraje Wspólnoty Brytyjskiej obawiają się, że podobny los czeka ich eksport towarów rolnych i surowcowych. W związku z tym we wszystkich krajach Wspólnoty Brytyjskiej podniosły się głosy protestów. (d)

BURZA W IZBIE GMIN

W Izbie Gmin szereg deputowanych i to zarówno z law prorządowych jak i opozycji wystąpiło z ostrą krytyką zawartego porozumienia. „Powolną śmierć zamiast natychmiastowej egzekucji" oznacza stopniowe kasowanie preferencji z jakich korzystały na rynku brytyjskim towary przemysłowe „białych dominiów", oświadczył rzecznik Labour Party do spraw Commonwealthu. Deputowany Williams, konserwatysta nazwał rezultat negocjacji „wiarołomstwem na najwyższą skalę" wobec interesów Wspólnoty Brytyjskiej.

Minister Heath, który kieruje rokowaniami z EWG zwrócił się z apelem do Izby aby powstrzymała się od przedwczesnego wyrażania opinii. (d)

AMERYKA ŁACIŃSKA GROZI ŚRODKAMI RETORSYJNYMI

Kraje Ameryki Łacińskiej postanowiły zaprotestować przeciw dyskryminacji ich towarów przez EWG i ogłosić, że podejmą środki retorsyjne. Dyrektor działu gospodarczego organizacji krajów amerykańskich dr. W. Sedwitz został upoważniony do podjęcia demarche u władz Komisji Gospodarczej EWG w Brukseli. Chodzi między innymi o eksport towarów do krajów afrykańskich stowarzyszonych z EWG.

W razie niepowodzenia misji postanowiono przygotować środki przeciwdziałające importowi z krajów EWG na obszar Ameryki Łacińskiej, umożliwiając dostęp towarom z innych krajów, przede wszystkim towarom z USA. Akcję podjęto za zgodą USA. (d)

NKRUMAH POTĘPIA POLITYKĘ EWG

Jak donosi z Akry agencja AFP, Nkrumah zaproponował utworzenie wspólnego rynku państw Afryki i banku inwestycyjnego, który przeciwstawiłby się obecnej polityce krajów zachodniej Europy prowadzonej przez EWG w stosunku do nowo wyzwolonych krajów Afryki. Nkrumah nazwał ją „nowym systemem zbiorowego kolonializmu, zastępującego dawny system eksploatacji kolonialnej w Afryce". Polityka ta ma na celu sprowadzenie krajów afrykańskich jedynie do roli dostawców tanich surowców dla uprzemysłowionej Europy zachodniej. (d)

PRASA o problemach gospodarczych

Wśród licznych problemów gospodarczych coraz częściej na łamy prasy trafiają sprawy rynku wewnętrznego, a więc — o co przede wszystkim chodzi — sprawy zaopatrzenia ludności. Po omówionym w poprzednim przeglądzie artykule na ten temat z „Nowych Dróg" warto obecnie zasygnalizować publikację **Zygmunta Kubickiego** pt. **„Usługi i nasze kieszenie"**, zamieszczoną w ostatnim numerze „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO".

Autor podchodzi do sprawy usług (chodzi tu o usługi naprawcze i osobiste, rzemieślnicze) od innej nieco strony niż wielu publicystów, zajmujących się tym tematem. Zwraca on uwagę, że pojęcie niedorozwoju usług jest bardzo względne — zależy bowiem zarówno od podaży jak i od zapotrzebowania ze strony ludności, a to ostatnie ulega zmianom w zależności od wielu czynników, nieraz bardzo niewymiernych. Elastyczność owego zapotrzebowania jest znacznie większa od elastyczności popytu na inne artykuły. Powierzchowne i wycinkowe badania wskazują, że zapotrzebowanie na usługi u grup ludności o relatywnie niskich dochodach może spadać blisko do zera (znacznie poniżej 1 proc. dochodów), by przy dochodach średnich gwałtownie wzrosnąć, nie wykazując już później większej dynamiki. Nie same jednak dochody mają wpływ na takie kształtowanie się popytu. Autor wymienia tu wiele innych czynników — wpływ środowiska (zjawisko tzw. usług towarzyskich, świadczonych sobie wzajemnie wśród pewnych grup robotników), wpływ rozmieszczenia punktów usługowych, jakość usług (np. pralniczych) itp. itd. Wniosek artykułu „...Kształtowanie się popytu (na usługi) trzeba bieżąco poznawać — inaczej planowanie rozwoju usług w oparciu o przesłanki jedynie subiektywne (nawet gdy będą nazywane „normami") będzie zawsze przedsięwzięciem, delikatnie mówiąc, względnym" — trzeba w całej rozciągłości poprzeć.

Również w pewnym sensie problemu rynkowego dotyczy drugi artykuł z „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO", pióra **Tadeusza Walkowskiego** pt. **„W czym? Oto jest pytanie..."** Chodzi tu o problem opakowań, który zaczyna powoli urastać do pierwszoplanowego zagadnienia ekonomicznego, rzutującego na zaopatrzenie rynku wewnętrznego, eksportu, pracę transportu, magazynów itp. Autor uważa, że choć istnieją już Centralny Ośrodek Opakowań i Rada do Spraw Gospodarki Opakowaniami szereg istotnych problemów nie zostało dotychczas rozwiązanych. Chodzi tu o problem jakości materiałów, używanych do produkcji opakowań, brak postępu technicznego w zamknięciach opakowań szklanych, trudności z paletyzacją. Jeżeli kłopoty te nie zostaną rozwiązane — to zdaniem autora — problem „co" sprzedawać zaniknie wobec problemu „w czym".

Drugim tematem, którym ostatnio coraz częściej zajmują się periodyki — to rozmaite rozważania na temat pracy związków zawodowych, dla których okazją jest fakt zbliżania się Kongresu tej organizacji. W „PRAWIE I ŻYCIU" **Kazimierz Kąkol** opublikował artykuł pt. **„Z perspektywy współgospodarzenia"**. Korzystając z niezbyt fortunnych sformułowań Barbary Seidler, która parę tygodni temu wypowiedziała się w „Przeglądzie Kulturalnym" na temat ruchu zawodowego — polemizując, wysunął kilka postulatów dla przedkongresowej dyskusji. O ile z dość ogólnymi postulatami trzeba się zgodzić, o tyle nie zawszę chyba Kazimierz Kąkol ma rację w swych polemicznych replikach. Bo przecież „trud generalnej zmiany postawy czynników administracyjnych" w sprawie przestrzegania prawa pracy, którego podjęcie proponuje autor związkom zawodowym nie dokona się tylko poprzez tłumaczenie dyrektorom jak to np. nieładnie jest przekraczać ustawę o ośmiogodzinnym dniu pracy. Jeżeli ta ustawa jest łamana masowo i systematycznie to przecież nie kto inny, a właśnie związki zawodowe powinny „pokazać zęby" i pociągnąć winnych do odpowiedzialności, również poprzez sąd, co tak oburza autora. Wyrok sądowy może mieć walor wychowawczy nie mniejszy od form sensu stricto propagandowych, a doprowadzenie do takiego załatwienia sprawy to nie zawsze „formalizowanie konfliktów", lecz ich konkretne rozstrzygnięcie, zmuszenie do poszukania rozwiązania trudności gospodarczych na innej drodze, niż przekraczanie przepisów prawa pracy. A owo postulowane okiełznywanie bezduszności i biurokratyzmu „w normalnym trybie" niestety zbyt często przeradza się w zamazywanie sprzeczności, w szukaniu usprawiedliwień w „obiektywnych trudnościach" dla wcale nieobiektywnego bałaganu czy nieumiejętności. Znacznie bardziej przekonywające są wywody autora w dalszej części artykułu, szczególnie dotyczące współgospodarzenia w zakładach pracy, udziału związków zawodowych w kierowaniu ekonomiką kraju.

W **„PRZEGLĄDZIE KULTURALNYM"** **Stanisław Orłowski**, w **„Liście do Dyrektora N."** podejmuje problem kwalifikacji załóg robotniczych i roli związków zaw. w organizowaniu różnych form oświaty dla pracujących. Autor podkreśla ogromną rolę poziomu nie tylko fachowego, ale i ogólnego załóg w wprowadzaniu w życie postępu technicznego i wskazuje na konkretne formy szkolenia, które obecnie przysparzają najwięcej troski ruchowi zawodowemu.

S. C.

DUMPING SŁÓW

BHP z fiołkiem

Żyjemy w kraju, w którym bardziej się przestrzega dni bezalkoholowych, niż zasad Bezpieczeństwa i Higieny Pracy. Ludzie, którzy przeżyli bezalkoholowe 31 maja, 1 czerwca, następnie sobotę i niedzielę 2 i 3 czerwca, a potem, kiedy w poniedziałek rzucili się na monopolową krynicę, dowiedzieli się, że wódka już jest, tylko nie ma zakąski, bo nastał dzień bezmięsny — mogliby coś niecoś powiedzieć o cieniach naszego radosnego życia. Nigdy nie widziało się tylu pijanych, co przez owe cztery najstraszniejsze czarne dni. Byliśmy pijani rozpaczą.

Mowa tu będzie jednak nie o bezpieczeństwie i higienie życia, coraz to narażonych na szwank przez hydrę prohibicji, tylko o bezpieczeństwie i higienie pracy.

Jak wiadomo pracować bezpiecznie możemy tylko wsparci na grubych tomach, zawierających przepisy o bhp, dzięki którym nic nam nie grozi niehigienicznego. Istnieje też grono osób, które owe tomy przeczytało w całości, lub skrócie. Osoby te żyją z faktu owej lektury i parają się karaniem tych, którzy pracują niehigienicznie lub lekceważą swoją skórę. Karanie dzieli się na prewencyjne i pośmiertne.

Jeśli kogoś spotka przy pracy wypadek, niebezpieczeństwo, lub niehigieniczność — znak to nieomylny, że któryś z przepisów został obrażony. Przeciwnie, przestrzeganie wszystkich przepisów upodobniłoby działalność zawodową do leżenia w opakowaniu z waty i stąd notabene wszelka działalność produkcyjna stałaby się niemożliwa, a to na podobnej zasadzie, co słynny strajk austriackich c. k. kolejarzy, polegający na tym, że pewnego dnia zaczęli oni stosować wszystkie obowiązujące przepisy.

Ponieważ ludzie strasznie lubią produkować, tedy na tomy traktujące o bhp spoglądają przy użyciu perskiego oka. Winien temu jest oczywiście, jak sama nazwa oka wskazuje, szach Iranu.

Gdy się nie jest Persem, tedy robić odpowiednie oko raz jest łatwiej, raz trudniej. Dekalog bhp zawiera więc przepisy bzdurne, których przestrzeganie równałoby się masowemu sportowi darcia biletów Narodowego Banku Polskiego i spuszczania ich w WC, zainstalowanym na mocy przepisów o bhp. Owo samoośmieszanie się bhp w jednych szczegółach, ułatwia ludziom lekceważenie innych, pomyślanych głową. Tworzy bowiem ogólny nawyk bimbania.

Poza tym, skoro przepisy dzielą się na mądre i głupie, a podobny podział rozróżnia ludzi, tedy zawsze znajdą się tacy, którzy przestrzegają głupich przepisów, a nie przestrzegają mądrych. A nawet można założyć, że przestrzeganie głupich, wiąże się zawsze z nieprzestrzeganiem mądrych. Po pierwsze dlatego, że forsa idzie już na czynienie zadość idiotyzmom i nie staje jej na rzeczy rozsądne, po drugie dlatego, że ci, którzy podatni są bzdurom — nie bywają zarazem autorami posunięć rozsądnych. Istnieje przecie jakiś społeczny podział pracy i takie są w jego ramach zadania durniów.

O ile czynienie zadość przepisom rozsądnym raz bywa drogie, o drugi raz tanie, o tyle sprostywanie bzdurom z zasady jest właśnie drogie, aby bzdurności w pełni stawało się zadość.

Katalog bhp-owych bzdur jest bogaty i każdy sobie potwierdzi w myśli uzupełnić. Za więc tylko kilka przykładów.

W Łódzkich Zakładach Radiowych zaistniała konieczność zwolnienia z pracy, lub przeniesienia do cięższej i niżej płatnej, stu trzydziestu robotnic. Przepisy bowiem powiadają, że tylko przez krótki czas wolno zatrudniać ten sam skład osób w hali, gdzie wydziela się benzen i jakieś pochodne ołowiu unoszą się w powietrzu. Idea arcymądra. Chodzi o to, żeby ktoś czasem nie zachorował od plugastwa w powietrzu.

Ale w rzeczonej hali od dwóch lat już żaden benzen się nie wydziela, pracują tam tylko dwie osoby z małymi kolbkami w garści, z których unosi się trochę ołowiowych oparów (z kolb, nie osób), klimatyzacja działa wszakże doskonale i w całej hali nasycenie powietrza ołowiem jest, jak zmierzono, mniejsze, niż na ulicy Piotrkowskiej. Ergo — nic niczyjemu zdrowiu nie zagraża. Przez te dwie kolbki trzeba jednak wylać całą załogę hali won, bo przepisy nie mówią, ile tego ołowiu ma być w powietrzu, tylko głoszą, że jak ołów się wydziela, cały personel hali trzeba zmieniać. Skutkiem interwencji zrozpaczonych kobiet sprawa zawędrowała do czynników przeogromnie wysokich, te jednak rozłożyły ręce: lekarze mówią, że takie ich obowiązują przepisy — bardzo wysokie czynniki nie są lekarzami. Nie ma o czym mówić.

Istnieje przepis, że szatnia robotnicza musi być wzniesiona nad ziemią, to znaczy nie może znajdować się w suterenie i musi posiadać dzienne oświetlenie. Sam cadyk z Góry Kalwarii nie byłby w stanie określić, co też mógł mieć na myśli autor tego przepisu. Jak wiadomo w szatni przebywa się krótko, a przy jarzeniówce nie tylko można doskonale wciągnąć portki, ale również „zrobić sobie twarz". Kwestia zaś zagłębienia w ziemię nie ma znaczenia, bo w szatni się nie mieszka, dzieci tam nie śpią. Ważne jest żeby była klimatyzacja, ogrzewanie, oświetlenie i żeby było sucho. Przepis prawdopodobnie pochodzi z czasów, kiedy w starych fabrykach paskudni fabrykanci kazali się robotnikom rozdziewać w lochach wilgotnych, a więc grożących przeziębieniem i mrocznych, a więc sprzyjającym jakimś zdrożnościom.

Tylko jedna gałąź przemysłu — elektronika — wydała 10 milionów złotych na przenoszenie szatni z doskonałych suteren na piętra i partery z weneckimi oknami. A ile to kosztuje w skali krajowej? I na ile podraża to koszty nowych inwestycji, skoro projektant nie może wykorzystać naturalnego dla szatni miejsca w piwnicy, czy półpiwnicy i musi przeznaczać na to poważną kubaturę pełnokosztowną, mimo że gotów jest owe piwnice brokatem wybijać — bo to i tak będzie taniej niż na piętrze. Tu już zabawa toczy się nie za miliony, lecz miliardy. A przecie rozsądny przepis powinien mówić tylko o tym, że ma nie być w szatni wilgoci, ani duszności, no i ewentualnie, że ma takowa posiadać jasne oświetlenie, skoro już chcemy przy okazji walczyć o mniejszy przyrost naturalny.

Wspomniane miliardy poganiane są następnymi. BHP stanowi, że nie wolno budować hal fabrycznych pozbawionych dziennego oświetlenia. Dzieje się tak, mimo że i tak, obok dziennego, prawie wszędzie używa się sztucznego światła i że współczesny postęp w dziedzinie klimatyzacji i oświetlenia czyni tę ongiś rozsądną zasadę — anachronizmem. Wystarczy wspomnieć, że roczna średnia, kiedy jest dzienne światło, przy którym ewentualnie można produkować, wynosi 8 godzin na 24 godziny produkcji. Za to, gdy nala na okna — klimatyzacja staje się droższa. Mniejsza o to dlaczego. Droższa, czyli bardziej skomplikowana, a więc częściej lubiąca się psuć.

Kosztuje to wszystko krocie, bo oczywiście drożej wypada budowanie hal produkcyjnych à la oranżerie. Ale obrońcy przepisu powiadają, że wentylacja u nas bywa taka marna, iż okna muszą być na wszelki wypadek. I że i tak bhp zawsze ma listę coś z 500 zakładów do zamknięcia z racji zepsutej wentylacji.

Znam pewnego wynalazcę, który rad by opatentować taki projekt: zamiast budowania X droższych fabryk z oknami i zamykania kilkuset fabryk z aktualnie złą wentylacją — może by raczej władze bhp zamknęły i opieczętowały jedną jedyną fabrykę... wentylatorów. Rządcy bhp z oburzeniem odrzucili propozycję: dekalog przepisów pozwala im bowiem zamykać fabryki o niewłaściwych warunkach bezpieczniacko-higienicznych, nie zezwala jednak na zamykanie tych, w których produkcja jest do kitu. BHP może leczyć skutki, ale nie przyczyny. Że robi się złe wentylatory — to już inny resort.

Wnioski? Zmniejszyć bezpieczeństwo, a zwiększyć higienę psychiczną pracy autorów i strażników przepisów bhp.

KLAKSON

kronika TURYSTYCZNA

UROKI ZIEMI ŚWIDNICKIEJ

Jednym z najpiękniejszych zakątków ziemi świdnickiej jest małownicza zapora wodna ze sztucznym jeziorem na rzece Bystrzycy. Rozlewisko zaczyna się w Zagórzu Śląskim u stóp stromej góry skalistej, na szczycie której widnieją wspaniałe i dobrze zachowane ruiny jednego z najstarszych zamków rycerskich na Dolnym Śląsku — znanego ogólnie jako zamek Grodno lub Chojna. U podnóża góry kopalnie wałbrzyskie i ZMS zbudowały małą osadę domków campingowych. Świdnicki resort handlu zagospodarował przystań kajakową i urządził tam przyjemny lokal gastronomiczno - noclegowy pod nazwą „Fregata". Na trasie między Świdnicą a Lubachowem został otwarty hotel turystyczny na 55 łóżek noclegowych z barem „Myśliwskim", restauracją i salą dancingową. Oba obiekty są dobrze usytuowane w bezpośrednim sąsiedztwie stacji kolejowej w Lubachowie i Zagórzu Śląskim. Hotel turystyczny leży przy głównej trasie komunikacyjnej PKS Świdnica — Zagórze. Otaczające góry i lasy są łatwo dostępne, a dodatkową atrakcją jest wyjątkowa obfitość grzybów i wszelkiego rodzaju jagód. Według oceny historyków region świdnicki stanowi najliczniejsze na Dolnym Śląsku skupisko zabytkowych budowli — zamków, kaszteli, warownych murów obronnych, bazylik i kaplic, historycznych miejsc zwycięstw i klęsk.

SEZON TURYSTYCZNY „LATO 62"

Prognozy wielkości ruchu turystycznego w 1962 r., na podstawie badań jakich dokonał GKKFiT w 41 miejscowościach, wykazują, że 4.733.000 osób wyjedzie na pobyty wypoczynkowe (o 16,9 proc. więcej niż w 1961 r.), 12.776.000 osób weźmie udział w wycieczkach turystycznych (o 13 proc. więcej), a 12.824.000 osób będzie korzystało z zorganizowanego wypoczynku świątecznego (o 10 proc. więcej). Największy wzrost ruchu turystycznego w tym roku przewiduje się w woj. krakowskim, gdańskim i kieleckim.

Rok 1962 charakteryzuje się dużym wzrostem w zakresie turystyki zagranicznej. Przyjazdy turystów zagranicznych do Polski będą wyższe o 27 proc. w stosunku do ub. r., a wyjazdy wzrosną o 45 proc. Umowy zawarte przez biura podróży z kontrahentami zagranicznymi wskazują, że w tym roku przyjedzie do Polski 120.785 turystów zagranicznych (wobec 95.034 osób w ub. r.). W tym: z krajów demokracji ludowej — 52.925 osób, z krajów kapitalistycznych — 55.354 osoby. W tym roku wyjedzie z Polski na wycieczki i pobyty wypoczynkowe za granicę 95.227 turystów (wobec 64.858 w ub. r.). W tym do krajów demokracji ludowej — 78.954 osoby oraz 12.397 osób w ruchu bezdewizowym; do krajów kapitalistycznych — 3.440 osób oraz 436 osób w ruchu bezdewizowym.

Z 8 biur podróży organizujących turystykę zagraniczną, największy udział przypada „Orbisowi" (60 proc. ogólnej liczby przyjazdów z krajów demokracji ludowej i 90 proc. przyjazdów z krajów kapitalistycznych oraz 45 proc. wyjazdów do krajów demokracji ludowej i 80 proc. wyjazdów do krajów kapitalistycznych).

POMORZE BYDGOSKIE PRZYGOTOWANE DO SEZONU

Gospodarze województwa bydgoskiego szczególny akcent położyli na zaopatrzenie głównych szlaków turystycznych. We wszystkich większych miastach wytypowano restauracje, do których będą kierowane wycieczki zagraniczne. W całym województwie przeprowadzono remonty chłodni, aby umożliwić należyte przechowywanie artykułów żywnościowych i napojów chłodzących, a handel pomorski zaopatrzony jest w gotowe zestawy turystyczne.

Z inicjatywy WKKFiT w Bydgoszczy przygotowano wspólnie z Wydz. Handlu PWRN „mapy gastronomiczne" obejmujące wszystkie bez wyjątku restauracje, bary, kioski, punkty żywnościowe itp. na terenie województwa. Na mapach tych zostały umieszczone najmniejsze nawet punkty, w których można coś zjeść lub kupić żywność, co ułatwi turystom układanie tras wycieczkowych. „Mapy gastronomiczne" zostaną wywieszone we wszystkich schroniskach, stanicach, domach noclegowych itd.

Przygotowaniami do sezonu objęto również komunikację. Na szczególnie atrakcyjnych szlakach zagęszczone zostały kursy autobusowe PKS i MPK. Nowością jest wprowadzenie na okres od 1 czerwca do 31 sierpnia specjalnego kursu weekendowego z Bydgoszczy do Ciechocinka.

Całkowicie przygotowane do przyjęcia normalnych turnusów są domy FWP. Ogółem Fundusz Wczasów Pracowniczych dysponuje w woj. bydgoskim 800 miejscami, z czego 600 przypada na Ciechocinek.

HOTELE TURYSTYCZNE DLA WĘDKARZY

Polski Związek Wędkarski przystąpił w porozumieniu z GKKFiT do budowy schronisk turystycznych dla amatorów połowów wędkarskich. I tak we Wrzosowej nad Parsętą powstanie doskonale wyposażony hotel dla turystów-wędkarzy, obliczony również na przyjęcie gości zagranicznych. Obiekt będzie dysponował 25 miejscami noclegowymi, częścią gastronomiczną, parkingiem itd. Nad zaporowym jeziorem Zegrzyńskim buduje się schronisko na 200 miejsc. W Wielkopolskim Parku Narodowym nad jeziorem Dymaczewskim — hotel wędkarski na 40 miejsc. Dla robotników Turoszowa buduje się schronisko wędkarskie na 40 miejsc nad zaporą koło Radomieszyc. Pod koniec 1964 r. schroniska dla turystów-wędkarzy będą liczyły ogółem 1.400 miejsc noclegowych w budynkach trwałych. Warto dodać, że ponadto odbudowuje się obecnie w Gdańsku piękny zabytkowy obiekt, zwany „Małym Młynem" — dawny śpichlerz krzyżacki. W tym roku również będzie przeprowadzona modernizacja schroniska w Łopusznej.

ZAKŁAD ZAGOSPODAROWANIA TURYSTYCZNEGO

Jeszcze w ciągu tego roku ma powstać przy GKKFiT Zakład Zagospodarowania Turystycznego. Placówka będzie miała charakter badawczo-projektowy. Zadaniem jej będzie prowadzenie analiz i uogólnianie dotychczasowych doświadczeń w zakresie urządzeń turystycznych oraz zagospodarowania turystycznego. Zakład opierać się będzie zarówno na doświadczeniach krajowych jak i zagranicznych, a jego działalność pozwoli na ustalenie najwłaściwszych rozwiązań funkcjonalnych, architektonicznych i technicznych w budownictwie turystycznym, zwłaszcza w odniesieniu do projektów typowych. Nowa placówka zajmie się w pierwszym rzędzie problemem budownictwa lekkiego. Ponadto zadaniem jej będzie opracowywanie planów zagospodarowania rejonów, szlaków i miejscowości turystyczno-wypoczynkowych.

(Wg TAP)

ZE ŚWIATA NAUKI i TECHNIKI

NAJWYŻSZY MOST W EUROPIE

Na autostradzie prowadzącej przez Brenner, po stronie Austrii, pomiędzy miejscowościami Patsch i Schönberg budowany jest obecnie most przez dolinę rzeki Sill (dopływu rzeki Inn). Jest to najwyższy most w Europie; jego wysokość nad poziomem doliny wynosi 190 m. W drodze konkursu wybrany został projekt o konstrukcji metalowej. Nawierzchnia składa się z 2 jezdni o szerokości po 8,10 m, oddzielonych od siebie pasem o szerokości 1 m oraz 2 chodników po 1.50 m szerokości, oddzielonych od jezdni pasami po 0,7 m. Uruchomienie mostu jest przewidziane w lecie 1963 r. (Przegląd Techniczny nr 20/62).

CIĄGŁE ODLEWANIE STALI

W Hucie „Jedność" w Siemianowicach rozpoczął się mechaniczny rozruch wielkiego urządzenia do ciągłego odlewania stali, opartego na najnowocześniejszej technologii hutniczej. Pierwsze urządzenia tego typu w Polsce uruchomione zostały w lutym br. w hucie „Baildon". Agregaty do ciągłego odlewania stali w hucie „Jedność" są już obiektami wielkoprzemysłowymi, wielokrotnie większymi od zainstalowanych w „Baildonie".

Rewelacyjność nowej metody polega przede wszystkim na tym, że eliminuje proces wstępnego walcowania stali i pozwala na zrezygnowanie z budowy kosztownych walcowni-zgniataczy. Unika się również odlewania stali do specjalnych form (tzw. wlewnic), z których otrzymuje się pierwszy hutniczy półprodukt — wlewek, poddawany następnie dalszej przeróbce w walcowniach. W hucie „Jedność" płynny metal wprost z pieca przechodzić będzie do tzw. krystalizatorów — długich pionowych rur, chłodzonych intensywnie wodą, potem cięty będzie przez specjalne palniki na odcinki odpowiedniej długości. Dzięki zmniejszeniu strat metalu w trakcie wstępnego walcowania, huta „Jedność" zaoszczędzi ok. 13 tys. ton stali w ciągu roku

Urządzenie do ciągłego odlewania stali — to nowe osiągnięcie polskich konstruktorów i wykonawców: projektantów gliwickiego „Biprohutu" oraz załogi huty „Zygmunt", która zbudowała wszystkie prototypowe agregaty. Wszystkie urządzenia, zaprojektowane i wykonane przy współpracy z naukowcami Instytutu Metalurgii Żelaza, po konsultacjach z fachowcami radzieckimi, są całkowicie zautomatyzowane, a przebieg procesu śledzić będzie jeden człowiek przy pomocy kamer telewizyjnych.

W końcu czerwca br. ma się rozpocząć próbna eksploatacja nowego urządzenia. Budowniczowie oraz brygady rozruchowe chcą go przekazać do użytku w dniu 22 lipca br.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Fiklerski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (sekretarz red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Laski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piszarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. nacz. 806-28, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 806-28 oraz centrala 860-71 i 603-13, wewn. 34 i 36.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 628-09 i 886-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50% droższe.

ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY NA PRENUMERATĘ przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — urzędy pocztowe, listonosze oraz placówki „Ruch". Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKPiW „RUCH", Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty kwartalnej zł 26.—, półrocznej zł 52.—, rocznej zł 104.—. Prenumerata za granicą jest o 40% droższa.

Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wilcza 46 nr konta PKO — 1-6-100024, tel. 849-58.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu", Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk: Zakłady Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 855. H-44.